

Rozwiązanie konkursu nr 6: Jeśli masz egzemplarz „Odgłosów” z poprzedniego tygodnia z numerem konkursowym 6/036804 przyjdź do redakcji w tym tygodniu nie później niż w czwartek 20.02.92 r. Odbierzesz 5.000.000 złotych.

Uwaga: Konkurs nr 5 nie został rozstrzygnięty - nikt nie zgłosił się w terminie z wylosowanym egzemplarzem gazety. Zgodnie z regulaminem kwota nagrody przechodzi do puli konkursu nr 7.

Łódź **Odgłosy**

KUPON KONKURSOWY

Nr 7 / 019572

Zachowaj zakupiony egzemplarz do następnego tygodnia. Może wygrasz!!!

Nr 7 (1722) ROK II (XXXV) 23 lutego 1992 r. Cena 3000 zł

● Andrzej Adamczyk jadł akurat w pośpiechu śniadanie. Zbliżała się piąta, musiał wyruszyć do roboty w Łodzi, gdzie jest zatrudniony jako kierowca PKS. Kiedy coś z hałasem walnęło w jego dom, wybiegł rozzłoszczony na podrówko. Złość przeszła mu od razu, gdy zobaczył co się stało. Widocznie odezwało się w nim szoferskie poczucie solidarności z nieszczęśnikiem, który gramolił się z rozbitego wozu. Młody mężczyzna przedstawił się jako prezes telewizji, a na potwierdzenie swoich słów wyciągnął legitymację służbową...

– relacja z procesu Mariana Terleckiego str. 5

● Jako prezydent Łodzi otrzymywałem 18 tys. zł miesięcznie. Nie było to mało, wielu otrzymywało nawet trzy razy mniej, ale dla wszystkich była praca. Nie chcę być złośliwy, nigdy jednak nie przyszłoby mi do głowy, aby przyjąć do testowania samochód od jakiejś firmy. Po prostu następnego dnia przestałbym być prezydentem. Widocznie byliśmy staroświeccy – mówi dla „Odgłosów” Józef Niewiadomski, były prezydent Łodzi, były sekretarz KŁ PZPR i były minister budownictwa

– strona 4

● W poniedziałek, zaraz po uwolnieniu, główny sprawca zająć paradował po mieście z siekierą i przechwalał się w lokalu, że gdyby starczyło czasu, to zrównałby remizę z ziemią, bo miał w zapasie dwa kupione na rynku granaty. „Żeby się zabawić, trzeba kogoś zabić” – powiadają krewcy górale. Okazuje się, że ta filozofia bliska jest także niektórym mieszkańcom Główna. Reportaż „Krwawe wesele”

– na stronie 3.

To wydanie „Odgłosów” pozwoli Ci wygrać 10.000.000 zł

Drodzy Czytelnicy, kontynuujemy nasz cotygodniowy konkurs. Jak zauważyliście, każdy egzemplarz naszego tygodnika ma swój numer (patrz: kupon konkursowy powyżej). W ten sposób każdy Czytelnik „Odgłosów” ma szansę na wysoką wygraną. Wystarczy, że kupi „Odgłosy” i zachowa je do przyszłego tygodnia, kiedy to ukaże się następne wydanie gazety wraz z rozwiązaniem konkursu i jego kolejną edycją.

A więc:

1. Zachowaj egzemplarz tej gazety do następnego tygodnia.

2. Sprawdź w następnym wydaniu „Odgłosów”, czy Twój numer został wylosowany. („Odgłosy” ukazują się w sprzedaży w każdy wtorek).

3. Jeśli tak, zgłoś się w redakcji (Łódź, ul. Piotrkowska 94) po nagrodę. Uwaga, masz na to czas tylko do czwartku!

W przypadku gdy komputer wylosuje numer egzemplarza, którego nikt nie kupił – bo i tak może być – wygrana przechodzi do konkursu za dwa tygodnie, podwajając pulę naszego konkursu.

Uwaga: Do redakcji należy przynieść całą (!) gazetę, gdyż tylko wówczas możliwa jest identyfikacja numeru wybitego na kuponie konkursowym. Wycięte z gazety kupony nie będą brane pod uwagę. Warunkiem odebrania nagrody jest również zgoda na opublikowanie w „Odgłosach” imienia, nazwiska, zdjęcia oraz rozmowy z posiadaczem szczęśliwego egzemplarza.

Takiego prawdopodobieństwa wysokiej wygranej nie gwarantuje Ci żadna inna gra. Takich warunków uczestnictwa także. Nie musisz niczego skreślać, wycinać, zeszkrobować. Wystarczy, że kupisz „Odgłosy”, a może szczęście uśmiechnie się właśnie do Ciebie.

Nie przegap szansy, KUP „Odgłosy”!!!

**Firma „SERTAL”
i Wydawnictwo RES POLONA**

**Firma wynajmie
umeblowane 2-pokojowe
mieszkanie. Tel. 32-61-79 w. 102**



AUTOSERWIS MAREDI-MB

Łódź, ul. Strykowska 33/43
tel. 55-56-55

Zaprasza do swoich zakładów

Łódź, ul. Strykowska 33/43
zapraszamy codziennie od 6 do 22
soboty od 7 do 13

- Naprawy Fiat 126p (autoryzacja)
- Blacharstwo – lakiernictwo
- Diagnostyka
- Przeglądy rejestracyjne
- Komis samochodowy
- Sklep części zamiennych (Fiat 126p)

Salon samochodowy
Łódź, ul. Wieniawskiego 70A tel. 48-73-84
czynny codz. od 7 do 17, soboty od 7 do 13

Prowadzi:

- Komis samochodowy wszystkich marek
- Sklep części zamiennych Fiat 126p
- Myjnia samochodowa (osobowe, dostawcze, ciężarowe)
- Smarowanie – wymiana oleju
- Diagnostyka
- Zabezpieczenie antykorozyjne FSO i FSM – SA

Sprzedaż samochodów za gotówkę i w systemie argentyńskim
FIAT 126p FL, POLONEZ CARO

Cinquecento

NA OBLIGACJE

Posiadamy salon sprzedaży samochodów z pełną infrastrukturą. Nawiążemy współpracę.



for Businessmen

siedziba firmy –
Łódź, ul. Sienkiewicza 3/5
tel. (42) 33 88 17 fax (42) 33 05 78

EUROPEJSKIE BIURO to standard dla Ciebie!

- meble biurowe i komputerowe duńskiej firmy SCAN-BIRK,
- fotele menedżerskie i krzesła firm duńskich, włoskich, niemieckich,
- centrale telefoniczne, komputery i faxy HYUNDAI,
- kserokopiarki i komputery NASHUA,

& Babies



● Dwie ustawy zostały uznane przez Trybunał Konstytucyjny za niezgodne z Konstytucją RP: rezygnacja z rewolucyjnej uposażeń pracowników administracji, oświaty, nauki, kultury, służby zdrowia i innych zawodów płatnych z budżetu państwa oraz ustawa o rewolucyjnej emeryturze i rent. Trybunał Konstytucyjny w przypadku ustawy o emeryturach i rentach uznał, że narusza ona zasady państwa prawnego, sprawiedliwości społecznej, równości wszystkich wobec prawa i podważa zaufanie obywateli do państwa. Urzędnicy Ministerstwa Finansów są natomiast przerażeni decyzjami Trybunału Konstytucyjnego, gdyż przyjęcie jego decyzji przez Sejm RP naruszy i tak ledwie trzymający się budżet państwa. Teraz decyzja należy do Sejmu RP, który musi się wypowiedzieć w obu przypadkach w okresie 6 miesięcy od wydania postanowienia Trybunału Konstytucyjnego. Co zrobi Sejm RP? Co postanowi wobec rządu, który przedkładał Sejmowi projekty ustaw sprzeczne z Konstytucją RP i obowiązującymi prawami? Czy Sejm RP poprzedniej kadencji musiał uchylać ustawy naruszające prawo? W obu przypadkach chodzi nie tylko o place, emerytury i renty – choć o nie też chodzi, bo ludzie muszą z czegoś żyć w tych trudnych i coraz biedniejszych czasach – ale przede wszystkim o poszanowanie prawa i niewykorzystywanie go, ani omijanie dla celów politycznych i doraźnych celów gospodarczych. A tak właśnie postąpiono.

● Wszyscy są zgodni, że stan naszej gospodarki jest katastrofalny. Potwierdzają to raporty rządu Jana Olszewskiego i NIK o stanie państwa. NIK na przykład stwierdził brak wyraźnego sprecyzowanego celu gospodarczego, do którego zmierzalibyśmy, brak spójności w polityce gospodarczej poszczególnych rządów, nieskuteczność prawa i niesprawność administracji. Rządowy projekt polityki gospodarczej ma się ukazać na dniach. Oczekiwany jest z dużym zainteresowaniem. Ale czy z nadzieją?

● Okazało się, że firma „Proxy International” jest w połowie własnością mieszkańca Berlina. Firma ta przygotowywała program rekonstrukcji polskiego przemysłu zbrojeniowego i hutniczego. Wprawdzie zainteresowani sprawą utrzymują, że żadne tajemnice nie „wyciekły” na Zachód, ale wiadomo, że Polska jest penetrowana przez zachodnie firmy, które nie zawsze nam dobrze życzą. Na przykład zachodni eksperci zaproszeni do fabryki traktorów Ursus zamienić na wytwórnie samochodów rolniczych, których nikt nie kupuje, a traktory sprowadza do Polski z Zachodu. Firmy zagraniczne poznają przy okazji konsultacji rzeczywistą wartość polskich fabryk, wyceniają je poniżej tej wartości i wykupują później za bezcen. A my się cieszymy, że zachodni kapitał jeszcze się nami interesuje.

● Z MON odeszli Bronisław Komorowski na wniosek ministra Jana Parysa – i Janusz Onyszkiewicz na własną prośbę. Nowym wicepremierem został Romuald Szeremietiew – lider Polskiej Partii Niepodległościowej. Rzecznik Prezydenta RP – Andrzej Drzycimski oświadczył, że decyzje te nie były konsultowane z Belwederem.

● 12 lutego minęły dwa lata od momentu, gdy na rynku prasowym ukazała się „Trybuna”. Przetrzywała różne ataki i zdobyła sobie uznanie czytelników. Z tej okazji zespół „Trybuna” stwierdził: „Redagujemy lewicową gazetę, która nie chciała, ale musiała zostać gazetą opozycyjną”. I bardzo dobrze, bo każda władza – każda ekipa rządząca – dla własnego dobra powinna mieć mądrą i dobrze zorganizowaną opozycję. Ale wszystko wskazuje, że nie wszyscy rozumieją tę prawdę. A szkoda!

● W żywo, ciekawie redagowanej gazecie „Nowa Europa” znaleźliśmy taką oto opinię byłego posła, pracownika Huty Warszawa – Andrzeja Miłkowskiego: – „Myślę, że jesteśmy w tej chwili w zwrotnym momencie historycznym. Analizując scenę polityczną trzeba stwierdzić, że w Polsce mieliśmy demokrację między 5 kwietnia 1989 roku a 31 grudnia 1990 roku. Później sukcesywnie zaczęło się to kończyć. I dokąd zmierzamy? – „W tej chwili wchodzimy w okres kontrdemokracji”. Jakoś nie mamy szczęścia do demokracji. Każdy ją deklaruje i każdy skrycie marzy o... dyktaturze. Niestety!

B. M.

Odgłosy

Tygodnik „Odgłosy”
Redaktor naczelny Paweł Woldan
Wydawca: Wydawnictwo WESTA-DRUK
Łódź ul. Piotrkowska 94
☎ 32-07-59, 32-61-79
Redakcja nie odpowiada za treść ogłoszeń.
Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca.
Skład i łamanie: Wydawnictwo WESTA-DRUK
Druk: Drukarnia Offsetowa Assico,
Łódź ul. ks. Ignacego Skorupki 17/19

Łódź czyli Albertville

Frajerów dookoła nie brakuje, a zatem z dużą dozą prawdopodobieństwa można stwierdzić, że paru wariatów pojechało za własne pieniądze do Francji. W kraju tym – jak już powszechnie wiadomo – katuje się kupa narodu, a wszystko o te parę krążków, flagę na szlupie oraz hymn narodowy. W Albertville są Igrzyska.

Ci, co wrócą, będą nas dobiali barwnymi opowieściami o białym śniegu, czarnym dniu w polskiej ekipie oraz innych, niewątpliwych ciekawostkach. A my do Francji nie pojechalismy, bo w Łodzi też są zawody wielodyscyplinowe.

Konkurencja pierwsza: jazda na lodzie. Proszę bardzo: byle śnieg, trochę mrozu i już kręcimy pętle, esy-floresy, spirale śmierci oraz wielokrotne piruety. Oczywiście w samochodach na oblodzonych jezdniach, na chodnikach i gdzie się da. Noty: za technikę 5,9, za wdziek – naszych kochanych włodarzy – minus 48.

Konkurencja druga – bobsleje. Jeden z zawodników ślizgał się wziął był do Warszawy. Aż jęk poszedł po widowni! Bobslej jedynekowy to chudzińska taka – bliźniak czyli podwojny już lepiej. Można też powiedzieć tandemem bobslejowy i już bedziemy w domu. Mamy zatem dwójkę bobslejo-wą z dwoma sternikami, wysłaną desantowo na stolicę. Brawo! Ślizgnęli się sami, wyszliżali innych. Nota łączna 2 całe, a po przecinku dwa-nie-jedynki.

Konkurencja trzecia: zimowe strzelanie z łuku. Jeden facet ze znanego klubu awansował nagle na trenera wyższej rangi. Och – ty! Gdzie leżysz? No to jego inny trener – taki raczej od tresury – strząła w tyłek: pac! On się po prostu nie zgadza na taki zabieg i protestuje. Owszem, łuk zimowy schowa, ale jak na ten stołek wlezie inny zawodnik, aktualny mistrz świata w Przymucaniu Bezterminowym. Sytuacja jest więc taka, że pierwszy już pracuje, drugi jest cały obrażony, trzeci zaś siedzi głównie w stolicy, w wolnych chwilach pisze zaś książkę. Noty nie ma, bo jury ma na biurku protest.

Konkurencja czwarta: chowanie głowy pod śnieg i lód. Poszczególnych konkurencji jest bardzo dużo, ale którą nie złapać w garść – nie. Pustka i marność. Widownia krzyczy: oczyszczanie tras!!! Odpowiedź brzmi: nie w mojej kompetencji. Ryk

tłumu: bardak w pośredniakach!!! Odpowiedź: proszę adresować te uwagi właściwemu czcionkom i pod dobrym adresem. Hasło: bieda, nie wypłacają pieniędzy pracownikom. Odpowiedź: to tylko w ministerstwie. Nota kompleksowa: pała z minusem.

Konkurencja piąta: handel zimowy z akcentami całorocznymi. Fabryka, pałacyk, spółdzielnia, hala, maszyny, kawałek ulicy – brać, wybierać. Założono przy tym Towarzystwie Wspieractwa Wzajemnego – jeden „nagrywa” temat, drugi go wspiera jak może. A jak coś nie wyjdzie, jak dziennikarze się przyczepiają – to się robi najładniejszą z głupich min i ratuje ile się daje. Kontrolerzy NIK oraz nadgorliwi prokuratorzy też patyki w płozy wypychają, ale i tak zawody trwają. Jedni protestują, inni się cieszą – słysząc tylko skrzyknięcie śniegu i szelest pieniędzy. Nota (bankowa): tajemnicza.

Konkurencja szósta: skoki. Uściślając: skoki różne. Skoczyć można do np. Francji – rozeznac temat, do Iwanowa – pogadać o interesach, co to były już kiedyś, potem upadły a teraz znowu mają być. Można do Hiszpanii na obrady, do Stanów – popodglądać, do Włoch – ustalić. Nota: osiemnaście zer – bez przecinka.

Konkurencja siódma: drapanie oraz maraton. To pierwsze oznacza w Łodzi drapanie się na stołki. Dietetyków, piekarzy, tancerzy – kto żywi i może, kto ma zaplecze w plecach – w górę!!! Maraton – to marsze tłumne, meta zawsze jest pod magistratem, gdzie chłopaki w czarnych kombinizonach baczą, by zawodnicy nie wtargnęli do środka i nie rozdrapali pucharów czy dyplomów. Noty brak, bo ktoś zakosił tablicę świetlną w tym całym zamieszaniu.

I ostatni akcent łączący Łódź oraz Albertville: toż nasz Grzesiu, chłopak z Łodzi, ślizgał się na taflę francuskiej. Efekt znamy. Nota też.

Widać zatem, że Albertville i Łódź to dokładnie to samo. Różni nas tylko śnieg. Tam jest – tu nie ma. I jeszcze jedno: we Francji ta cała impreza zaraz się kończy – w Łodzi zaś pewnie jeszcze trochę potrwa. Uwaga: mają być nowe konkurencje!

D. S.

„Ludzie tak sobie odpuścili” – twierdzi ojciec dominikanin

Rząd narzeka, że ma złą prasę. Narzeka niesłusznie, bo sam sobie jest winien. Ale prasę ma rzeczywiście nie za dobrą. Z wyjątkiem dziennika „Nowy Świat”, prawie cała reszta dzienników i tygodników pisze o poczynaniach rządu krytycznie, albo co najmniej z dystansem. Przykładem może być ostatni artykuł Zdzisława Pietrasika w „Polityce” (nr 7): „Myślę o trzecim solidarnościowym rządzie, licząc po kolei, ale także szerzej – o tej grupie polityków, którzy dłużej czekali na swą szansę. Mieli zatem sporo czasu na przeżywanie frustracji: tak wiele zrobili dla sprawy, a przecież zostali pominięci przy rozdziale stanowisk. Może dlatego dzisiaj często odwołują się do kombatanckiej legendy? W każdym razie chętniej rozmawiają o przeszłości niż o czasach, które nadejdą.

Długie oczekiwanie przed wejściem na scenę spala nawet najbardziej renomowanych aktorów, czy można więc dziwić się debiutantom? Nic dziwnego, że pierwsze kwestie wygłaszali nerwowo i nie zawsze panowali nad gestami. Co jednak zdumiewa, kiedy już nabrali pewnego obycia, nie zmienili wyrazu twarzy. Trzeci Rząd – dostojnie i w przenośni trzeci – uśmiecha się rzadko i na ogół półgębkiem. Częściej oglądamy kwaśne miny i usta zaciete w tajemniczym grymasie. Nowe zwierzątka, które pojawiły się w telewizyjnym „Polskim ZOO” na ogół są nie za bardzo sympatyczne. Artysta zawinił, czy model? (...)

Trzeci Rząd miał być rządem nadziei, tymczasem w bardzo krótkim czasie jeszcze trochę z resztek nadziei ludziom odebrał. Stało się tak, ponieważ Trzeci Rząd wystartował z kompleksem, że jest trzeci i zaczął się zachowywać tak, jakby był pierwszy. Stąd pomysł, żeby dwa pierwsze rządy zdyskredytować, a najlepiej w ogóle unieważnić.

W ostatnich miesiącach bardzo nam się Polska „upolityczniła”; niektórzy mówią wręcz o państwie politycznym. Partie, które stworzyły rząd, wyraźnie wyciskają piętno swych ideologii na kształtującym się wizerunku naszego życia politycznego. Główne „ministerstwo sumienia” objęło Zjednoczenie Chrześcijańsko-Narodowe, ono też dyktowało swoje warunki koalicyjnym.

Przy pewnej dozie złej woli, można by powiedzieć, że mamy do czynienia z jakąś nową formułą doktryny „jedności moralno-politycznej” państwa. W każdym razie kryterium przyporządkowania ideowego jest bardziej skrupulatnie przy wszelakich awansach przestrzegane niż za dwóch poprzednich rządów. Wystarczy śledzić biografie nowo mianowanych urzędników państwowych. Czytelnik może mieć złudzenie, że czyta wciąż ten sam życiorys.

O ile artykuł w „Polityce” można uznać za umiarkowany, o tyle opinie, wyrażoną przez Andrzeja Miłkowskiego w dzienniku „Nowa Europa” (z 12 lutego br.), trzeba uznać za skrajną. Jej autor, poseł ubiegłej kadencji i działacz Solidarności Pracy, stawia tezę, że stajemy się powoli państwem teokratycznym:

„Dominujący wpływ na politykę rządu ma Zjednoczenie Chrześcijańsko-Narodowe, po nim Porozumienie Centrum i inne ugrupowania o orientacji prawicowo-klerikalnej. To chyba przesądza o modelu państwa, który będzie wprowadzony.

Podstawowe prawa obywatelskie i swobody jednostki, charakterystyczne dla demokracji współczesnych, demokracji XX wieku, są sukcesywnie zwalczane i będą likwidowane pod hasłem dekomunizacji. Począwszy od aborcji, po rozwody i środki



antykonceptyjne. Odradza się cenzura pod hasłem prawa do ochrony przed zgorznięciem i deprawacją.

Myślę, że jesteśmy w tej chwili w zwrotnym momencie historycznym. Analizując scenę polityczną trzeba stwierdzić, że w Polsce mieliśmy demokrację między 5 kwietnia 1989 roku a 31 grudnia 1990 roku. Później sukcesywnie zaczęło się to kończyć. Mówię to z pełną odpowiedzialnością. (...)

Po wojnie mieliśmy w Polsce demokrację podporządkowaną przymiotnikami – to były przymiotniki niwelujące – demokracja prawdziwa, ludowa i socjalistyczna. Obecnie mamy również demokrację, która zaczyna być uzupełniana następującymi trzema przymiotnikami: naturalna, dojrzała i odpowiedzialna. Jeżeli demokracja zaczyna być przymiotnikowa, to znaczy, że przestaje być demokracją, bez względu na filozofię, z której te przymiotniki wynikają. O ile w pierwszej demokracji pierwsze trzy przymiotniki wynikały z marksistowskiej teorii walki klas, o tyle w tej chwili nowe trzy przymiotniki wynikają z prawa kanonicznego. (...)

Przypuszczam, że na fali która teraz dominuje, zostanie narzucona koncepcja państwa wyznaniowego, wbrew zresztą woli większości społeczeństwa. Naprawdę nieliczne osoby opowiadają się za teokratycznym modelem państwa. Kościół jednak przeszedł do ofensywy, będzie się starał opanować wszystko, rządzić wszystkim. Wyjdzie z tego strasznie przegrany. Nikt nie byłby w stanie w Polsce zaszkodzić Kościołowi, ale Kościół jest w stanie sam się zniszczyć. I konsekwentnie w tej chwili to robi.

Poznański tygodnik „Wprost” (nr 7) szkicuje sylwetkę premiera Jana Olszewskiego, piórem Ewy Szemplińskiej. Nie można powiedzieć, aby po tej lekturze premier wydawał się człowiekiem bardziej, niż dotychczas sądziliśmy, sympatycznym. Może to jednak uprzedzenie?

– Olszewski – mówi osoba związana od lat z kurją – postrzegany jest jako człowiek prymasa.

– Jest człowiekiem układów gabinetowych – mówi osoba znająca go od lat. – Nadzwyczaj nieśmiały, przy tym ambitny, zamknięty w sobie, nie umie odmawiać prośbom i stawiać czoła przeciwnościom. W sytuacjach stresowych lub konfliktowych nie reaguje na telefony i pukanie do drzwi. Nieśmiałość i ambicja powodują kumulację „potrzeby bycia docenionym i aprobowanym”.

Podobno „introwertyzm” Olszewskiego zrazil ku niemu Lecha Wałęsę, mimo że w grudniu 1990 r. powierzył mu on misję utworzenia rządu. Niechęć prezydenta nie była ukrywana w grudniu 1991 r., gdy Olszewski, który został postem z listy PC, stał się kandydatem koalicji na szefa rządu. „On mi

Przypomniał się publiczności były przewodniczący Rady Państwa, prof. Henryk Jabłoński. Ma to bardzo ścisły związek z trzema willami przy ul. Klonowej 4 w Warszawie, które – w telewizyjnej wypowiedzi – Lech Wałęsa obiecał zwrócić prawowitym właścicielom.

Na Klonowej pod czwartym mieszka m.in. H. Jabłoński. Jego „chata” na I piętrze ma

Henryk Jabłoński nie chce się wyprowadzić

184 m kwadratowe i składa się z pięciu pokoi oraz kuchni.

Teraz najważniejsze: żeby willę oddać – trzeba obecnym lokatorom zapewnić nowe mieszkania. Państwo Kruczkowie i pani Kliszko godzą się na mniejsze. Natomiast H. Jabłoński twierdzi, że były szef państwa, historyk i właściciel poważnego księgozbioru – w willi ma 156 mb książek – powinien otrzymać mieszkanie równorzędne pod względem komfortu, tzn. również duże, w Śródmieściu stolicy, z telefonem i na I piętrze.

Z książeczek mieszkaniowych tych wszystkich obywateli, którzy wpłacili pieniądze na swoje „M”, można z pewnością ułożyć stos wysokości ponad 156 metrów biejących. Ba, może nawet wyszłoby 15 tys. 600 mb². W tym przypadku jest dokładnie tak samo jak u prof. Jabłońskiego: książki są – tylko mieszkania ani widu, ani słyhu...

zepsuje reformy” – miał powiedzieć Wałęsa. (...)

Premier potrafi godzinami słuchać. – Wyduża to obrady rządu i nie prowadzi do konkluzji – twierdzi uczestnik posiedzeń Rady Ministrów – ale rozładowuje napięcie. Sukcesem w tej mierze było podobno spotkanie z Marianem Krzaklewskim, który przyszedł z prostym pomysłem zrehabilitowanych opłat za energię dla bogatych, a wyszedł ledwie żywy, za to „rozładowany” po trzech godzinach prania mózgu.”

Na zakończenie fragment horroru z krakowskiego szpitala, który serwuje „Gazeta Wyborcza” (z 13 lutego) w artykule Grażyny Lubińskiej pt. „Z dy-nem”:

„Ludzie ze szpitalnych podziemi mówią, że w latach 80. nie donoszone i usunięte płody palono na miejscu. Teraz wywozi się je do innego szpitala. Dalej od centrum miasta. Tam są też specjalne filtry na kominach, nie jak tutaj, skąd dym wali prosto w niebo.

Jednak lekarze i człowiek z prosektorium wiedzą, że TE rzeczy kremuje się na miejscu. Wcześniej obumarłe i zgnite płody razem z chirurgicznymi odpadami, rękami, nogami i wyciętymi z wnętrza organami, codziennie trafiają do worka i wędrują do spalarni, podsycając buczący ogień. (...)

Trochę zażenowany, mężczyzna z prosektorium wyjaśnia, jak systematycznie dzieci po poronieniu. – Takie maleńkie – pokazuje na blacie stołu kilkunietymetrowy odstęp – są kremowane. Te większe, jeśli rodzice się nie zgłaszają, wkładamy do trumien dorosłych denatów. Jeśli ktoś sobie życzy, bez żadnych trudności może odebrać swoją drobinę i ją pochować. Lecz nawet te większe, wagi około kilograma, nie zawsze są odbierane.

W Krakowie opowiadają, że w szpitalu w Jaworznie płody wzywają w włoki dorosłych, którym akurat robiono sekcje.

– To obrzydliwe, niemoralne i bezprawne – oburza się krakowski lekarz.

Natomiast w Jaworznie ci, co to robią, nazywają wzywaniem godnym pochówkiem dziecięcych płodów. W imię tego samego w krakowskim szpitalu wkładają je do cudzych trumien. I nikomu o tym nie mówią. Po co komplikować sprawę?”

Zamiast komentarza, cytujemy wypowiedź dominikanina, ojca Jana Kłosowskiego, zamieszczone pod koniec reportażu:

„Nie ma szcunku dla życia tam, gdzie nie ma szcunku dla śmierci i szczątków ludzkich. (...) Ludzie tak sobie odpuścili. Skarżą się, że są zmęczeni, nie dopłaceni i skrzywdzeni, a to zło obok to... szczę-gół. Tymczasem diabeł tkwi w szcęgole.”

AG

„Żeby się zabawić, trzeba kogoś zabić” – powiadają krewcy górale. Okazuje się, że ta filozofia bliska jest także niektórym mieszkańcom Głowna

W 19-tysięcznym Głownie do niedawna istniało dziesięć pewnych miejsc pracy, dziś tylko zatrudnieni w wytwórni mączki ziemniaczanej i przedsiębiorstwie robót komunalnych nie martwią się o swój los. Pozostałe firmy chylą się ku upadkowi, na bruku zostają inwalidzi. 15 proc. mieszkańców miasta już straciło pracę i na miejscu nie ma żadnych widoków na znalezienie nowej. Życie płynie własnym, leniwym rytmem, teoretycznie działają różne przybity kultury, ale tak naprawdę – jak twierdzą młodzi ludzie – „jeśli ktoś nie pije, to nie bardzo ma co z sobą zrobić”. I nie różniłoby się Głowno niczym od podobnych grajdołków w całej Polsce, gdyby nie fakt, że

lokalna banda terroryzuje miasto.

2 lutego w remizie strażackiej odbywało się wesele. Zabawa jeszcze na dobre się nie rozkręciła, gdy koło sali zaczęli się kręcić miejscowi rozrabiacze. Korzystając z ludowych zwyczajów, w nadziei wydłużenia darmowej wódki przyszli na „grabarkę”. Widać jedna, ofiarowana dla świętego spokoju butelczyna nie zaspokoila ich apetytów, bo zaczęli upominać się o następną.

Natarczywość intruzów przestała podobać się gościom weselnym, którzy postanowili wypchnąć natrętów z sali. Duch bojowy w narodzie nie ginie. Trudno stwierdzić na pewno, kto zaczął pierwszy, w każdym razie, jeden z „grabarzy” dostał w głowę – jak sam utrzymuje – płytą chodnikową. Rozwścieczyło to jego kompana, który wyciągnął miotacz gazu i zaczął „siać” po zgromadzonych. Kilkadziesiąt osób salwowało się ucieczką do szatni.

Kiedy weselnikom wspólnymi siłami udało się ponownie odeprzeć atak, na okna remizy posypał się grad kamieni, a z drewnianych drzwi została tylko rama. W pewnym momencie któryś zbir gościowi

przyłożył do skroni pistolet.

Wszystko wydarzyło się tak szybko, że nawet obeznana z bronią osoba miałaby problem z odróżnieniem straszaka od prawdziwego pistoletu. W ogólnym zamieszaniu goście weselni uznawali za wroga i naparziali sztachetą każdego, kto z dworu zbliżał się w kierunku drzwi do sali. Równie z chuliganami cieżki zebrali więc ci, którzy po starciu na zewnątrz chcieli schronić się z powrotem w remizie.

Jeden ze świadków pana młodego wybiegł z sali, aby ze strażackiej dyżurki zadzwonić po policję. Nikogo jednak tam nie zastał, a kiedy wracał na salę, został od tyłu zaatakowany przez któregoś bandytę. Otrzymał

cios nożem,

który przebił mu policzek i pogruchotał zuchwę. Na widok krwi napastnicy uciekli.

W nocy miasta i gminy Głowno pilnuje trzech (!) policjantów. W razie potrzeby do akcji rusza tylko dwóch, bo trzeci musi zostać na dyżurze przy telefonie. Nieraz zdarzało się, że przestępcy robili zamieszanie w jednym miejscu, absorbowali uwagę policji, po czym spokojnie buszowali gdzie indziej. Tamtego wieczora dwóch policjantów przejeżdżając koło remizy zauważyło podejrzane zamieszanie. Na miejscu zastali miejscowego rozrabiaczkę w towarzystwie dziesięciu podobnych mu delikwentów. Czujący się pewnie ze swą obstawą zbir odsonił połę kurtki, pokazał broń i śmiejąc się zaproponował policjantowi: „możesz sobie wziąć”. Zanosilo się na grubszą awanturę, nie pozostało więc nic innego jak

wezwać posiłki.

Nim funkcjonariusze OPP zdążyli dojechać z Łodzi, sprawcy rozróby ruszyli w miasto. W drodze z remizy do swoich miejsc zamieszkania splądrowali kiosk spożywczy i „Dom Książki”,

w okolicach szpitala dokonali rozboju na pijanym mężczyźnie oraz szukając rannego koleżki narozrabiali w Izbie Przyjęć.

Nietrudno było ustalić, że w „krwawym weselu” brało udział sześciu dobrze znanych mieszkańcom Głowna i tamtejszej policji wielokrotnych przestępców. Dwóch najmłodszych to przebywający „na ucieczce” pensjonariusze domu poprawczego w Ignaciewie. Przy pomocy policjantów wyłapano w mieście bądź zatrzymano w domach wszystkich sprawców zakłócenia porządku. Znalaziono też zakrawiony nóż i pneumatyczny pistolet na gaz.

Ci goście weselni, którzy widzieli zajście i byli jeszcze w stanie składać zeznania dalszą część nocy spędzili na posterunku. Tam też dowieziono i osadzono w areszcie zatrzymanych. Do zarzutów udziału w bójce z niebezpiecznym narzędziem i uszkodzenia mienia doszedł trzeci – znieważenie policjanta na służbie. Lokalnymi specjalistami w tej dziedzinie jest pewna rodzinka – tym razem junior, godnie reprezentując tatusia i mamusię, opluł funkcjonariusza i obdarzył soczystą wiązaną: „ty chuju, spróbuj mi coś zrobić, to ci tak przypierdolę, że się nie pozbiasz”.

Główno jest wystarczająco małe, żeby wszyscy wszystko o sobie wiedzieli. Jest więc publiczną tajemnicą, kto co dwa tygodnie włamywał się do szkoły, kto ukradł z liceum komputery, kto jest sprawcą awantur, bójek, włamań i podpaleń. Co rusz słyhać o nowych rozbojach i napadach, a niedawno ci sami osobnicy terroryzowali autobus. Ludzie znają sprawców, często byli nawet naoczni świadkami przestępstw, ale z obawy o życie swoje i swoich bliskich

boją się mówić.

Na porządku dziennym są groźby typu „uwaga, bo ty jeszcze masz dzieci” kierowane pod adresem zbyt wiele wiedzących osób, a także prowadzących śledztwo policjantów. Aby wywrzeć presję, jednemu z nich podpalono balkon, innemu pobito żonę, tak że dla świętego spokoju musiał poszukać sobie pracy w sąsiednim mieście.

Na weselu bawiło się 80 osób. Nikt jednak „nie widział”, nie chciał widzieć albo nie chce głośno wypowiedzieć nazwisk, które całe miasto cicho powtarza. Nikt nie zauważył, kto groził pistoletem ani kto zadał cios nożem. Osobnik, który chwalił się bronią i u którego zatrzymano pistolet, twierdzi, że kupił go na bazarze od Rosjan, podobnie jak mundur oficera Armii Radzieckiej, w którym z upodobaniem paraduje po ulicach.

Ponieważ nie było świadków przestępstwa, zatrzymani po 48 godzinach wyszli na wolność. Za sam udział w bójce, wytluczenie szyb i posiadanie broni bez zezwolenia – mimo że zarzuty te dotyczą znanych w mieście przestępców – recydywistów –

nie było podstaw do zastosowania aresztu.

W poniedziałek, zaraz po uwolnieniu główny sprawca zajął paradował po mieście z siekierą i przechwalał się w lokalu, że gdyby starczyło czasu, to zrównałby remizę z ziemią, bo miał w zapasie dwa kupione na rynku granaty.

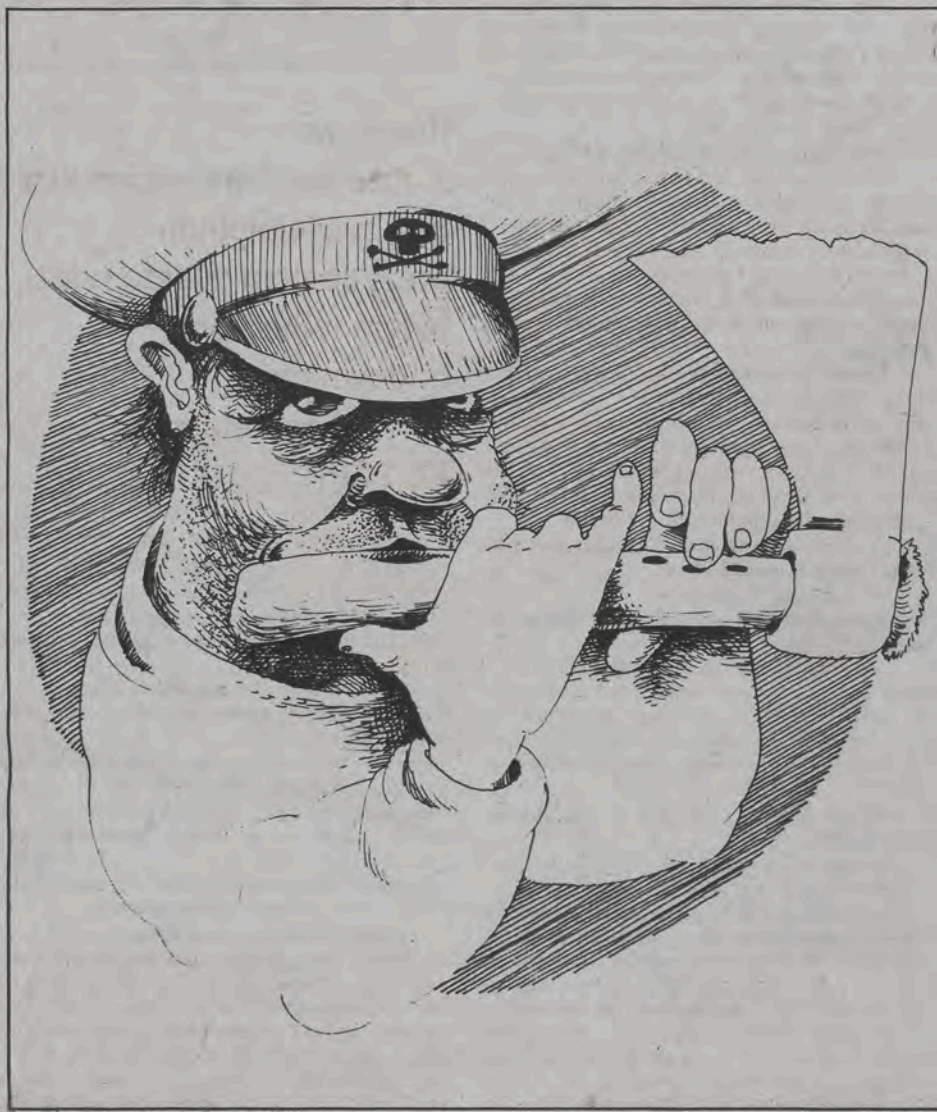
Z 27 etatów, jakimi dysponuje posterunek policji w Głownie, nie obsadzone są cztery, pięć osób przebywa na zwolnieniach, a dwóch funkcjonariuszy szykuje się do odejścia ze służby. Nowe przepisy ubezwłasnowolnili policjantów, tak związały im ręce, że najbardziej doświadczeni ludzie wolą zrezygnować z pracy i oszczędzić sobie stresów, poczucia bezradności, wyzisk i gróźb. „W końcu człowiek może nie wytrzymać, podniesie rękę na łobuza i będzie miał do czynienia z prokuratorem.”

Obywatele miasta mają żal do policji, że nie spacyfikowała bandziorów i prokuratury, że wypuściła na wolność notorycznych przestępców. Policjanci mają pretensje do weselnych gości, że

nie chcą powiedzieć, co naprawdę widzieli i nie poparli ich przy próbie odebrania broni. Jedni do drugich żywią urazę, a tymczasem sprawcy zajścia znów rozrabiają, śmieją się wszystkim w

Ludzie boją się cokolwiek powiedzieć, żeby na drugi dzień dom nie stanął w płomieniach, ale odgrają się, że gdyby coś stało się ich rodzinom, nie wahałoby się

Krwawe wesele



nos i odgrają się, że złożył skargę na policję za bezprawne wyciągnięcie „niewinnych obywateli” z łóżek i osadzenie w areszcie. Jak tak dalej pójdzie, to jeden wystarczająco bezczelny warstek będzie w stanie terroryzować kilkunastotysięczne miasto.

przestępczość wzrosła o 200 procent

W styczniu 1992 r. w gminie Głowno w stosunku do pierwszego miesiąca ubiegłego roku. Mieszkańcy czują się zagrożeni, policja może zrobić niewiele. Jeszcze w 1990 r. radni podjęli uchwałę o powołaniu straży miejskiej, jednak projekt ten nie został uwzględniony w budżecie na rok 1991 i nic nie wskazuje na to, aby sytuacja uległa zmianie. Miasto finansuje jednostki nie podległe budżetowi, a skąpi grosza na bezpieczeństwo publiczne.

wymierzyć sprawiedliwość na własną rękę.

Niektórzy przebakują o pokazowym procesie, inni wspominają średniowieczne pregierze. Nie tają obawy przed samosądem.

Zbliża się kolejna sobota, na którą zarezerwowano weselną salę. W remizie już wstawiono wytłuczone szyby, w sumie naprawy kosztować będą około 3 mln zł. Istnieje poważna obawa, że „krwawe wesele” może się powtórzyć z dużo gorszym skutkiem. W Głownie znów widziano jednego z uczestników rozróby, teoretycznie zamkniętego w poprawczaku w Ignaciewie. Strażacy na wszelki wypadek już przygotowują się do obrony, na razie tylko osadzili kosę na sztorc.

Monika Pietras

Ciało topielca wypływa tylko raz, potem zwykle znika jak kamfora

– Od lat jestem wędkarzem. Kiedyś zdarzyło się, że wpadłem z łódki do wody. Było lato, na sobie miałem tylko kąpielówkę, a więc właściwie nic mi nie przeszkadzało w pływaniu. A jednak w takich sytuacjach do głosu dochodzi strach. Paraliżuje nawet człowieka o stalowych nerwach. A strach jest złym doradcą. Wystarczy trochę paniki i człowiek wykonuje ruchy nie mające nic wspólnego z logiką. Dopiero później widzi, ile popełnił błędów. Tak było i ze mną. Chyba cudem tylko uratowałem się.

Tak mówi jeden z policjantów prowadzących od trzech miesięcy poszukiwania dwóch kolegów z piotrkowskiej Komendy Rejonowej. Dziś już wiadomo, co stało się na Zalewie Sulejowskim owego listopadowego dnia, więc można pokusić się o chłodną analizę wypadku.

12 listopada 1991 roku, wtorek. Jan Banaszczyk (43 lata) i jego młodszy o rok kolega Krzysztof Rel postanawiają pojechać na ryby. Mają przed sobą dwa dni wolne od pracy. Zabierają wszystko, co potrzebne jest do wędkowania, wsiadają do „malucha” i przyjeżdżają do Bronisławowa. Tu, niedaleko ujęcia wody pitnej dla Łodzi, znajduje się sezonowy posterunek policji. Latem w tym rejonie jest tłok, o tej porze roku – pustka i cisza.

Wędkarze zostawiają samochód. Znoszą plastikową łódkę na brzeg i wypływają na Zalew. Kotwiczka rzucają około 500 metrów od brzegu. Tu właśnie znajduje się stare koryto Pilicy. Głębokość – około 5-6 metrów. W Zalewie jest ryba, więc zanosi się na niezły połów.

Nie wiadomo dokładnie, w którym momencie dochodzi do wypadku. W pewnej chwili do wody

wpada Krzysztof Rel. Ma na sobie ciepłą kurtkę z kapturem, gumofilce. Nie dowiemy się już zapewne, co było przyczyną tego wypadnięcia – być może złapał wielką rybę i usiłował ją wydobyć

Prawdopodobnie obaj mężczyźni chcą się dostać do łódki. Szybko tracą siły. Wysiłek idzie na marne. Prawdopodobnie gdyby natychmiast uczeplił się odwróconej do góry dnem łodzi i popłynęli w

Jednak wypadek

W Zalewie Sulejowskim wyłowiono ciało jednego z dwóch zaginionych policjantów

na powierzchnię, a może pojawiła się wielka fala i wyrzuciła plastikową łupinę, niewykłuczone, że po prostu jeden nieostrożny ruch spowodował utratę równowagi i przymusową kąpiel.

Teraz wypadki następują błyskawicznie. Na pomoc koledze spieszy Jan Banaszczyk. Wyciąga scyzoryk i jednym ruchem przecina linkę od kotwicy. Podpływa do Rel. Przypuszczalnie w tym momencie dochodzi do wywrotki łodzi. Teraz obydwa mężczyźni są w wodzie. Usiłują ratować się. Rel chce zrzucić kurtkę. Walczy z sowałkami. Nic z tego. Zimna woda paraliżuje ruchy. Ubranie nasiąka wodą, staje się balastem. Udaje mu się jedynie zrzucić gumofilce.

kierunku brzegu – byłiby uratowani.

W czwartek nie pojawiają się w pracy. Budzi to niepokój w Komendzie. Wkrótce następują pierwsze poszukiwania. W domach zaginionych też nic nie wiedzą o losie mężów. Nikt jeszcze nie dopuszcza myśli najgorszych. Gdy jednak policjanci znajdują nad Zalewem „malucha”, wiadomo już, że stało się coś złego.

Upływają godziny. Trwają już poszukiwania policjantów. Piotrkowska policja zostaje postawiona na nogi. Komenda Główna kieruje nad Zalew helikopter, który z góry usiłuje znaleźć jakiś ślad.

W niedzielę pojawia się pierwszy ślad. Jeden z rolników ze Swolszowic zawiadamia policję, iż w

czwartek znalazł wyrwioną łódkę. Uczynił to dopiero teraz, gdy zobaczył helikopter i policjantów.

Policjanci przeszukują okoliczne lasy. Na brzegu zbiornika znajdują kąpielówkę jednego z zaginionych kolegów. Jest też manierka, która podczas wywrotki łodzi znalazła się pod nią. To sporo śladów, ale jakże mało, by wyjaśnić wiele wątpliwości i odpowiedzieć na nasuwające się pytania.

Tymczasem Piotrków huczy od plotek. Ludzie powtarzają nieprawdopodobne wersje zdarzeń. Docierają one do rodzin zaginionych, kolegów. Policjanci robią wszystko, by wyjaśnić szybko tajemnicze zaginięcie. Sprawdzane są różne wersje, penetrowany teren wokół zbiornika.

W Komendzie Głównej Policji zapada decyzja o ściągnięciu grupy pletwonurków. Mimo panującego już zimy – wkraczają do akcji. Poszukiwania są utrudnione nie tylko z powodu niskiej temperatury – Zalew mimo iż spełnia rolę rezerwuaru dla Łodzi, zamiast czystej wody posiada istną „zupę”. Widoczność w niej spada do kilkudziesięciu centymetrów. Efekty poszukiwań są więc znikome. Ponieważ meteorolodzy zapowiadają dalsze ochłodzenie – pletwonurkowie spieszą się. Wkrótce dociera też specjalna kamera do pracy pod wodą, ale i ona nie posiada śledztwa narządów. Pojawiający się na zbiorniku łód zmusza do przerwania poszukiwań.

Nadchodzi święta Bożego Narodzenia. Najgorsze dla rodzin zaginionych, złe też dla piotrkowskiej policji. Nie wiadomo wciąż, co stało się z kolegami, przetożeni domagają się postępu w śledztwie. Czyżby nie miała się wyjaśnić sprawa spędzająca sen z oczu ludziom zajmującym się tym przypadkiem?

Cd. str. 6

Co u pana słycać, panie sekretarzu, czyli komusze życie...

– Co u pana słycać?
– Dziękuję, jeszcze żyję. Mam emeryturę – 620 tys. miesięcznie. Podwyższoną, bo do niedawna dostawałem 598 tys. Na szczęście żona nauczycielka i syn, który jest lekarzem pracują, więc bieda nie zajrzała mi w oczy.

– Był pan zawsze człowiekiem aktywnym. Nie dokucza panu nuda?
– Nie mogę nikogo narażać. Nie wolno mi nic robić, bo to zostanie natychmiast odebrane w ten sposób, że komuna w dalszym ciągu się panoszy. Do ubiegłego roku byłem prezesem Towarzystwa Przyjaciół Łodzi.

– I wylali pana?
– Sam podziękowałem widząc, że to nie ma sensu. W związku z moją osobą zaczęły się kłopoty z pozyskaniem dotacji na działalność wydawniczą. Nawet na tak ważne pozycje jak „Cmentarze łódzkie”. Trzeba więc było podać tyły. I teraz nie robię.

– A jak pan to znosi psychicznie?
– Wreszcie sporo czytam. Mam czas, aby odrobić zaległości, bo kiedyś czytałem głównie literaturę powielczową: zarządzenia i okólniki. Na szczęście mam działkę, więc w sezonie siedzę tam i tak wypełniam swój czas.

– Tylko działkę? A może cały zespół pałacowo-ogrodowy? Krąży tyle plotek o pana majątku.
– Szkoda, że to tylko plotki. Nawet to mieszkanie, w którym rozmawiamy, jest komunalne. Nie wykupiłem go, bo, po prostu, nie miałem za co. To czysta paranoja, co ludzie wygadują. Ale mam dużą odporność psychiczną i specjalnie się tym nie przejmuję. Aby kupić działkę, sprzedałem dom po swoich rodzicach.

– A więc, do pewnego stopnia, jest pan teraz na utrzymaniu żony?
– Wie pan, że chyba tak.

– Spodziewał się pan, że coś takiego nastąpi?
– Nie, nigdy w życiu. Po wycofaniu się z życia politycznego miałem zresztą początkowo niezłą emeryturę. Cofnięto mi ją jednak, jak wszystkim prominentom. Nawet nie mam o to pretensji, rozumiem to. Tak się stało jak się stało.

– Przepraszam, a czy już się pan zdekomunizował?
– Nawet nie wiem, czy byłem komunistą. I na tym polega cały dowcip. To będzie banał, kiedy powiem, że, po prostu, chciałem robić w życiu coś pożytecznego. Uważałem się za pozytywnego, chciałem coś stworzyć. I sądzę, że jednak czegoś w życiu dokonałem. Podobnie jak wielu moich rówieśników, nie widziałem innej drogi, niż działanie w strukturach PZPR. Część z tych idei była mi bardzo bliska i droga, niektóre nawet do dziś.

– Ale trafiły na śmietnik historii...
– Kiedyś historia obiektywnie to oceni. Będzie to ocena pozytywna. To komuna sprawiła, że Polska nie jest dziś krajem analfabetów, że jeszcze wciąż liczy się w świecie nasza nauka i kultura.

– Słowa... słowa... słowa
– To nie tylko słowa. W okresie mojej prezydentury budowaliśmy w Łodzi przeciętnie 10 tys. mieszkań. Czyli 30 tys. ludzi w roku zyskiwało dach nad głową. A dziś nie buduje się nawet dla trzech tysięcy.

– Jak długo był pan prezydentem miasta?
– Zostałem prezydentem we wrześniu 1978 r. i byłem nim prawie do końca 1986 r. To szmat czasu. Jestem łodzianinem od pokoleń, identyfikowałem się ze sprawami miasta.

– Ale pojechał pan do Warszawy...
– Tylko na rok, kiedy nie mogłem odmówić i przyjąłem urząd ministra budownictwa. Skorzystałem jednak z pierwszej okazji, aby tu wrócić, chociaż premier Messner miał do mnie o to pretensje. Dlatego szlag mnie trafił, jak chodzę teraz po ulicach i widzę co się dzieje. Niedawno na Kościuszki stałem czterdzieści pięć minut. Po prostu nie mogłem przejechać samochodem. Nas też zaskakiwała zwykle zima, ale nie tak beznadziejnie.

– Przepraszam, a jaki ma pan samochód?
– Poloneza. Jak zawsze. Wracając jednak do zasadniczego wątku z przykrością stwierdzam, że upadek służb komunalnych przeszedł moje najśmielsze wyobrażenia.

– A czy w okresie swego urzędowania nie miał pan nigdy poczucia bezsilności?
– System krepował inicjatywę. Do 1981 r. w sprawach inwestycyjnych mogłem podejmować samodzielnie decyzje, jeśli wydatki nie przekraczały 10 mln złotych. Za takie pieniądze nie można postawić nawet porządnego szaletu. O wszystkim decydowała Komisja Planowania. W Warszawie.

– I za każdym razem pytał pan tych ludzi o zgodę?
– Sekretarzem partii był wtedy Koperski, miał w stolicy układy. Gdy zostałem prezydentem, zaprosił mnie na kawę i stwierdził: musisz trzymać się zasady, nie pytaj o nic Warszawy. Jeśli zdrowy rozsądek podpowiada ci, że trzeba coś zrobić, to rób. Bo jak zapytasz, to będzie odpowiedź, niekoniecznie po twojej myśli.

– Ale to się nazywa woluntaryzm...
– Być może. Ale myśleliśmy przede wszystkim o rozwoju miasta. Byłem na służbie okrągłą dobę. W Łodzi nie mogłem wypić

jednej wódki, bo nie wiedziałem, kiedy zostanie wezwany do jakichś działań. Samochód czekał cały czas na podwórku gotowy do wyjazdu. Kiedy się gdzieś paliło, byłem na miejscu przed strażą pożarną, ilekroć powiadomił mnie o wypadku inżynier miasta. Leciłem na każde wezwanie.

– Czy brał pan za swoją działalność pieniądze?
– Nie tylko nie otrzymywałem ani grosza, ale jeszcze dopłacałem. Każde posiedzenie Rady kończyło się przecież zbiórką do kapelusza. Wrzuciłem tam niejedną banknot. Stawianie mi teraz zarzutu niegospodarności jest niestety ni-

zercza, to może by wskoczył do stoczni, ale na pewno już by stamtąd nie wyszedł.

Należy do pokolenia, które nie poznało na własnej skórze lat pięćdziesiątych. Mnie też oburzają zbrodnie tamtego okresu. Ale nie zapomnijmy, że to właśnie Zachód dał nas w prezencje Stalinowi. W Jaltie i Poczdanie Polacy, łącznie z polskimi komunistami, mieli akurat najmniej do powiedzenia.

– A jak pan ocenia poczynania dzisiejszych władz miasta?

Nie boję się ludzi

Rozmowa z Józefem Niewiadomskim byłym wieloletnim prezydentem miasta Łodzi, byłym ministrem budownictwa byłym I sekretarzem KŁ PZPR

– A mimo to socjalizm runął...
– System się nie sprawdził. Własność ogólnonarodowa to jednak własność niczyja. I realny socjalizm o to właśnie się przewrócił.

– Urzędnicy mu chyba także pomogli upaść...
– Ludzi krepowały niezyciowe przepisy, ale w takim urzędzie miasta pracowali fachowcy, dobrze przygotowana kadra. Teraz wypisuje się o tym wierutne kłamstwa. Pewnie, że byli na ogół członkami partii, choć nie wiem, czy identyfikowali się z PZPR. Świetnie pracowali. Dowiedziałem się, że teraz w większości zostali zwolnieni. Po co? Przecież to były kadry, które należało pozyskać. To była szansa dla Polski. Mogli służyć swemu krajowi.

– Ciąży na nich zarzut zdrady.
– Myśli pan o tym, co powiedział w Sejmie Moczulski? Nie wiem komu on służył, ale ja na pewno nie służyłem Rosji. Całe życie służyłem swemu krajowi. Jestem instruktorem harcerskim, wychowałem się na literaturze Aleksandra Kamińskiego, który był nawet moim przyjacielem. W 1956 roku pierwszy mu złożyłem wizytę w mieszkaniu przy ul. Bączka. Zachwyciło mnie zwłaszcza jedno jego zdanie, że życie byłoby marne, gdyby nie służyło ludziom.

– Także harcerstwo było podporządkowane PZPR.
– Oczywiście, ale przez PZPR przewinęło się z 5 mln Polaków. Ludzie przychodzili i odchodzili. Ale czy bez nich można teraz budować Polskę? Powiem coś bardzo niepopularnego: to były najbardziej wykształcone kadry. Dla mnie jest bardzo przykre, że lider KPN wypowiedział takie obraźliwe słowa! Bo pan Andrzej Ostojka-Owsiany, mój dobry znajomy, jest także członkiem KPN i mam do niego szacunek jako do prawego, mądrego człowieka.

– A czy pan należy teraz do jakiejś partii?
– Stanowczo nie, choć oczywiście jestem sympatykiem lewicy. Moja gęba jest dobrze znana w Łodzi, nie chcę szkodzić lewicy.

– Taki z pana niebezpieczny człowiek?
– Tego nie powiedziałem. To raczej przestawanie ze mną może być niebezpieczne. Nie jest przecież tajemnicą, że próbuję mi się wytoczyć proces.

– Ma pan na myśli Szpital Pomnik Centrum Zdrowia Matki Polki?
– Byłem społecznym sekretarzem generalnym Rady Obywatelskiej. Stawia mi się dzisiaj zarzut niegospodarności, dość karkołomny. Współczuje prokuraturze, która jest pod takim ciśnieniem, że coś z tym musi zrobić.

– O co chodzi w tym dochodzeniu?
– Zarzuca się mnie i panu Komenderowi, który za komuny siedział sześć lat w więzieniu jako więzień polityczny, że wydzielił 600 mln złotych na działalność gospodarczą sekretariatu Rady. Prokurator mówi: to mogło narazić budowę na straty. Być może, ale nie naraziło. Jakoś się nie dostrzega, że przyniosło to 500 mln zysku. Nie mówiąc o zysku społecznym. Zbudowaliśmy ginekologię w cztery lata, pediatrię w pięć. Wtedy w Polsce znacznie mniejsze szpitale budowało się nawet piętnaście lat.

– Może ma to podtekst polityczny?
– Nie znajduję innego wytłumaczenia. Zbudowaliśmy przecież najpiękniejszy szpital w środkowej Europie. Nawet pani prokurator, która mnie teraz oskarża, urodziła dziecko w tym szpitalu. Była osiemnastą z kolei pacjentką.



skie. Przecież Łódź otrzymała ponad 1000 łóżek szpitalnych w nowoczesnym obiekcie. Padałem na pysk, aby jak najszybciej zbudować ten szpital, pamiętałem przecież o tym, że to w naszym mieście była najwyższa w Polsce śmiertelność noworodków. To nie były łatwe czasy. Brakowało materiałów, pieniędzy, tak zwanych mocy przerobowych. Niegospodarności można zarzucić każdemu. I żal mi szczególnie Komendera, który całym sercem zaangażował się w budowę.

– Widzę jednak, że nie jest pan tak bardzo przerażony...
– Jestem raczej oburzony. Przerażony nie jestem, bo nie poczuwam się do winy i mimo wszystko wierzę w niezawisłość sądów w Polsce. Całe życie byłem uczciwym człowiekiem i nie mam brudnych rąk. Od niczego się też nie uchylam i jestem gotów odpowiadać za to, że zbudowałem szpital, który uratował życie tysiącom dzieci.

– A co pan sądzi o pomysle opodatkowania komunistów? Jest pan gotów płacić?
– Nie bardzo mam z czego, pocieszam się jednak, że przyjdzie mi płacić w dobrym towarzystwie. Przecież prof. Geremek też był kiedyś I sekretarzem partii w Polskiej Akademii Nauk.

– A jak długo był pan I sekretarzem KŁ PZPR?
– Dwa i pół roku. I był to właściwie epizod w moim życiu, gdyż działałem głównie w urzędzie miasta. Korzystałem z okazji, aby powiedzieć, że w aparacie partyjnym pracowali inteligentni, wykształceni ludzie. Wcale nie obowiązywała selekcja negatywna.

Pan prezydent Wałęsa chlubi się dzisiaj, że przeskoczył przez płot stoczni i zrobił rewolucję. Gdyby ta partia była naprawdę taka krwio-

– Nie wiem, czy mam prawo do takich ocen. Mogę tylko powiedzieć, że w okresie swojej prezydentury obudzony w nocy mogłem wylizować łódzkie potrzeby. Nie wszystkiemu można było sprostać. Najbardziej bolałem nad Piotrkowską, która wtedy się waliła. I dlatego podoba mi się to, co dzisiaj dzieje się na tej ulicy: prywatyzacja handlu, zobowiązanie właścicieli sklepów do dbałości o czystość także przed sklepami. Przeraza mnie jednak dzisiejsza sytuacja mieszkaniowa. Co by się o tej komunie nie powiedziało, to jednak zbudowaliśmy w Łodzi ponad 600 tys. izb mieszkalnych. Polska nie była krajem bogatym, ale starała się, mimo wszystko, być państwem socjalnym.

– A ile pan wtedy zarabiał?
– Jako prezydent otrzymywałem 18 tys. złotych miesięcznie. Nie było to mało, wielu otrzymywało nawet trzy razy mniej, ale dla wszystkich była praca. Nie chcę być złośliwy, nigdy jednak nie przyszłoby mi do głowy, aby przyjąć do testowania samochód od jakiejś firmy. Po prostu następnego dnia przestałbym być prezydentem. Widocznie byliśmy staroświeccy.

– Nie boi się pan ludzi?
– Kiedy wychodzę na Piotrkowską, przynajmniej co dziesiąta osoba mi się kłania. Nigdy w życiu nie otrzymałem telefonu z pogrożkami. Wprost przeciwnie, spotyka mnie wiele dowodów sympatii. I może to zrozumiałe, ale nie żałuję swego życia. Starłem się służyć ludziom.

– Dziękuję za rozmowę.

Wszystkich osiem ławek w największej sali wieluńskiego sądu zostało w ubiegły czwartek zajętych przez dziennikarzy. Najliczniejszą ekipę przysłało Urbanowe „NIE”.

Rusiec, niewielka wioska w województwie sieradzkim, leży przy ruchliwej trasie E 67, która łączy Warszawę z czeską Pragę. Aż do 26 maja ubiegłego roku mało kto słyszał o tej miejscowości, nie zapisała się bowiem niczym szczególnym w annałach historii. Na szczęście opatrność uznała to za niesprawiedliwe i Rusiec trafił wreszcie na czołówki gazet. Nie za sprawą miejscowych, co prawda, gdyż los wybrał za swe narzędzie osobistość stołeczną, bardzo w roku 1991 głośną – prezesa Komitetu do Spraw Radia i Telewizji, Mariana Terleckiego.

Ulubieniec prezydenta Lecha Wałęsy, zaufany premiera Jana Krzysztofa Bieleckiego, autor podziemnych rejestracji poświęconych ludziom, którzy kilkanaście miesięcy później obalili w Polsce komunizm, preżny dyrektor gdańskiego ośrodka telewizyjnego Marian Terlecki, zabrał się do Warszawy ze słynnym gdańskim desantem. W randze ministra cieszącego się poparciem najwyższych autorytetów, wziął się od razu do wietrzenia, wyrzucając z powierzonej sobie firmy nie tylko niedobitków starej nomenklatury, ale także popleczników Drawicza, zbyt jawnie sympatyzującego z Tadeuszem Mazowieckim. Ściągnawszy sobie do pomocy z Łodzi arbitra elegancji redaktora Marka Markiewicza, już w tandemie wziął się energicznie do zaprowadzania nowych porządków. Miały one z grubsza polegać na demontażu firmy, którą postawili w stan likwidacji. Było to, co prawda, niezupełnie zgodne z obowiązującymi przepisami i nawet wzbudziło liczne protesty, ale raz puszczony w ruch maszyny nikt już nie był w stanie zatrzymać. Niedawno, za sprawą NIK wyszło na jaw, że i w najbardziej newralgicznym punkcie, jakim był dział reklamy, reformatorzy niewiele zdziałali: nie tylko nie wyegzekwowano od dłużników starych zaległości, ale dopuszczono do powstania nowych.

Opuszczając Gdańsk Marian Terlecki miał za sobą pierwsze poważne ostrzeżenie losu. 20 października 1990 r. prowadząc służbowy samochód marki „Polonez” nie uszanował pierwszeństwa przejazdu i wpadł autem na młodego człowieka, który jechał na motorowerze. Było to na skrzyżowaniu ulic Kościuszki i Legionów – na szczęście wszystko dobrze się skończyło, ofiara wypadku odniosła niezbyt groźne obrażenia. Prokurator przedstawił wprawdzie niefortunnemu kierowcy zarzut z artykułu 145 par. 1 kodeksu karnego, ale postępowanie warunkowo umorzył. Dyrektorowi gdańskiej telewizji ubyło co prawda z kieszeni 300 tys. złotych, które musiał wpłacić na rzecz Czerwonego Krzyża, ale nie znalazł się w rejestrze skazanych, co mogło mu zagrozić w karierze. Na rzecz Mariana Terleckiego przemawiały dwie okoliczności: przede wszystkim wyraził skruszę przeprosząc poszkodowanego. Był to, prócz tego, jego pierwszy tak poważny konflikt z porządkiem prawnym. Dodajmy, że Marian Terlecki jest właścicielem małego fiata, nie miał więc wprawdy w kierowaniu polonezem, który wprawdzie nie należy do cudów techniki, jest jednak samochodem stosunkowo szybkim.

Awans do Warszawy związany był ze zmianą marki służbowego wozu. Zdaje się, że to jeszcze Jerzy Urban zakupił dla telewizji toyotę camry, wóz może niezbyt luksusowy, ale przyzwoitej klasy. W wersji turbo diesel „japończyk” oszczędnie zużywa paliwo, a mimo to osiąga doskonałe przyspieszenia. Co prawda można nim gnać zaledwie 170 km/godz, ale w polskich warunkach zupełnie to wystarczy.

Jako prezes Komitetu do Spraw Radia i Telewizji Marian Terlecki miał do swej dyspozycji kierowcę. Niekiedy jednak wolał sam wypróbować właściwości służbowego auta. 26 maja 1990 r. krótko po północy wsiadł do toyoty i wypuścił się w drogę do Wrocławia.

Kiedy się rozwidniło spostrzegł, że nad szosą unosi się lekka mgła. Nie była zbyt gęsta i nawet niezbyt utrudniała widoczność. Toyota polykała kilometry, mięła Tomaszów, Piotrków, Bełchatów. W Szczerzowie E 67 krzyżuje się z drogą lokalną do Częstochowy. Jakies dziesięć kilometrów dalej znajduje się Rusiec. Są tu dwa niebezpieczne zakręty, sygnalizowane ostrzegawczymi znakami. Na jednym z nich samochód nie „wyróbił”, pojechał prosto, zwałił siatkę ogrodzenia i zatrzymał się na ścianie budynku należącego do rodziny Adamczyków.

Andrzej Adamczyk jadł akurat w pośpiechu śniadanie. Zbliżała się piąta, musiał wy-

ruszyć do roboty w Łodzi, gdzie jest zatrudniony jako kierowca PKS. Kiedy coś z hałasem walnęło w jego dom, wybiegł rozszokowany na podwórko. Złość przeszła mu od razu, gdy zobaczył co się stało. Widocznie odezwało się w nim szoferskie poczucie solidarności z nieszczęśliwym, który gramolił się z rozbitego wozu. Młody mężczyzna przedstawił się jako prezes telewizji a na potwierdzenie swych słów wyciągnął legitymację służbową.

Jesienią ubiegłego roku został zatrzymany przez warszawską policję pod zarzutem prowadzenia w stanie nietrzeźwym innego służbowego samochodu: po zniszczeniu toyoty musiał się przesiąść do telewizyjnego poloneza. I tym razem wszystko skończyło się w miarę szczęśliwie: pechowy kierowca nie trafił nawet do izby wytrzeźwień, chociaż spożył dawkę wódeczki, która dla wielu mniej odpornych organizmów oznacza po prostu śmierć wskutek zatrucia. Przyznam

stwa można było wyciągnąć wniosek, że jest pilnym słuchaczem wystąpień sejmowych posła Stefana Niesiołowskiego. Niestety, zabrakło mu konsekwencji i determinacji głosnego działacza ZChN. Pociągając Mariana Terleckiego ów wierny czytelnik „Nowego Świata” stwierdził, że za „Gazetą Wyborczą” opowiada się w Wieluniu tylko jakieś 30% ludzi, nie więcej, inni nie wierzą Michnikowi. Terlecki także był zdania, że do procesu nigdy by nie doszło, gdyby nie

Terlecki przed sądem



Adamczyk chciał udzielić poszkodowanemu pomocy, ale nie bardzo mógł, gdyż Mariana Terleckiego interesował głównie telefon: chciał dzwonić do Warszawy albo do Wrocławia, gdzie był z kimś umówiony. Łączność nie jest najmocniejszą stroną polskiej prowincji, miejscowy posterunek policji był zamknięty. Adamczyk spisał sobie dane personalne nieoczekiwanego gościa i wsiadł do swojej ciężarówki. Świadców nie potrzebował. Świadkiem była zwałona siatka, dziura w tynku i rozbita limuzyna o numerach rejestracyjnych WUE 7262.

Prokuratura, która później zajmowała się tym wypadkiem, zarzuciła następnie Marianowi Terleckiemu, że „nie dostosował prędkości do warunków drogowych i atmosferycznych, przez co na zakręcie drogi zjechał na prawą stronę, a następnie wjechał na teren posesji Adamczyka”. Prokurator Ewa Górna-Goździkowska zakwalifikowała to zdarzenie jako występki z art. 145 par. 1. Kilka miesięcy wcześniej zarzut z tego samego artykułu postawił Terleckiemu prokurator w Gdańsku. Pogorszyło to znacznie sytuację prawną byłego już prezesa telewizji. Umorzono warunkowo śledztwo zastanie wznowione, jeśli wieluński sąd, który rozpozna sprawę rozbicia toyoty w Ruścu uzna winę oskarżonego. Prawo przewiduje jednak, że aby to nastąpiło, skazujący wyrok musi zapaść przed 1 maja bieżącego roku.

Toteż drobny w końcu wypadek drogowy, którego skutkiem są spore straty materialne (toyota to mimo wszystko kosztowna limuzyna), wywołał spore zainteresowanie prasy. Może także dlatego, że Marian Terlecki zapisał na swym koncie trzecią jeszcze, niebezpieczną przygodę z motoryzacją.

się, że zaimponowało mi zdrowie prezesa: co to znaczy jednak hart ducha biorący się niewątpliwie z przekonania, że działa się w słusznej sprawie. I jeśli rozumem premiera Bieleckiego, który w odruchu pospiesznej irytacji odwołał prezesa z telewizji, to już zupełnie nie pojmuje prezydenta Lecha Wałęsy, że tak stanowczo odciął się od swego niedawnego ulubieńca. Marian Terlecki, przed którym do niedawna otwierały się na oścież wszystkie drzwi, nie został przez straż belwederską dopuszczony przed oblicze proktora. W poczuciu wielkiej krzywdy wydrukował potem na łamach „Życia Warszawy” dość żałośliwy list, który wielu jego wrogom sprawił złośliwą satysfakcję. Okazało się, że wierności dotrzymali mu tylko przeciwnicy, przyjaciele gdzieś się rozplętnęli. Świadczy to o upadku dobrych obyczajów.

Sąd Rejonowy w Wieluniu mieścił się w jednopiętrowym budynku w centrum miasta. Nie jest to, niestety, gmach zbyt okazały, a lizajce odpadające tynku zaświadcza, że nie jest to instytucja zbyt bogata. Rozprawa wyznaczona na godzinę dwunastą, aby umożliwić oskarżonemu dojazd, nie ściągnęła tłumów, chociaż wszystkich osiem ławek w największej sali nr 1

zostało zajętych, głównie przez warszawskich dziennikarzy. Stawił się przedstawiciel „Gazety Wyborczej” i konkurencyjnego „Nowego Świata”. Najliczniejszą ekipę przysłało Urbanowe „NIE”, choć wątpliwe, czy w tym przypadku chodziło o moralne wsparcie byłego prezesa Radiokomitetu dla innego, byłego też prezesa. Marian Terlecki, który stawił się na rozprawę w ciemnym sweterku z aplikacjami w postaci żółtych ptaszków został wielokrotnie sfotografowany. Nie prezentował się tego dnia najlepiej i można to zrozumieć: musiał wstać bardzo wcześnie, aby dojechać do Wielunia. Z Warszawy to co najmniej 230 kilometrów, z Gdańska, gdzie Terlecki jest zameldowany, jeszcze dalej. Przyjechał czerwona ładą samarą ze stołeczną rejestracją. Nie wiem, czy Marianowi Terleckiemu nie odebrano przypadkiem prawa jazdy, w każdym razie nie on prowadził czerwonego przykurzonego „iwana”, tylko jakiś jego znajomy. Tym samym samochodem przywieziony został młody palestrant w zastępstwie mecenasa Andrzeja Bąkowskiego, który formalnie podjął się obrony. Nie chciał podać swego nazwiska. Jest to skromność godna najwyższej pochwały.

Na Mariana Terleckiego nie czekała w Wieluniu działka szkolna z wiązkami kwiatów, nie dostrzegłem też nikogo z duchowieństwa. Znalazł się za to jakiś sympatyk Piotra Wierzbickiego, przedstawiający się jako wierny czytelnik „Nowego Świata”. Niestety, nie miał wyglądu gentelmana. Zapewnił on Terleckiego czekającego w samochodzie na wybiecie dwunastej, że całe społeczeństwo Wielunia solidaryzuje się z nim w tej trudnej chwili. Ze sposobu w jaki wypowiadał się w imieniu społeczeń-

„Gazeta Wyborcza”. Uważał się za ofiarę prasowej nagonki.

Marian Terlecki nie przyznał się do zarzucanego mu czynu. Jego zdaniem wypadek zdarzył się dlatego, że w Ruścu jest błąd w oznakowaniu. Nawet tablica z napisem miejscowości zlokalizowana jest dopiero po kilku posesjach. Wprawdzie nie wiedział z jaką wtedy jechał prędkością, przypuszcza jednak, że z dozwoloną na terenie zabudowanym. Nie miał na liczniku więcej niż 70 km.

Samochód, który prowadził, miał tendencję do ściągania w prawo. Jest to zapewne rezultat wypadku, jaki 14 sierpnia 1990 r. spowodował prezes Andrzej Drawicz. Wprawdzie toyota została naprawiona, ale jakiś defekt musiał tam zostać.

Terlecki stanowczo zaprzeczył, że oddalił się z miejsca wypadku. Stwierdził, że chciał odbyć spacer, aby się uspokoić. Szedł wzdłuż torów kolejowych, aż natrafił na budkę dróżnika. Miał nadzieję, że będzie mógł stamtąd zadzwonić, aby ściągnąć pomoc.

Elżbieta Pietras potwierdziła, że gdy w niedzielę pełniła dyżur na posterunku obserwacji pociągów w miejscowości Huta, rano zjawił się tam zszokowany, zmarznięty Terlecki. Powiedział jej, że miał wypadek samochodowy, ponieważ zasnął przy kierownicy. Zrobiła mu herbaty, a kiedy skończyła dyżur, wspólnie wsiadli do pociągu do Zduńskiej Woli. Ponieważ skarżył się na ból klatki piersiowej, w Zduńskiej Woli wezwano karetkę kolejową, która zawiozła go do szpitala. Terlecki nie chciał tam zostać, kazał się przewieźć do mieszkania dróżniczki przy ul. 1 Maja w Zduńskiej Woli. W towarzystwie tej przystojnej, młodej brunetki czekał na przyjazd znajomej, która zabrała go samochodem do Wrocławia.

Obrońca Terleckiego kwestionował opinię biegłego policyjnego znajdującą się w aktach, gdzie stwierdza się, że wóz był sprawny technicznie i miał sprawny układ kierowniczy. Dowodził, że na niebezpiecznym zakręcie, przy domu Adamczyków miało miejsce kilka wypadków tylko w tym roku.

Sam Terlecki stwierdził, że kiedy wsiadł z rozbitego samochodu, gospodarz, który wyszedł sprawdzić, co się stało, powitał go słowami: – O, Boże, to już piątą!

Obrońca domagał się wezwania dodatkowych świadków, a także dostarczenia świadectwa od odpowiednich służb na temat wypadków drogowych na tym niebezpiecznym odcinku. Kwestionował także prawidłowość budowy łuku drogowego.

Sąd pod przewodnictwem sędziego Henryka Sabaty przychylił się do niektórych wniosków obrony i bezterminowo odroczył rozprawę w celu uzupełnienia materiału dowodowego.

Można już dziś założyć, że wyrok w tej sprawie nie zapadnie przed 1 maja bieżącego roku i tym samym Marian Terlecki nie będzie musiał odpowiadać za przejechanie motorowerzysty w Gdańsku.

Zresztą, co nagle, to po diable, a w wieluńskim sądzie nawet orzeł nie ma jeszcze korony.

Prokuratura wycyliła straty telewizji na 34 mln zł. Adamczykowie nie wnosili żadnych pretensji materialnych, widocznie otrzymali już zadośćuczynienie. Przynajmniej towarzyskie.

Nie udało mi się, niestety, dowiedzieć, czy toyota jest już sprawna.

Jednak wypadek

Cd. ze str. 3

5 lutego 1992 r. kilku wędkarzy dokonuje makabrycznego odkrycia. Z lodu na Zalewie w pobliżu ujęcia wody w Bronisławowie wystaje fragment głowy człowieka. Pod lodem widać ciało. Policja zabezpiecza teren. Następnego dnia wspólnie ze strażakami przystępuje do wydobywania topielca.

Wiadomo już, że są to zwłoki Krzysztofa Relu. Strażacy specjalną piłą tną lód, przy pomocy lin zabezpieczają ciało, by nie zniknęło nagłe pod lodem. Gdy już jest na brzegu, oddychają z ulgą. Teraz do akcji wkroczyć musi lekarz.

W piotrkowskim Szpitalu Wojewódzkim przeprowadzona zostaje sekcja zwłok. Wykazuje jednoznacznie, iż przyczyną śmierci Krzysztofa Relu było utopienie. Na ciele nie ma żadnych innych oznak, które mogłyby wskazywać inną przyczynę śmierci.

W międzyczasie policjanci analizują nowe fakty. Przy Relu znaleziono wszystkie dokumenty, w kieszeni miał szczyryk. Ten szczyryk to drobiazg, ale pozwala budować wersję zdarzeń. Jeśli był w kiesze-

ni – to znaczy, że nie Rel przecinał linkę, to znaczy że zrobił to Banaszczyk, czyli Rel wcześniej był w wodzie. Zegarek na ręku Relu zatrzymał się na godz. 2.20. Na skutek „zejścia sprężyny” – mówią policjanci.

Teraz pewne fakty stają się jasne. Płetwonurkowie nie znaleźli zaginionych, bo szukali nieco dalej. Szli powoli w kierunku miejsca znalezienia Relu. Gdyby nie lód na zbiorniku – wystarczyłby jeszcze dzień lub dwa poszukiwań. Wyjaśnia się też, skąd kapelusznik znalazł się na brzegu. W dniu wypadku był wiatr. To on z falą przyniósł kapelusznik w nadbrzeżne zarośla. Zgadza się kierunek wiatru. Wszystko układa się w logiczną całość.

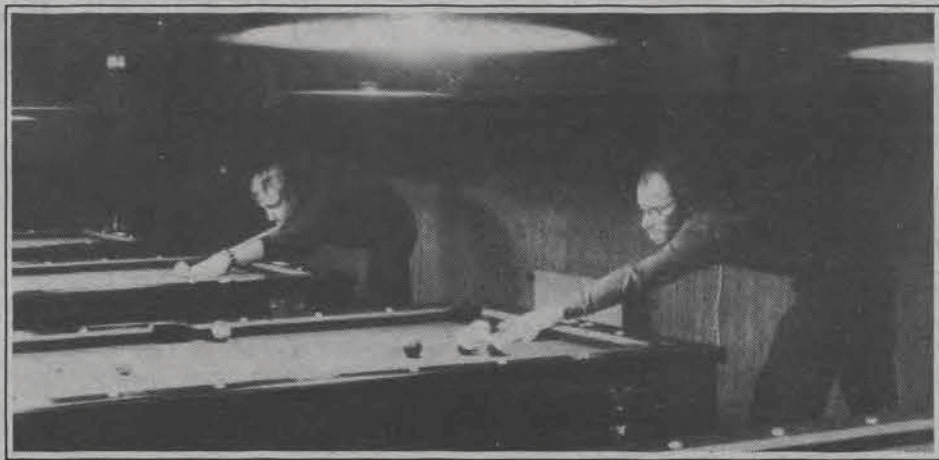
Na Zalewie wciąż jeszcze jest lód. Policjanci szukają drugiego ciała. Na razie bez skutku. Istnieje obawa, że zwłoki Banaszczyka mogły już gdzieś wypłynąć na powierzchnię, że po jakimś czasie znów pójda na dno i wtedy trudno je będzie znaleźć. A może znów pomoże przypadek.

R. Poradowski



Fot. Czesław Abratkiewicz

REKLAMA



Frajerze, zagraj w bilard

Od niedawna istnieje w Łodzi Salon Gry „Bilard”. Mieści się on przy ulicy Piotrkowskiej 91. W sali, której wnętrza urządzone z prawdziwym smakiem, znajdują się cztery stoły bilardowe, obciążone zielonym sukniem. Można tu nauczyć się gry (jej zasady objaśnia prowadzący), posłuchać dobrej muzyki, można też gratis napić się kawy. Kto chce spędzić czas na sposób naprawdę europejski – niechaj tu przyjdzie. Salon przy ulicy Piotrkowskiej dostarcza miłą rozrywkę oraz zdrowych emocji. I nie tylko. Spotykają się tu bowiem także ludzie traktujący bilard po prostu jako źródło codziennych dochodów. No cóż, ze wszystkiego można uczynić hazard. W jaki sposób?

Przede wszystkim potrzebna jest znajomość reguł gry. O to nietrudno. Następnie – doskonała umiejętność posługiwania się kijem bilardowym i dobre oko – po to, by rozpoznać „nawiniaka” którego da się naciągnąć na kilka „baniek”. Do takiego „frajera”, niezbyt sprawnie operującego kijem, podchodzi „naciągacz” i zaczyna rozmowę. Opowiada, jak to bardzo dawno temu grał w bilard; prosi o przypomnienie zasad. Powoli przyłącza się do gry. Pierwsze uderzenia istotnie wskazują, że facet długo nie miał kija bilardowego w ręku. Bile toczą się po całym stole, „nawiniak” uśmiecha się dyskretnie. Wreszcie „naciągacz” proponuje zakład – początkowo niewielki. Pewny siebie „frajer” przyjmuje – tym bardziej że jego partner jest najwyraźniej podchmielony (przed wejściem na salę „naciągacz” wypił jedno piwo – stąd zapach alkoholu). „Nawiniak” wygrywa raz po raz. Stawki stale rosną, setki tysięcy, potem miliony. Wszyscy są podekscytowani – jak zakończy się ta gra?

Pozornie zrozpaczony hazardzista przeprasza na chwilę, odchodzi na bok. Mówi, że chce się odegrać, ale nie ma już pieniędzy – musi więc pożyczyc. Wraca i stawia kilkanaście milionów. I oczywiście tym razem wygrywa. Jeśli „frajer” w porę nie zorientuje się, może stracić w krótkim czasie naprawdę poważną sumę.

Istnieją także inne sposoby robienia zakładów – na przykład na poszczególne uderzenia. „Naciągacz” powiada: – Załóż się pan, że jeśli uderzę w tę bilę, to trafi ona w tamtą po prawo, a ta z kolei – w białą pośrodku, która wpadnie w ten otwór”. Zakład zostaje przyjęty i znów portfel „nawiniaka” staje się chudszy o kilka banknotów.

„Fachowcy” od gry w bilard grają także między sobą. Tutaj stawki są dużo wyższe. Wiadomo na co kogo stać. Miliony przechodzą z rąk do rąk. Stali bywalcy popisują się uderzeniami – prawdziwie europejski standard. Amatorzy błędną z zachwytem. Zdziwienie budzą tylko sytuacje, kiedy partnerzy, którzy właśnie zakładali się o 10 milionów złotych dyskutują, kto ma wrzucić żeton wartości 20 tys. zł, aby rozpocząć następną grę. To w myśl starej prawdy – im kto bogatszy, tym większego węża hoduje sobie w kieszeni.

Jak wiemy biznes przyciąga biznes. Otwarcie salonu gry w bilard kosztowało jego właściciela nie-malą fortunę – wystarczy wspomnieć, że jeden kij wart jest ponad milion złotych, nie mówiąc już o stołach. Przedsięwzięcie jednak przynosi dochody – może nie tyle właścicielowi, co bywalcom jego salonu. W dobie wzrastającego bezrobocia trzeba w jakiś sposób „utrzymać rodzinę”.

Andrzej Arczewski

Budujesz, remontujesz, urządzasz się w nowym mieszkaniu? Kupuj w „Budohurcie”!

Taniej niż na ulicy!

Łódzka Centrala Materiałów Budowlanych „Budohurt” SA to firma z udziałem kapitału zagranicznego (joint-venture), która powstała w grudniu 1990 roku jako jedna z pierwszych, w wyniku sprywatyzowania dawnej centrali państwowej. Nowa firma przejęła od swej poprzedniczki ogólny profil działalności, jaką było zaopatrzenie rynku inwestycyjnego w materiały budowlane.

Kierunek ten był stopniowo uzupełniany i rozszerzany – wszystko po to, aby postawić do dyspozycji klienta naprawdę duży asortyment towarów dla budownictwa w szerokim znaczeniu tego słowa: od materiałów budowlanych, poprzez instalacyjne, wodnokanalizacyjne i izolacyjne, na wyposażeniu mieszkań i kompletnej „galanterii” łazienkowej skończywszy.

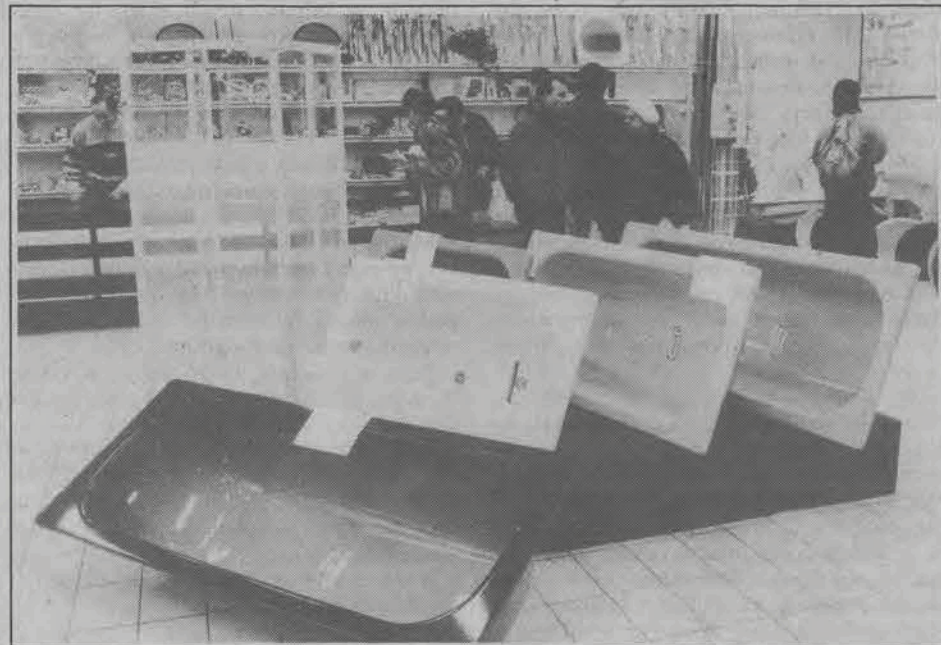
Zupełną nowością asortymentową stanowią na przykład kotły centralnego ogrzewania, produkcji łódzkiej „Fakory”. Są to kotły żeliwne, o wysokiej sprawności i długotrwałym okresie użytkowania. W sprzedaży są wszelkie rodzaje: od małych, o 0,7 m kw. pow. grzewczej, po duże zespoły kotłowni osiedlowych. Firma posiada fachowców, którzy doradzą, jaki kocioł należy dobrać do określonego pomieszczenia.

Wychodząc z założenia, że celem firmy jest dążenie do pełnej komplementarności usług, „Budohurt” postawił również na klientów indywidualnych. Dlatego też przy każdej hurtowni „Budohurtu” funkcjonuje sklep ze sprzedażą detaliczną. Oprócz tego powstają odrębne pawilony handlowe, wyłącznie dla klientów indywidualnych. Najnowszym z nich jest duży sklep „Sobieradek” na Widzewie-Wschodzie przy ul. Gorkiego 16, gdzie na 380 m kw. powierzchni sprzedażnej zgromadzono wszystko, co może zainteresować każdego, kto pragnie coś zmienić w swoim mieszkaniu. Są tam nawet meble kuchenne i pokojowe.

Z usług „Budohurtu” skorzystało w minionym roku około 40 tys. klientów-hurtowników. Firma jest zatem największym przedsiębiorstwem tej branży w województwie łódzkim. Jej powodzenie wynika nie tylko z długiej tradycji. Głównym atutem „Budohurtu” są

najniższe w Łodzi ceny

To nie reklama, to rzeczywistość. Wystarczy porównać ceny np. cementu u tzw. wozaków przy Al.



Najnowszy wielobranżowy „Sobieradek” Budohurtu na Widzewie-Wschodzie przy ul. Gorkiego 16.



Włókniarzy z cenami w „Budohurcie”, aby przekonać się, że oferuje on cement o ponad 100 tys. zł taniej na tonie. Podobnie jest z innymi materiałami. Żeby nie być gołosłownym, sięgnijmy po przykłady:

Towary w cenie producenta

- papa asfaltowa – 6.300 zł za m kw.
- papa izolacyjna – 4.200 zł za m kw.
- płyty z wełny mineralnej – 16.000 zł za m kw.
- maty – 15.000 zł za m kw.
- wykładzina PCV Rekord – 40.000 zł za m kw.

Najtaniej oferowane są także:

- cement 250 – 480.000 zł za tonę
- cement 350 – 350.000 zł za tonę
- styropian – 450.000 zł za tonę

Z nowości warto polecić m.in.:

- grzejniki C.O. żeliwne – 53.000 zł za 1 żeberko
 - zlewozmywaki nierdzewne – od 730.000 zł
 - komplety łazienkowe, włoskie i niemieckie: umywalka, wanna, brodzik i kompakt – od 5,6 mln zł
 - kompaktki węgierskie – 860.000 zł
- Tak niskie ceny to efekt zaplanowanej strategii rozwojowej firmy, która kieruje się zasadą, duży obrót – mały zysk. Warto dodać, że na wszystkie towary udzielana jest gwarancja!

Mówi jeden z Klientów „Budohurtu”, Leszek Kowalewski:

– Przez 6 lat byłem klientem poprzedniej, jeszcze państwowej centrali i stwierdzam obecnie wyraźną poprawę obsługi. Nie czuję się już, jak dawniej, petentem. Wjeżdżam prywatnym samochodem pod sam magazyn, co kiedyś było raczej trudne i dźwięgało się towary na własnych plecach. Nikt ze mną nie dyskutuje, że np. worek jest całkiem dobry (a jest przedarty). Bez słowa wymienia się go na inny. Zna-

cznie skrócił się poza tym czas obsługi. Pracownicy są zorientowani, kiedy będzie następna dostawa. Inna rzecz, że i towarów jest więcej. Przedtem „bywało” coś w sprzedaży, obecnie jest ciągłość dostaw podstawowych materiałów. Jednak głównym powodem, dla którego pozostałem wierny „Budohurtowi”, są jego naprawdę niewygodowane ceny. Często kupuje hurtowo, toteż nawet niewielkie różnice w cenie mają dla mnie istotne znaczenie, bo urastają do znacznych sum. Dlatego polecam wszystkim:

Kupujcie w „Budohurcie” bo tutaj jest najtaniej!

„Budohurt” zaprasza do swoich placówek handlowych:

Hurtownia nr 1 Łódź, ul. Tuwima 97, tel. 74-88-28

Pawilony handlowe w Łodzi: ul. Tuwima 97, tel. 74-08-66, ul. Gdańska 140, tel. 36-81-43, ul. Klono-wa 4, tel. 51-45-21, ul. Wólczańska 241, tel. 84-78-48, ul. Gorkiego 16, tel. 74-18-68.

Hurtownia nr 2 Piotrków Tryb. ul. Gliniana 8 a, tel. 47-33-22, sklep ul. Czarnieckiego 6

Hurtownia nr 3 Żyrardów ul. Jaktorowska 23, tel. 41-78, sklep ul. Mireckiego 63

Hurtownia nr 4 Łask, ul. Przemysłowa 5, tel. 34-56, sklep przy ul. Objazdowej 1

Sklep w Pabianicach ul. Żymierskiego 4, tel. 15-58-35

UWAGA!

W kwietniu „Budohurt” organizuje wystawę nowoczesnych rozwiązań materiałowo-technicznych w budownictwie, na którą już dziś

zaprasza Miłych Klientów

(tekst sponsorowany)

W Łodzi 5-krotnie wzrosła liczba zachorowań na kiłę! Lekarze alarmują, chorzy się ukrywają, policja umywa ręce...

Zasyfione miasto

Spuszczona głowa, wzrok wbity w podłogę.
– Pan żonaty czy kawaler? – pyta lekarz.
– Nie, tak... – jąka się młody mężczyzna. W końcu decyduje się – żonaty jestem, ale panie doktorze, jak się żona dowie! – duka z przerażeniem w głosie.

– Musi jej pan sam powiedzieć, bo trzeba ją też przebadać, może już ją pan zaraził chorobą weneryczną – tłumaczy cierpliwie lekarz. A co to za dziewczyna?

Chłopak wpada w panikę, zaczyna kręcić.
– Nie wiem, nie pamiętam...
– No to niech pan usiądzie w poczekalni i postara się sobie przypomnieć, dobrze?

Mija pół godziny, pacjent wraca do gabinetu.
– Kiedy ja naprawdę nie wiem – mówi. Elka miała na imię. Jakby pan doktor był w takiej sytuacji z babką, to by pan od niej dowodu osobistego żądał? – dodaje z pretensją w głosie.

– Ale niech pan zrozumie, że jeśli nie będzie wiedział, od kogo pan się zaraził to ta dziewczyna będzie zarażała następnych partnerów. Ma pan zapewnioną całkowitą dyskrecję, przecież nawet pana nazwiska nie znam – uspokaja lekarz. Może ją pan tu sam przyprowadzić, albo jej wysłamy wezwanie na badanie.

Młody człowiek nie wytrzymuje nerwowo. Podaje dokładne dane kobiety – imię, nazwisko, adres...

* * *

Niestety z reguły pacjenci podają fałszywe dane. Ze wstydu, ze strachu przed żonami. Mimo że chorzy zgłaszającym się do lekarzy z tego rodzaju „przypadłościami” zapewnia się absolutną anonimowość, woła nie ryzykować. Drażni ich i denerwuje docieklivość lekarzy. Zupełnie nie rozumieją, po co im wiedzieć, od kogo „to” złapali. Nie rozumieją, że trzeba podać leczeniu oboje partnerów, a nie tylko jednego. Jedni lekarze cierpliwie im to tłumaczą i wreszcie udaje się wyciągnąć od pacjenta rzetelne informacje, inni machają ręką. Amatorzy miłosnych przygód dla świętego spokoju podają najczęściej nieprawdziwe dane dotyczące partnerki, byle tylko mieć z głowy te kłopotliwe pytania. I tak w końcu wychodzi sztych z worka, bo wysyłane pod wskazane adresy wezwania na badanie wracają z adnotacją: „adresat nieznany”. Wtedy udają się tam „wywiadowczyńce społeczne”, zatrudnione w każdej poradni dermatologicznej. No i okazuje się, że w tym miejscu stoi fabryka, albo jest puste pole...

Tylko 33 procent pacjentów decyduje się mówić prawdę. To znaczy, że blisko 70 procent chorych wenerycznie chodzi sobie spokojnie i dalej zaraża następne osoby. A nawet więcej, bo te, o których wiadomo, że są źródłem zakażenia, nie zawsze zgłaszają się na badania i leczenie.

Teoretycznie jest i na to sposób. W takich przypadkach bowiem zgłasza się policji konieczność doprowadzenia do poradni tych opornych. Dawniej ta metoda doskonale zdawała egzamin. Ostatnio jednak policja coraz częściej twierdzi, że jest bezsilna, że nie ma ludzi, pieniędzy na takie akcje. Kiedyś, dzięki takiej współpracy Specjalistycznego ZOZ Dermatologicznego w Łodzi z milicją, można było przynajmniej wyłowić prostytutki z melin i domów schadzek, żeby je przebadać, czy nie są chore na jakąś chorobę weneryczną. Po prostu milicyjnymi radiowozami dowożono panienki do poradni i poddawano takim badaniom.

Teraz wszystko wzięło w łeb, bo policja nawet bandytów czasem dowozi do aresztu... tramwajem, jako że samochodów ma jak na lekarstwo.

Ministerstwo zdrowia dawno temu już wydało zarządzenie, że wszystkie panie lekkich obyczajów mają być co dwa tygodnie poddawane badaniom WR. Ale oczywiście, jak to zwykle w Polsce bywa, jeden przepis kłóci się z innymi. No bo podpisaliśmy konwencję praw człowieka, zgodnie z którą nie wolno rejestrować prostytutek, jeśli nie zakłócają porządku publicznego, nie sieją zgorzenia. A skoro nie można ich rejestrować, to jak je znaleźć, żeby dopełnić obowiązku przeprowadzenia badań profilaktycznych. Luksusowe „dewizówki” same tego pilnują, żeby z roboty nie wylecieć. Ale te, które jak to się mówi „dają za piwko w bramie”? Im tam wszystko jedno.

* * *

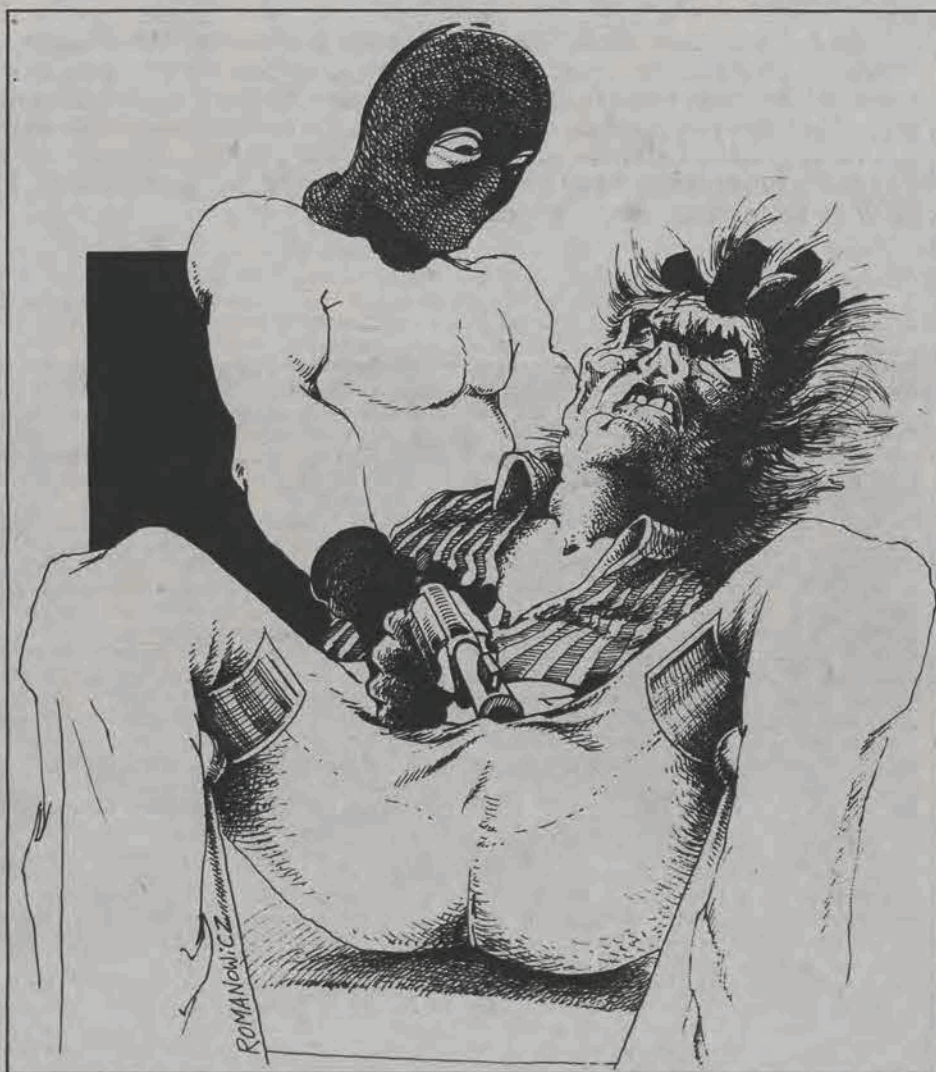
Po raz pierwszy od wielu lat zanotowano w województwie łódzkim wzrost zachorowań na kiłę. I to aż pięciokrotnie! Jest to kiła wczesna objawowa, czyli nowe zakażenia. Tymczasem w kraju zachorowalność na wszystkie postacie kiły spada. Nieznacznie, ale też rośnie u nas liczba przypadków rzeżączki...

– Jakie są przyczyny, że właśnie Łódź wpadła w szpony Wenery? – pytam dyrektora Specjalistycznego ZOZ Dermatologicznego w Łodzi, dr. Eugeniusza Korczyńskiego.

– Wydaje mi się, że jest ich kilka. Mamy teraz drugi „rzut” wyżu demograficznego (pierwszy był w latach 1969-70), więcej młodzieży wchodzi w dorosłe życie, rozpoczyna współżycie płciowe. Obserwujemy, że najczęściej zakażeń chorobami wenerycznymi jest właśnie wśród ludzi młodych, 20-, 30-latków. Niestety, dosyć późno zgłaszają się oni na leczenie, a więc przez dłuższy czas zakażają kolejnych partnerów. W dodatku ukrywają źródła zakażenia i kontakty płciowe, co utrudnia nam dotarcie do chorych i skuteczne leczenie. Poza tym rozwija się ruch turystyczno-handlowy sprzyjający zawieraniu przygodnych znajomości i utrudniający prowadzenie leczenia. Pacjent bierze na przykład jeden zastrzyk i znika, a kuracja w przypadku kiły musi trwać 30 dni, żeby przyniosła efekt. Ludzie sobie te choroby lekceważą, często sami nam mówią: „a co mi tam, mnie to ani nie boli, ani nie przeszkadza”.

– A służba zdrowia nie jest bez grzechu? Co z profilaktyką?

– Cały czas ją prowadzimy. Rocznie wykonujemy w województwie łódzkim 300-320 tysięcy badań WR. Tą metodą wykrywamy prawie połowę przypadków kiły. Na szczęście nie brakuje pieniędzy na te badania. Wszystkie poradnie K mają obowiązek kierować do nas kobiety na badania w kierunku wykrywania rzeżączki, rzeżączki, drożdżycy, chlamydii i toksoplazmozy. Dawniej pacjentki musiały na nie wędrować do kilku pracowni rozsianych w różnych punktach miasta, teraz mają je wykonywane od razu przy jednym badaniu, w jednej przychodni. Oczywiście bezpłatnie. Tak, jak bezpłatne jest leczenie wszystkich chorób wenerycznych. A leków też nie brakuje. W województwie działa 113 poradni K, 13 poradni dermatologicznych i nie ma naprawdę żadnego problemu z dostaniem się do lekarza po poradę i pomoc. Specjalistyczna Przychodnia Dermatologiczna przy ul.



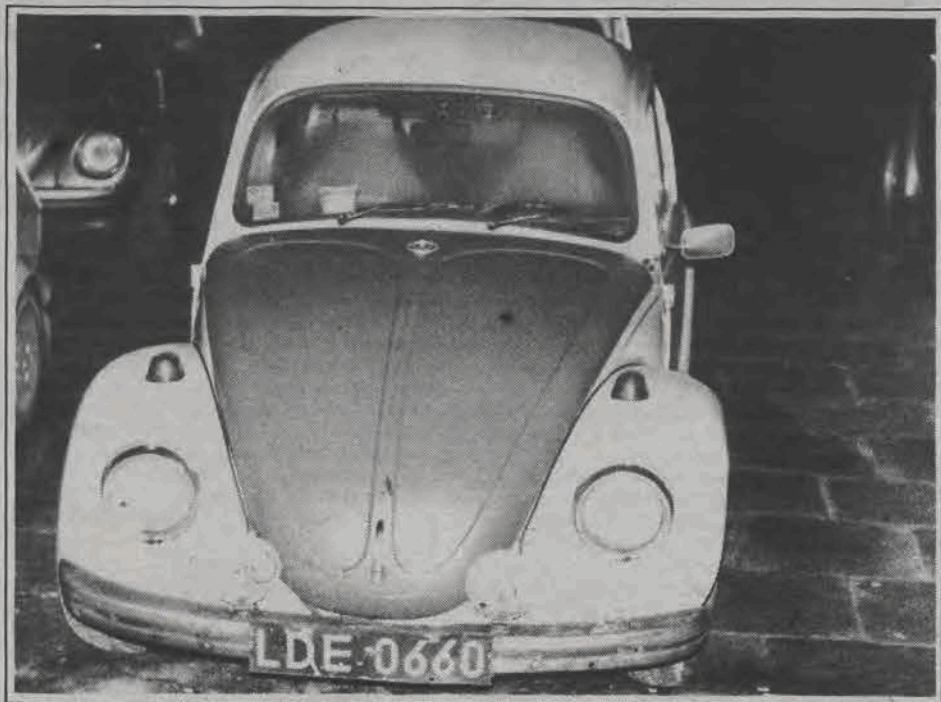
Pogonowskiego 44 (dawniej Zakątnej) czynna jest codziennie w godzinach od 8 rano do 19 wieczorem i każdy, prosto z ulicy, może się do niej zgłosić. Ale nie tylko dermatologzy powinni zajmować się zapobieganiem i zwalczaniem chorób przenoszonych drogą płciową. W to musi się włączyć cała służba zdrowia i nie tylko, również oświata, policja. Uświadomienie społeczeństwa jest żenująco niskie, młodzież pojęcia nie ma o metodach zapobiegania zakażeniu, o objawach tych chorób, o tym, jak można ich uniknąć i jak się z nich wyleczyć. Policja coraz rzadziej pomaga nam w doprowadzaniu pacjentów na badania, tłumacząc się trudnościami finansowymi i kadrowymi. Myślałem, że jak nie policja, to może straż miejska się tym zajmie. Napisałem do władz wojewódzkiej służby zdrowia informując o zastraszającym wzroście zachorowań na choroby weneryczne, ale jak na razie cisza. Podobno wysłano pismo do ministerstwa zdrowia...

* * *

Oświata zdrowotna leży. Nie tylko w tej dziedzinie zresztą. Brakuje pieniędzy na drukowanie broszurek, ulotek, na prelekcje i odczyty, na filmy. W szkołach na ogół nadal są to tematy „tabu”, o których się nie mówi, choć są przecież lekcje biologii, anatomii, godziny wychowawcze etc, a nie trzeba mieć znowu tak bogatej fachowej wiedzy, żeby wyjaśnić uczniom czym i jak się mogą zarazić i co robić, żeby do tego nie dopuścić. Teraz jeszcze, na domiar złego, policja umywa ręce od tej sprawy. Fakt, że sił kadrowych i pieniędzy jej nie starcza nawet na ściganie przestępców, ale... No właśnie, jest małe ale. Lekarze sami nic nie zwojują.

Hanna Jaśkiewicz

„Garbus” dla elity



Każdy ma swoją pasję. Jedni zbierają znaczki, inni monety, a jeszcze inni hodują rasowe psy. Dlatego też w naszym kraju istnieje wiele stowarzyszeń i klubów, zrzeszających miłośników kotów, kaktusów czy też filatelistyki i numizmatyki.

Nawet poczciwy VW „garbus” ma swoich wielbicieli, którzy niedawno zorganizowali spotkanie w DK „Lutnia”. Parking zappełniły dziesiątki wiekowych „chrabąszczy”. Na zlot stawilo się około 70 osób, z których większość stanowili członkowie byłego fan-clubu „garbusa”. Ogłoszono powstanie stowarzyszenia będącego polskim odpowiednikiem „Kaefer Klubu”, który gromadzi zwolenników volkswagena „garbusa” na całym świecie. Po demokratycznych wyborach prezesem tego związku został Jarosław Kowner. Następnie rozpoczęto spory na temat wysokości kwartalnej składki. Zarząd zaproponował 150 000 zł i mimo burzliwej dyskusji taka suma pozostała.

Wśród zebranych fanów „chrabąszczy” znalazł się także znany z telewizyjnego „okienka” Michał Bunio. Zrezygnował z kandydowania do funkcji wiceprezesa, postanowił bowiem zostać rzecznikiem prasowym stowarzyszenia. Zapytany, dlaczego interesuje go właśnie ten typ volkswagena, odpowiedział:

– Dziesięć lat jeździłem „garbusem”. Niedawno go sprzedałem i bardzo żałuję. Chętnie zdobyłbym następnego, chociaż wiąże się to z pewnym ryzykiem.

– Jakim?

– Najczęściej są to samochody „zajeżdżone”. Zdarza się także pewnego rodzaju miesz-masz: nadwozie pochodzi z lat 70. a silnik z lat 60., zaś skrzynia biegów jeszcze z innego okresu. Przez cały czas, kiedy jeździłem „garbusem” nie dokonywałem w kraju żadnych napraw. Gdy musiałem zmienić silnik, przywoziłem go z RFN.

– Czy zamierza pan kupić „garbusa”?

– Ciągle mi się podoba. Jest śmieszny i ma swój charakter. To samochód dla elity. Mam jednak pewien problem: żona nie chce jeździć starym autem. Nie wiem jeszcze, czy kupię „garbatego” czy golfa.

– Jak pan sądzi, czy wszyscy posiadacze „chrabąszczy” są ich miłośnikami?

– Chyba nie. Niektórych po prostu nie stać na inny model. W tej chwili jest to jeden z najtańszych samochodów, można go kupić już za dwa miliony.

Z pewnością przybyli na zebranie właściciele „garbusów” darzą swoje samochody prawdziwym sentymentem. Świadczy o tym wypowiedź jednego z uczestników mityngu:

– Zawsze podobał mi się taki samochód. Marzyłem o nim od momentu otrzymania prawa jazdy, a nawet wcześniej. „Garbusa”, którym jeżdżę od trzech lat, kupiłem w stanie agonalnym. Mam jedną część w swoim samochodzie z 1936 r. Jest to tylny drążek skrętny, wymontowany z niemieckiego auta KDF. Ten typ volkswagena jest odmienny niż inne pojazdy. Ma specyficzny charakter, można powiedzieć – psychologię, czyli swoją osobowość.

Gorąco polecamy naszym czytelnikom kupno „chrabąszczy”. Członkowie fan-clubu zdradzili bowiem sekret: za „garbusem” obejrzy się każda dziewczyna.

Andrzej Arczewski

Bronisława skończyła w styczniu setny rok życia

Listek z wielkiego drzewa

– Ja już nie chcę dłużej żyć – deklaruje stanowczo Bronisława. – Przecież mówiłaś, że boisz się umierać – przypomina jej opiekunka, Zofia. Bronisława opuszcza głowę, w oczach zjawiają się łzy. Szybko się jednak opanowuje. Gdy dożyło się wieku, w którym najbliżsi leżą od dawna w grobie, człowiek myśli o śmierci, jak o kimś, kto stoi tuż za progiem i tylko czeka na sposobność, żeby wejść bez zaproszenia. Po co więc zapraszać, skoro to grzech?

Bronisława skończyła w styczniu setny rok życia. Już dziesięć lat temu Zofia usiłowała coś zorganizować, jakąś uroczystość. Słyszała, jak teściowa powtarzała często, że była prawdziwą łódzką włóknianką, przez całe życie. Poszła więc do opiekuna społecznego, żeby przysłał z kwiatkami. Nie wyszło. Dopiero teraz się udało, dzięki kuzynce. Kuzynka trafiła najpierw „na dzielnice”, stamtąd odesłała ją do Urzędu Stanu Cywilnego. To był właściwy adres. Przyszła delegacja, zjawili się dziennikarze, było wiele przyjęć, kwiaty i zdjęcia. Naprawdę, sprawili Bronisławie wielką przyjemność. Nigdy by się tego nie spodziewała.

– Czy jak umrę, też wszyscy do mnie przyjdą? – zastanawia się, i nie wiadomo, czy żartuje, czy mówi poważnie.

Przedtem, zanim doszło do tej miłej uroczystości, Bronisława dużo częściej grzeszyła, prosząc Boga o śmierć. Aż pewnej nocy, na początku roku, Zofia usłyszała płacz. Wpadła do jej pokoju, zobaczyła Bronisławę zalaną łzami: – Ja już chyba umieram. – A widzisz, prosiłaś przecież Pana Boga, to czemu płaczesz? – Już nie będę prosić – wyznała cichutko...

* * *

Bronisława uważa, że ludzie mają teraz o niebo lepiej niż kiedyś. Młodzi nie mają pojęcia, jak ciężko się kiedyś żyło. Piorą w automatycznych pralkach, zamiast bełtać się ręcznie w szarym mydle. Jeżdżą samochodami. Gdyby mieli wędrować pieszo z Tuszyna lub z Olechowa do fabryki w Łodzi, wstawać o drugiej w nocy na pierwszą zmianę, nie wytrzymałoby tego. Czekają teraz, co ludzie jeszcze wymyślą. Wymyślili już samolot, telewizję – czy jest coś jeszcze, co nie zostało wymyślone?

Telewizję, na przykład, odkryła Bronisława dopiero na emeryturze. Przedtem nie interesowała się polityką. (Owszem, wyrzucili ją z pracy u Grohmana za strajki, jeszcze przed drugą wojną. Ale to nie było za politykę; chyba dlatego, że pyskata była). Dopiero na emeryturze odkryła świat polityki. Co wieczór lubi sobie obejrzeć dziennik. Zakłada słuchawki (od kilku lat ma kłopoty ze słuchem) i czeka, aż na ekranie pokaże się Wałęsa. Jeśli czegoś nie dosłyszy, każe sobie powtórzyć. Wałęsa jest dla niej prawie kimś takim, jak Piłsudski. Powiesiła sobie na drzwiach od pokoju przedwyborczy plakat z Lechem, jak ścisła dłoń posłowi Kowalskiemu z Porozumienia Centrum. Poseł jest nieważny, liczy się tylko Wałęsa.

Gdy w telewizji pokazują sceny erotyczne, Bronisława przygląda im się ciekawie i z pewnym niedowierzaniem, jakby oglądała coś, co z normalnym życiem niewiele ma wspólnego. Miłość znana jest od dawna, ale seks jest dla Bronisławy wynalazkiem, takim samym, jak telewizor. Z końca dwudziestego wieku.

– Świat się przewraca do góry nogami – powtarza w takich razach.

* * *

Materiałna strona życia nie jest dla Zofii decydująca. Ważniejsze jest, aby żyć w prawdzie. Tak została wychowana, to samo starała się przekazać dzieciom.

W latach 50. Zofia pracowała w centrali zwią-

kowej. Zajmowała się rozdziałem talonów, które umożliwiały związkowcom zakupy. Do związków musieli należeć wszyscy, toteż przy jej biurku był ciągły ruch. Talony wydawało się procentowo, w ilości proporcjonalnej do liczby członków danej branży. Były na wszystko: na materiały, odzież i żywność. Najgorzej, gdy przychodziły cytryny, bo one nie mogły czekać. Brało się wtedy talony do domu, żeby zdążyć na następny dzień ze stempowaniem. Do ważności każdego talonu potrzebna była aż pięć stempelków!

Pracowała wtedy w organizacyjnym; tuż obok gabinetu towarzysza Widackiego, szefa centrali. Mówili tam sobie wszyscy per „towarzyszu”. Zofia nie mogła się jednak przemóc, więc aby dostosować się do ogólnego tonu – zaczynała wszystko od „wiecie”. Nawet jej się to udawało.

– Wiecie – mówiła – ja nie mam do nikogo partyjnego pretensji. Czemu więc partia miałaby mieć do mnie jakieś pretensje za to, że chodzę do kościoła? – Przecież – tak sobie to oryginalnie wymyśliła – w zasadzie to i Chrystus był komunistą. Przecież nie miał niczego dla siebie, a wszystko miał dla narodu...

Nie wszystkim się podobało, co mówiła. Podsunęła jej deklarację wstąpienia do partii. Udała, że ją zgubiła. Podsunęła jej po miesiącu następną. Wymyśliła coś innego. Przy trzeciej odrzuconej deklaracji nie pomogło jej nawet to „wiecie”. Domyślono się, że sercem, to ona jest po innej stronie. Szybko się jej pozbyto, bo to był okres, gdy jeszcze szła walka o duszę.

Dzisiaj Zofia pokazuje przechowany z tamtych lat wierszyk. Dostała go pocztą pantoflowo-pociągową ze Wschodu. Wierszyk czyta się najpierw normalnie, w pierwszej, a potem drugą zwrotkę:

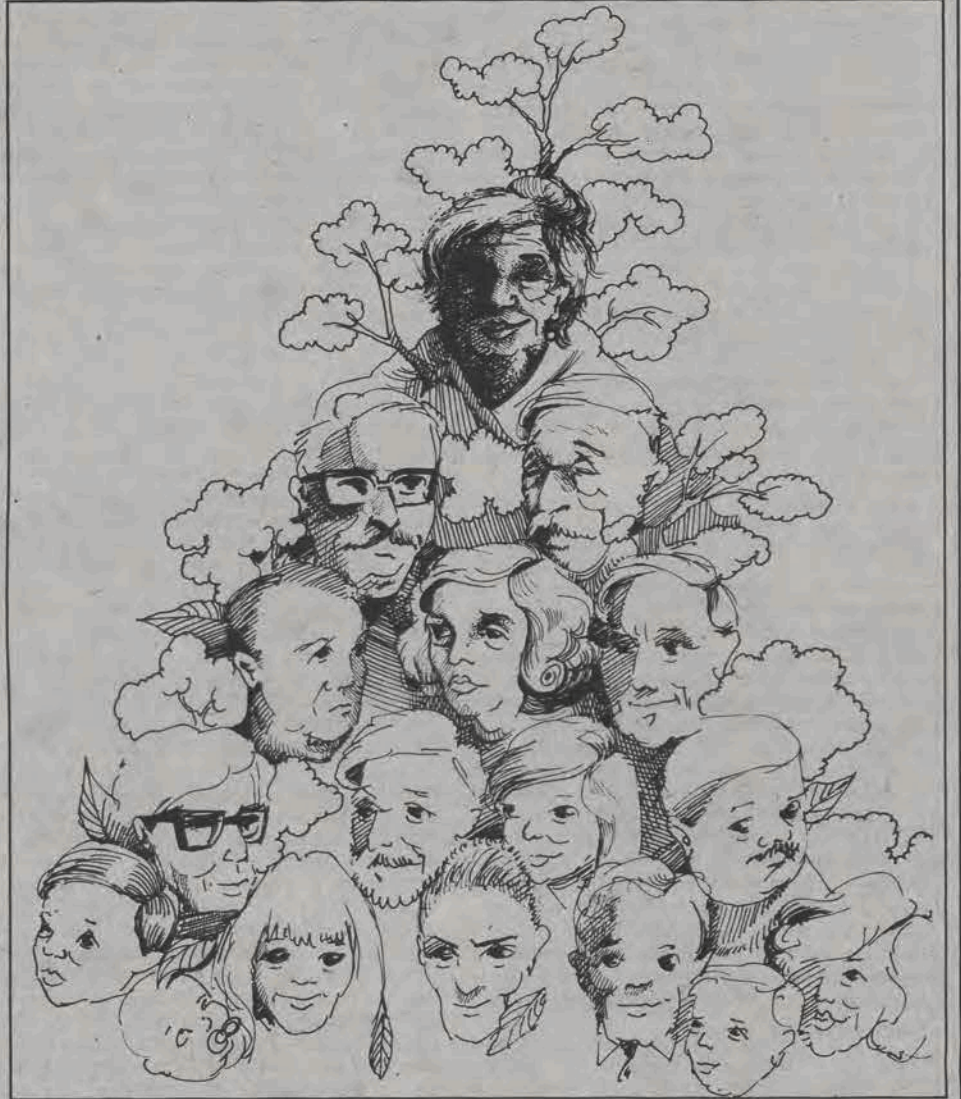
- 1 O słońce jasne, wodzu Stalinie
- 3 Niech słowo Twoje nigdy nie zginie
- 5 Niech jako orłów prowadzi z gniazda
- 7 Rosja i Kremla płonąca gwiazda
- 2 Zmieniasz się rychło w wieku godzinie
- 4 Polsko, i Twoje córki i syny
- 6 Wiara i każdy krzyż na mogile
- 8 U stóp nam legną w prochu i pyle.

– A teraz proszę go przeczytać według numeracji. Prawda, że wychodzi na odwrot? Napisali go akademicy polscy we Lwowie, w 1952 roku! I został przepuszczony przez sowiecką cenzurę!

* * *

Bronisława pokazuje swoje zdjęcie z okresu I wojny światowej, w sukni do kostek, w kolorze sepii. Ma już na nim dwadzieścia kilka lat. Obok siedzi jej kilkuletni wówczas synek – przyszły mąż Zofii. Bronisława miała go z mężem, który nie żyje od 32 lat. Nie żyje także od dawna mąż Zofii. Syn Zofii, a wnuczek Bronisławy, umarł 7 lat temu. Pozostali wnuczki i wnuczki rozjechali się po świecie. Jeden mieszka w Poznaniu, drugi wyjechał do Ameryki. Niedawno ścinał go do siebie synową z dwójkiem dzieci – prawnuczków Bronisławy. Trzeci, najstarszy z prawnuczków, żyje od dawna w Kanadzie.

Bronisława przez 50 lat pracowała w jednym zakładzie, który obecnie nazywa się „Uniontex”.



Oprócz początkowego i końcowego okresu pracy, obsługiwała zawsze jedną i tę samą maszynę. Nie miała nigdy wolnych sobót. Na wycieczki – do Spaly, Niepokalanowa i nad morze – zaczęła jeździć dopiero na emeryturze, z klubu seniora. Do ślubu poszła w bawelnianych pończochach, przez całe życie nie znała pudru. – I było dobrze – uśmiecha się do wspomnień.

– Babcia – mówi o niej Zofia – nigdy się nie przejmowała. – Co ma być, to i tak będzie – powiadała, ilekroć miało się zdarzyć coś złego.

Zofia, choćby się starała, już tak nie potrafi. Po śmierci syna dostała zawału, potem drugiego. Chodzi wolniutko, ostrożnie, lyka nitroglicerynę. Miała jednak weselsze życie. Aż do ostatnich lat występowała w kabarecie BiBaBo przy „Lodexie”. Najeżdżili się z przedstawieniami po Polsce, byli nawet w Niemczech i Czechosłowacji. W ostatnich spektaklach: „O tej co nie zginęła” i „Ojczyzna moja”, Zofia recytowała wiersze.

Dzieci Zofii, wnuczki Bronisławy, nie znalazły w Polsce swojego miejsca. Syn – historyk, i synowa – socjolog, nie mogli zarobić na zwyczajne, godne życie. Zofia wierzy, że w końcu do kraju powró-

cą. Nie podoba im się w Ameryce: piszą w listach, że ludzie rozmawiają tam wyłącznie o pieniądzu. A pieniądze, to jeszcze nie wszystko. Zofia przekażala im przecież, że najważniejsze jest życie w prawdzie.

* * *

Bronisława je tylko to, co lubi. Lubi zjeść tusto, a do herbatki, pod wieczór, lubi sobie dolać kieliszeczek spirytusu z miodem. Przed południem, zamiast herbatki, woli czasem kawę ze śmietanką. Narzeka tylko na słuch (aparacik przyrzekł jej dyrektor „Uniontexu” – czy dotrzyma słowa?) i na reumatyzm w nogach. A w jej pokoju, w bloku przy ul. Leczniczej, jest tylko piętnaście stopni.

Co roku – usłyszała kiedyś od księdza – Pan Bóg otrząsa liście z wielkiego drzewa życia. Którego liść spadnie, tego życie się skończy.

– Mój listek jakoś nie spada, może przykleił się do gąsienicy? – tłumaczy sobie Bronisława. I znów nie wiadomo, czy na pewno tylko żartuje.

Chyba jednak żartuje, bo Pan Bóg wie o wszystkim, o każdym swoim listku.

Andrzej Gębarowski

Pułapki „romansowych linii”



...Dziewczyna topless demonstruje, iż nie może na dloniach udźwignąć swoich dwu potężnych buforów; masochistka sama siebie okłada siedmiorzemiennym biczem; dwie lesbijki figlują na wielkim wodnym łożu; aniołkowaty blondas w skąpej nocnej koszulce obiecująco przesuwając językiem po zmysłowych wargach... Codziennie przed północą rozpoczyna się wielkie seksualne kuszenie. Przez ekrany telewizorów w Kalifornii i Nevadzie przesuwają się reklamowa parada pięknych dziewczyn, czasem bardzo skąpo odzianych. Swoją prezencją starają się materializować marzenia ze wszystkich męskich snów. Jedne są roznegliżowane, inne ustylizowane na światowe damy, piśczęszki, uczennice, a nawet komandoski w niemal pełnym bojowym rynsztunku. Każdą ozdabia numer telefonu i informacja, np. iż 3 minuty z nią kosztują 3 dolary, a przy innej, że nie wyznacza limitu czasu, ale inkasuje 5 dolarów.

Panie rozkazującym tonem, obiecującym szeptem, albo namiętnie omdlałym głosem obiecują niepowtarzalne doznania i gwarantują dyskrecję do grobowej deski. „Wszystko co zechcesz możesz mi powiedzieć” – proponują. Bo profesją tych pań jest właśnie prowadzenie intymnych rozmów. Telewizja przedstawia je jako najpiękniejsze, najbardziej seksowne dziewczyny z męskich najskrytszych marzeń.

Gdy dopytywałem znajomych jak taka rozmowa toczy się, odpowiadali: zatelefonuj, a przekonasz się. Ale automat obciąży twój rachunek telefoniczny ustaloną przez panią taksą. Bo w USA można zlecić pocztę, aby pobierała takie opłaty. Kto tele-

fonuje, oprócz normalnej taksy pocztowej ma dopisywaną do rachunku stawkę ustaloną za minutę rozmowy. Ciekawe jak panią zainkasowałaby opłatę, gdyby ktoś z Polski telefonował pod numer 1-900-500-7575 do długowłosej „blondynki z taakimi niebieskimi oczami”? Przynajmniej taka widnieje na zdjęciu reklamowym w tv. Jaka jest w rzeczywistości pozostaje jej tajemnicą i właścicieli „romansowej linii”.

Ostatnio czytelnicy „Mercury News” poznali jedną z takich tajemnic z artykułu opatrzonego tytułem „Była telefoniczna syrena traci pracę ponieważ jest mężczyzną”. Poniżej widnieje zdjęcie „byłej syreny”, które i my reprodukujemy. A także przytoczamy zawarte w gazecie rewelacje:

Darryl Melone nie wygląda jak mężczyzna, który mógłby gruchać do ucha panów dzwoniących na „romansową linię”. Były marynarz ma głos donośny, którego używał do wykrzykiwania wojskowych komend. Lecz Melone ma również talent imitatorski.

Przez 8 miesięcy odgrywał on rolę Raven, wysokiej blondynki z aksamitnym seksownym głosem – jak reklamowano ją w telewizyjnych anonsach. Zaspokajała ona życzenia setek samotników telefonujących pod numer lokalnej romansowej linii. Po 8 miesiącach jego kariera zakończyła się, gdy uznał, iż tak dobrze odgrywa swoją rolę, że powinien pisać w „romansowej linii” szczebel wyższy niż zwykła flirtiera.

Darryl vel Raven złożył w sądzie skargę przeciw Północno-wschodniej Nevadzie-Telco, która go za-

trudniała. Oskarżył Telco o dyskryminację seksualną ze względu na meską płęć. Jak stwierdził w skardze kampania wielokrotnie pomijała go przy awansach personelu na wyższe stanowiska ponieważ był mężczyzną.

Nawet nie otrzymywałem podwyżek – biadał. – Mój pracodawca powiedział mi, że nie zostanę nigdy kierownikiem, ponieważ jestem mężczyzną. Składałem już skargę pod koniec ubiegłego roku w Komisji Równoprawnego Zatrudnienia, ale uznałem, że faktem dyskryminowania mnie powinien się zająć sąd. Kierownik zwolnił mnie z pracy podstępnie. Gdy umarł mi ojciec i nie miałem głowy do flirtów przez telefon udzielono mi tygodniowego urlopu. A po tygodniu oznajmiono, że nie ma już dla mnie pracy.

29-letni Malone, mąż i ojciec wyznał, iż do podjęcia pracy „telefonicznej syreny” namówiła go żona Donna. W tym czasie była ona kierowniczką tej samej linii. Według niej – co oznajmiła reporterowi – nikt nie mógł lepiej od Darryla wykonywać tej pracy. Kto, jeśli nie mężczyzna najlepiej orientuje się czego naprawdę potrzebuje inny mężczyzna w rozmowie z kobietą?

Decyzja sądu trudna jest do przewidzenia. W Stanach ostro potępia się wszelkie dyskryminacje – płciowe i rasowe szczególnie. Czymże wobec nich są takie drobniaki, jak sadzanie przy telefonie ogniściego bruneta i pobieranie od telefonujących opłat za flirt z omdlewającą blondynką?

Bernard Ważny

Na zdjęciu:

– Jestem Baby Raven – przedstawiał się aksamitnym, seksownym, kobiecym głosem ten ciemnoskóry pan o nabrzmiałych wargach, choć niekoniecznie takich o jakich marzą mężczyźni. A panowie wierzyli, iż flirtują z wysoką blondynką w kusej i prześwitującej koszulce nocnej – jak ową „Baby” prezentowała wraz z numerem telefonu reklama telewizyjna.

Kobiecą próżność najlepiej zaspokaja telewizja

„Jakże trudna przypada mi rola,
Opisać postać swojego idola.
Lubo nie świeci nad nią aureola,
Alści święta jest ta moja Jola!
Nie chcąc však być wiarołomny,
I tego dowodząc, wybór dam skromny.
Alfabet jej cnót, których zliczyć nie zgola:
Fascynująca i tajemnicza pospół,
Atrakcyjna, przynąć muszę, niesłychanie.
Jasność jej przyćmiewa Olimpu trony,
Kobiecością gasi wszystkie panie.
Oglądaj i elegancją może zdobyć najwytwor-
niejsze salony.
Wiedzą znajduje uczonych uznanie,
Serdecznością zaś zatwardziały gburów
zbiera ukłony.
Klasą swą wzbudza podziw każdego,
A cóż dopiero mój, szarego człowieka,
tak w niej zakochanego!”

– Oto fragment listu (wiersza) jednego z niezliczonych wielbicieli popularnej i wyjątkowo lubianej prezenterki- dziennikarki Drugiego Programu TVP, JOLANTY FAJKOWSKIEJ, która w plebiscycie na najpopularniejszą prezenterkę telewizyjną („WIKTORY” 91) zajęła drugie miejsce wśród pań (wyprzedzając liczbą głosów nagrodzonego Macieja Orlosia).

– Od kilku lat Pani nazwisko figuruje na listach kandydatów do prestiżowej nagrody „Wiktora”. Jak było w tym roku?

– „Wiktory” są przyznawane od 8 lat, ja pracuję w II Programie TVP trzeci rok i z przyjemnością zauważam swoje nazwisko na liście kandydatów do nagrody, która jest dosyć ważna dla dobrego samopoczucia i świadomości, że jest się zauważaną i lubianą. Ale wydaje mi się, że bardziej liczy się w naszym środowisku nagroda za twórczość, a nie za popularność. W tym roku przyszło wiele listów od ludzi oddających głos na mnie i właśnie to szczególnie sobie cenię. Ponadto chyba jako jedyna prezenterka telewizyjna mam swój „Fan-Club” w Bielsku -Białej przy Fabryce Samochodów Małolitrażowych, gdzie wiszą moje gabloty niczym przodownicy pracy.

– Podobno tegorocznym „Wiktorem” towarzyszyła manipulacja głosami, a niepotrzebne w plebiscycie publiczności jury na oczach milionów widzów sfalszowało wybory i ostatecznie rezultat głosowania, jaki nam ogłoszono z ekranu, nie ma nic wspólnego z wyborami widzów. Nie zauważyła Pani na tegorocznej gali z tej okazji?

– W tym czasie byłam na urlopie na Wyspach Kanaryjskich, a ponadto nie interesuje mnie podliczanie głosów, lecz codzienna praca i uznanie widzów za to, że wykonuję ją dobrze.

– Jak Pani sądzi – co szczególnie przydaje popularności i uznania telewizyjnym prezenterom?

– Widz szybko odkrywa, kto na ekranie jest autentyczny i co osobistego, ciekawego ma do przekazania, kto jest naprawdę sympatyczny, a kto tylko gra kogoś takiego. Ale trzeba pamiętać, że sympatia bywa również kontrowersyjna, bo łatwo przekroczyć pewną granicę i przejść od miźdrzenia do przesadnej słodyczy. Zauważyłam, że wszelkiego rodzaju pomyłki dodatkowo czynią prezenterów popularnymi, bo widzowie natychmiast je wyłapują i wprost uwielbiają oraz długo, długo pamiętają...

– Ostatnia Pani pomyłka?

– Kilka dni temu zamiast komedii zapowiedziałam horror. Ale się wszyscy ubawili!

– To nic w porównaniu z tegoroczną laureatką „Wiktora 91”, która czytając zza kadru program dnia, pomyliła się aż 11 razy!?

– No cóż, nie jesteśmy zaprogramowanymi maszynami.

– Najmilsze przejawy sympatii dla Pani?

– Jest ich sporo. Np. mam wielbiciela, który przysłał namalowany przez siebie mój portret.

Inny podarował mi swoją ulubioną filiżankę, jeszcze inna wielbicielka napisała mnóstwo listów – powieści, w których utożsamia ze mną najbliższą jej osobę. Są listy systematycznie wysyłane z więzienia od kogoś, kto popełnił najcięższą ze zbrodni i teraz rozumiał

ma nauczycielem – bibliotekarzem. Brat doktorem ekonomii.

– Kto zajmuje się córką Marysią, skoro Pani rzadko bywa w domu, krążąc między telewizją a radiem?

– Wydaje mi się, że jestem dobrą organiza-

Przodownica pracy

Rozmowa z Jolantą Fajkowską



czym jest wolność. Jak twierdzi, jestem dla niego symbolem tej wolności. Wszystkie listy traktuję bardzo poważnie i... odpisuję. Nie ukrywam, że to wszystko zaspokaja moją próżność, tak zresztą jak moja praca w telewizji.

– Wszyscy Panią uwielbiają, nie zdarzył się jakiś antagonistą?

– Nie mogę być przez wszystkich kochana i jest kilka osób, które mnie nie lubią, chociaż nie bardzo potrafią uzasadnić dlaczego. Cieszę się, że jestem zauważana i właśnie to jest dla mnie bardzo cenne.

– Mało kto wie, że z wykształcenia jest Pani filologiem słowiańskim i magistrem historii sztuki. Dlaczego wybrała Pani właśnie takie studia?

– Wychodziłam z założenia, że wszystkie studia są dobre, aby pracować w telewizji. Studiowałam na słynnym Uniwersytecie Karola w Pradze, najstarszym w Europie Środkowej. Oba fakultety dały mi bardzo dużo, bo były wszechstronne i ogólnorozwojowe w dobrym znaczeniu tego określenia. Do Czechosłowacji uciekłam w wyniku burzliwie przeżywanego okresu dojrzewania, ale wróciłam do Polski, aby zacząć wszystko od początku.

– Jak sama Pani kiedyś powiedziała, były to studia dla osób z tzw. dobrych domów. Z jakiej rodziny Pani pochodzi?

– Dobrej. Ojciec jest doktorem historii. Ma-

torką i staram się tak poukładać wszystkim rozkład dnia, aby każdy miał swoje miejsce i zajęcie.

– Jakie miejsce wyznaczyła Pani obecnemu narzeczonemu?

– W moim życiu prywatnym jest drugi po córce, którą zresztą się opiekuje, nawet chodzi do szkoły na wywiadówkę.

– Kto to jest?

– Jeden z dyrektorów handlowych dużej firmy.

– Będzie ślub?

– Niewykluczone.

– Jacy mężczyźni szczególnie Pani imponują?

– Odpowiedzialni szaleńcy.

– Jakie zalety ma ten wybrany?

– Dobroć i wyrozumiałość.

– A w wywiadzie dla „Sukcesu” powiedziała Pani, że kobiety są o wiele ciekawsze niż mężczyźni?

– Owszem, bo ich osobowości są ciekawsze, podczas gdy dopiero trzech facetów tworzy jednego, co nie oznacza, że ja potrzebuję aż trzech.

– W pracy lepiej porozumiewa się Pani z kobietami czy z mężczyznami?

– W pracy wszyscy jesteśmy kolegami.

– Podobno jest Pani ulubienicą szefa „Dwójki”?

– Tak? Chciałabym to usłyszeć bezpośrednio od niego.

– A w Trzecim Programie Radia, czyją sympatią Pani jest?

– Mam nadzieję, że radiosłuchaczy, którzy rozpoznają mnie po głosie.

– Mało kto dzisiaj pamięta, że wygrała Pani konkurs dla spikerów radiowych i zaszczepiła od radia. Za co lubi Pani radio?

– Za pewną magię, którą tworzy swoją intymnością w obcowaniu ze słuchaczem. Lubie radio za precyzję, punktualność i wreszcie za to, że stamtąd wepchnięto mnie do telewizji.

– Za co lubi Pani telewizję?

– Za to, że zaspokaja moją kobiecą próżność i daje świadomość bycia potrzebną.

– A które z mediów lubi Pani bardziej?

– Telewizję.

– Ale wciąż szuka Pani czegoś nowego, w czym mogłaby się naprawdę spełniać?

– Od marca wchodzi na antenę mój autorski show polityczno- społeczny na żywo. Będzie nosił tytuł „Spicie” i najważniejsi będą w nim jego bohaterowie – rozmówcy. Nie chcę w nim lansować siebie, lecz interesujących, mądrych ludzi i ich myśli.

– A jeszcze tak niedawno Pani pasją było dziennikarstwo polityczno-informacyjne?

– Było to ogromne doświadczenie, chociaż niektórzy mają mi za złe, że wzięłam udział w programie o puczu wojskowym w Moskwie. Wzięłam, bo wychodzę z założenia, że dobry dziennikarz powinien próbować wszystkiego. Relacjonowałam napływające, coraz bardziej sensacyjne wiadomości. Niestraszały mi się programy na żywo. Telewizja jest pracą zespołową, co nie każdy dziennikarz w niej pracujący potrafi sobie uświadomić, podczas gdy bez dobrej atmosfery i wspólnej pasji do stworzenia czegoś, nie można zrobić dobrego programu.

– Wzory ma Pani rzeczywiście najlepsze, bo wprost z BBC i ABC. Jakie są światowe dziennikarki informacyjne?

– Mają wokół siebie sztab ludzi, którzy pracują na ich sukces i powodzenie. Mogą czuć się gwiazdami w swojej specjalności a nie tylko przodownicami pracy.

– Czy w Polsce są takowe gwiazdy w telewizji?

– Nie ma.

– Czyżby dlatego, że wszystko muszą robić same i jeszcze mieszkać kątem u rodziców?

– Mój własny dom jest ciągle w budowie. Stan surowy, zamknięty i pewnie długo w takim pozostanie. Rodzice zezwalają mi na zamieszkanie z nimi, ale na pewno ze względu na ich ukochaną wnuczkę.

– Mimo wszystko, Pani jako jedna z nielicznych dziennikarek-prezenterek w TVP przechodzi ewolucję i wciąż nas zaskakuje. Od czego uzależniony jest rozwój rodzimych dziennikarzy telewizyjnych?

– Jestem osobą żywotną i nie potrafię stać w miejscu. Wykonując wiele różnorodnych działań, zaspokajam własną potrzebę ciągłych zmian. Stres działa na mnie mobilizująco i napędza do pokonywania różnych działań. Ale telewizja nie jest dla mnie wszystkim co najważniejsze w życiu. Mam dystans do tego co z nią związane.

– Na szkoleniach w Nowym Jorku i Londynie zetknęła się Pani z najlepszymi światowymi wzorami. Który był dla Pani ideałem?

– Były dwa: Peter Jennings i Ted Koppel, prezenterzy telewizyjni z ABC, z perfekcyjnie opanowanym rzemiosłem i wspaniałą charyzmą. Można na nich patrzeć i nie słuchać o czym mówią. U nas nie ma takich osobowości telewizyjnych.

– Co stanowi dla Pani szczyt jej zawodowych możliwości?

– Jeszcze za wcześnie na odpowiedź na to pytanie i długo nie chciałabym jej znać.

Rozmawiał:
Bohdan Gadomski

Wiersze piękne

Halina Poświatowska

X X X

zbawienie jest w ciepłym futrze
zbawienie jest w słodkim mięsie
zbawienie jest w płynnej krwi
chwalmy rozpustę
z czią wymawiajmy imiona
Tais Fryne i Judyty ulicznicy żydowskiej

przyszłość świata jest w naszych ramionach
ach ona jest w naszych gorących ramionach
w naszych udach pragnących bezwstydnym
w naszych żywnych piersiach
z czią powtarzajmy imiona
Tais Fryne i Judyty ulicznicy żydowskiej

po przestworzach zatacza się ziemia
kłącze traw wyciąga do słońca
mężczyźni ryją w podziemiach
ślepyimi pyskami kretów
a my –
wiedza jest w naszych ramionach
zbawienie jest w słodkim mięsie
Tais Fryne i Judyty ulicznicy żydowskiej

Obszarem szczególnego zakłamania, można by nawet powiedzieć, że swoistej schizofrenii jest w Polsce erotyzm. Wszystko, co wiąże się z ciałem, z pożądaniem, fizyczną fascynacją. Wiele niuansów owego zakłamania byłaby godna oddzielnej rozprawy.

Z jednej strony obserwujemy takie przypadki jak słynne już wycofanie podręcznika, który miał wprowadzać młodzież szkolną w życie intymne, prokreacyjny model małżeństwa, albo ideowy spór o środki antykoncepcyjne. Z drugiej, sex-shopy, sekslandy i kasety z filmami pornograficznymi w każdym domu. Dziś siatki pism i wydawnictw z gołymi ludźmi, widocznymi już z daleka w szybach kiosków

Ruchu. Ba, również pisma dla ludzi kochających inaczej.

I tak oto rozmijają się nasze publiczne poglądy i prywatne zachowania. Jesteśmy w tym świetnie wytrenowani, z powodu różnych doświadczeń historycznych.

„Chwalmy rozpustę”

mówi poeta. My, odwrotnie, my ją czcimy. Natomiast w sytuacjach publicznych recytujemy dobrze wyczoną lekcję.

U partnera lub partnerki cenimy przymioty ducha, charakter, wiedzę, inteligencję i czego by tu jeszcze nie wymienić. Jakoś nie zauważyłem, ażeby zakochani, czy tylko się pożądający właśnie szukali samotności dla zgłębienia przymiotów ducha, a inteligencję szczególnie rozchwytywano na przykład w tańcu.

Filmów porno nikt nie ogląda. W sex-shopach niczego się nie kupuje, no może ewentualnie bieliznę – niewątpliwie ładną.

Ten rodzaj zakłamania przenosi się, albo jest wynikiem ocen moralnych. Można w domu przy dorastających dzieciach niemilosiernie obmówić sąsiada, ale nie daj Boże obejrzeć z nimi pocałunek na ekranie telewizora.

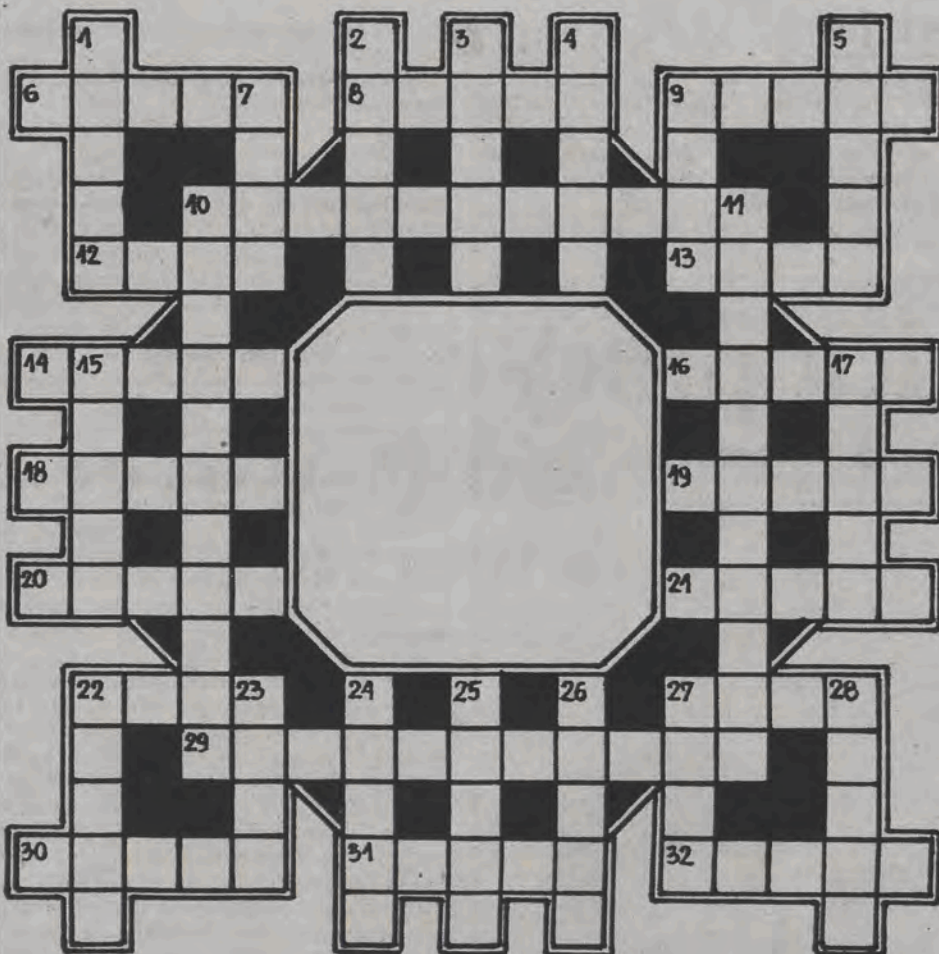
Przed wielu laty, w kinie, umownie nazywanym kinem „Solidarności” obejrzałem niezwykle zmysłowy i piękny w tym sensie film Borowczyka. Nikt nie wyszedł w trakcie projekcji. Powiedziałbym nawet, że czuło się zauroczenie sali. Dopiero później, ci zdaje się najbardziej patriotycznie nastawieni przyszli zaprotestować.

Halina Poświatowska przywraca nas normalności. Artystka niezwykła, nieuleczalnie chora, dla której każdy dzień mógł być ostatnim, swoją poezją wypełnia cały ludzki świat. Wszystkie odcienie i zakamarki, rozgrywane się pomiędzy życiem, miłością i śmiercią. Powiedziała kiedyś o niej Jerzy Kosiński: „Będąc zawsze blisko śmierci była najbliższą życia”.

Natomiast ona sama, w tym zmysłowym, by nie powiedzieć cielesnym wierszu napisała:

„Przyszłość świata jest w naszych ramionach”

Wybór i komentarz:
Andrzej Babaryko



Wideokrzyżówka nr 4

Poziomo: 6. Zwierzę stawonogie o ośmiu nogach i tyłu oczach 8. Świerzopa 9. Porozumienie 10. Miejsce pracy prądki 12. Mineral używany do wyrobu wag 13. Rzymski Mars 14. Do obuwia 16. Kapielisko przy ujściu Słupi do Bałtyku 18. Jęczmienna lub jaglana 19. Telewizyjny wąż dusiciel 20. Największy port Bułgarii nad Morzem Czarnym 21. Uroda, czar 22. Droga w lesie 27. Kotlet, zraz 29. Nauka o lataniu 30. Jedna z wielu w repertuarze Teatru Wielkiego w Łodzi i Warszawie 31. Piotr Fronczewski lub Wierczyński 32. Opera Pucciniego.

Pionowo: 1. Przeciwigazowa 2. Uzbrojona jednostka pływająca 3. Do podtrzymywania żagli 4. Wywieszka z nazwą sklepu 5. Przesunięcie na wyższe stanowisko 7. Boisko W. Fibaka 9. Połączenie dwu lub więcej państw 10. Forma narodowego ruchu oporu przeciw okupantowi hitlerowskiemu (znana szczególnie w Polsce i Jugosławii) 11. Członek arystokracji 15. Zatoka Morza Czerwonego 17. Czulość, pieszczota 22. Cukierek pastylka 23. Twierdzenie zasadnicze 24. Kuje konie 25. Płynięcie przez Sieradz 26. Po drugiej

stronie mety 27. Śląska gra w karty dla 3 osób 28. Przy butach tatarnika

redaguje:
J. Kałużka

Wśród czytelników, którzy nadesłali do 2. 03.92 roku prawidłowe rozwiązania rozlosowane zostaną nagrody – kasety z filmami ufundowane przez firmę Neptun Video Center z Sopotu.

Adres: Redakcja „Odgłosów” 90-103 Łódź, ul. Piotrkowska 94, dopisek „Wideokrzyżówka”

Rozwiązanie krzyżówki z „Odgłosów” nr 5
Poziomo: rogi, zakład, bicz, rekordzistka, Muza, uraz, Kasparow, taczka, retman, kornet, liryka, recenzja, sicz, Ajka, architektura, krew, okular, Amor
Pionowo: zakres, papier, rytm, idea, Baku, zraz, rzeczoznawca, arystokracja, klasztor, wersalka, patrol, Warski, Chinka, zakład, szyk, zryw, arba, ażur.

Nagrodę – kasety wideo z filmem wylosował: Rafał Siech, ul. Długa 77/11, Zgierz.
Prosimy o odbiór nagrody w redakcji

E.L. Skalnik Z tygodnia na tydzień (38)

Jadwiga nawet ucieszyła się, że szwagier Władek przyjechał pod nieobecność męża. Henkowi niewskazane było denerwować się, a Władek nie miał wesołych wieści.

Siedziały z matką i rozmawiały. Józefa czuła się lepiej, bo Stanisław próbował wstawać, bóle ustąpiły, nabrał nawet apetytu. Choć to dziś kłopot z karmieniem chorego, ale zawsze to radość, gdy

– Ja tam nie wiem, z jakiego – Józefa nie miała zamiaru sprzeczać się. – Mnie wszystko jedno. Ale Kobylańska, która mieszka pod nimi, tak właśnie mówiła. Powtarzam tylko.

– Wie mama, lepiej nie powtarzać, jak się dobrze nie wie, bo robią się plotki, a później trudno się od tych plotek uwolnić. Przyczepi się takie coś do człowieka i nie ma jak tego oderwać.

Trzy pokoje z kuchnią w starym budownictwie

chory odzyskuje apetyt. Wskazuje to, że idzie ku lepszemu. I nie ma czemu się dziwić, że Józefę to cieszyło.

Jadwiga miała wolne, bo choć oficjalnie w Łodzi nie ogłoszono epidemii grypy, to choroba atakowała całe rodziny i nie ominęła Domagalików. Heniek jakoś to znosił lekko, ale Jadwiga miała gorączkę i musiała pozostać w domu. Opowiadała właśnie matce o swojej koleżance, którą banda młodocianych przestępców obrabowała w windzie. Koleżanka ta wsiadła sama do windy w wieżowcu, a za nią trzech wyrostków. Gdy winda ruszyła, psiknęli gazem, obezwładnili kobietę i zabrali wszystko, co miała: pieniądze, zegarek, obrączkę i pierścionek. Znalazł ją bezwładną w windzie jakiś pan, wezwał lekarza i policję, ale po bandytach nie było już śladu.

Józefa kiwała głową.
– Teraz trzeba bardzo uważać – powiedziała. – W oficynie na czwartym mieszkają taki chłopak. Czerniawy, ładny, chodzi jeszcze do szkoły. Pewnie będzie maturę robił. Bardzo grzeczny, dobrze wychowany. Można za przykład dawać innym. I wyobraź sobie, że nie tak dawno, bo przedwczoraj pytała o niego policja. Wdał się w jakieś awantury razem z kolegami. Kto wie, czy to nie oni napałają w windach na samotne kobiety.

– Zaraz oni – zaproponowała Jadwiga. – Może policja pytała z innego powodu.

Umilkły obie. Jadwiga wstała i skierowała się do kuchni.

– Napije się mama herbaty?

– Zrób mi, a ja zobaczę, co robi Stasiek.

Starszy pan miał zamiar oglądać sprawozdanie z Zimowej Olimpiady, telewizor cicho mruczał, a starszemu panu zdrzemnęło się. Józefa zgasiła telewizor i wróciła do kuchni. Jadwiga stawiała na stole dwie szklanki herbaty. I wtedy właśnie zadzwonił dzwonek u drzwi.

– Któż to może być? – zdziwiła się, bo się nikogo nie spodziewali. Anita z dziećmi była na zimowych wakacjach. Udało jej się wyjechać z grupą dzieci jako opiekunka. Zabrała też swoje. Pojechali w górę. Heniek poszedł do MPK, aby omówić przyszłą pracę. Miał już zaczynać. One były same i starszy pan, który drzemał w swoim pokoju.

Poszła otworzyć i bardzo się zdziwiła. To był szwagier Władek.

– Nie spodziewałaś się mnie. A ja tu wam przyniosłem trochę jedzenia.

Zaczął z torby wyjmować kielbase, jajka, ser, słoninę i boczek.

– Przyda się wam, bo wiem, że się tu u was nie przelewa.

– U was chyba też – powiedziała Jadwiga. – Dziękuję za pamięć, ale czy to potrzebne. Przecież wiem, że teraz na wsi nie jest lekko. A tu idzie przednówek.

Z głodu czy nienawiści?

Upiekł na grillu i zjadł psa sąsiada

– Stałem nad psem sąsiada, patrzyłem na niego i widziałem apetyczne mięso, z którego mógłbym zrobić wiele smakowitych potraw. Nie mogłem poskromić apetytu, dlatego zabiłem i poćwiartowałem, a następnie upiekłem na grillu Astrę sąsiada – oznajmił przed sądem w San Bernardino stolarz Joseph Vera.

Vera zeznaje bardzo mętnie. Raz wywodzi, iż był głodny i bez pieniędzy, dlatego 19 grudnia '91 na tyłach swego domu w Majeve Desert zabił Astrę. To znów oznajmia, że pies miał otwartą paszczę i wyglądał jakby chciał go ugryźć. Złapał więc kij i zadał 3 ciosy. Policja powiada jednak, iż śladów uderzenia jest 7 lub 8.

Oskarżony obrazowo i szczerze przedstawił przed sądem dalsze czynności. Opisał jak ćwiartował psa, część schował do zamrażalnika, a resztę upiekł na grillu, przyprawiając do smaku solą, pieprzem i cytryną.

– Ponieważ nie miałem chleba upiekłem tylko żeberka – oznajmił. – Nie było to pierwsze zwierze, które osobiście zabiłem przed zjedzeniem. Wcześniej były owce, kozy, różny drób, kojoty, węże i inne stworzenia. Mięso sam za-

wsze rozbierałem, wtedy najlepiej mi smakuje. Lepiej niż ze sklepu, a nawet otrzymywane z wiezienia, które też miałem okazję przyrządzać sobie.

John Tomberlin, zastępca prokuratora okręgowego uważa, iż zabicie psa było aktem zemsty na sąsiedzie, który pożyczyl od Very i nie zwrócił magnetowidu. Wyomowne było, że głowę psa zatknał na słupku ogrodzeniowym. Natomiast oficer policji przytoczył w swym raporcie pogroźki Very: „wy lepiej uważajcie, bo następnym razem to wasze głowy mogą zawisnąć na płocie”.

Vera oznajmił, iż to zeznanie policjanta zostało sfabrykowane przeciw niemu. Mark Shoup, obrońca Very przekonująco wywodził, iż jego klient zabił w obronie własnej. A w konkluzji oznajmił:

– Skoro zaś pies był już martwy to nie było powodu, by go nie zjeść... Ta argumentacja przemówiła do sądu, który uwinął takomego stolarza.

B. Ważny

Pechowi złodzieje

czyli

pomysł na sklep jakiego w Polsce jeszcze nie ma

W Polsce taka niespodzianka z pewnością nie spotkałaby najbardziej pechowych złodziei. Po prostu u nas jeszcze nie ma sklepu, jaki stał się aż dwukrotnie w ciągu tygodnia łupem włamywaczy.

Upatrzyli oni sobie magazyn z eleganckim obuwiem, m.in. Eddie Bauer, Bass, Sorrell, Nike i Rockport. W pudłach było ponad 50 tys. butów, ale nie mogli spełnić oczekiwań złodziei. Żaden z butów, które wyciągali z pudeł nie pasował do innych. Tak ich to rozwścieczyło, iż zdemolowali magazyn wyrządzając szkody na około 5 tys. dolarów. Gdy dwie noce później inni włamywacze przeżyli to samo rozczarowanie, z wściekłości zdemolowali wyposażenie biura organizacji „Jeden But”.

Włamywacze mieli pecha upatrując sobie za obiekt włamań magazyn tej niezwyklej organizacji. Dostarcza ona buty osobom, które

mają amputowane stopy, albo różne rozmiary stóp.

Organizację, jako niedochodowe przedsięwzięcie założyła przed 5 laty pielęgniarzka z Sacramento Georgia Hehr, która sama ma kłopoty z różnymi rozmiarami każdej ze swoich stóp. Zbuntowała się wreszcie przeciw konieczności kupowania za każdym razem dwu par butów, aby skompletować sobie jedną, odpowiednią do rozmiarów stóp.

„Jeden But” otrzymuje buty bezpłatnie od renomowanych producentów. Traktują je jako odrzuty produkcyjne. Klient również otrzymuje potrzebny mu but darmo. Płaci jedynie koszty przesyłki, a za pierwszym razem wnosi też opłatę rejestracyjną. Kto pierwszy pójdzie w ślady pomysłowej pielęgniarzki, niech nam da znać...

(B. W.)

– Dobrze, że choć ty wiesz – skwitował jej słowa Władysław. – Rząd tego nie wie i jak tak dalej będzie, to rzeczywiście nie będzie co jeść. Chyba że będziecie kupowali drogą żywność z zagranicą. Wiesz bankrutuje i tyle będzie z niej pożytku. No, ale ja tu przyjechałem nie po to, aby narzekać.

– Napij się herbaty? – spytała Jadwiga.

– Będzie dziurował na posterunku dyspozycyjnym. Poszedł właśnie z prośbą, aby to był jakiś posterunek w mieście, a nie na krańcówce, bo tam niebezpiecznie, a on jeszcze nie jest na tyle silny, aby bić się z chuliganami.

– Jakie tam chuligany – Józefa machnęła ręką.

– To po prostu bandyci.

Władek pokijał głową.

– A ta właściwa sprawa? – spytała Jadwiga.

– Bolek – krótko odpowiedział Władysław.

– Studiuję przecież. Co więc za sprawa?

– Mnie też się tak zdawało. Na politechnice wywiadówek nie ma. Do profesorów pytać nie pójdę, ale coś mi się nie podoba.

– To już są dorośli ludzie. Muszą sami odpowiadać za to, co robią.

Władysław pokijał głową z powątpiewaniem.

– Może im się i zdaje, że oni dorośli. Może ich się i tak traktuje, ale taki „dorośli” może wdepnąć w jakieś paskudztwo i z tego później nie wyliże.

– Chyba Bolek w nic nie wdepnął?

– Oby! Mam taką nadzieję. Ale, że mi się nie podoba, to nie podoba.

– Władek! A może opowiedziałbyś po kolei – zaproponowała Jadwiga.

– Od pewnego czasu Bolek do nas nie przyjeżdża. Do Pruszkowa za Łaskiem nie jest daleko. Chodzą autobusy z Łodzi. Chodzą i z Łasku. Jak się chce, to nie trudnego. Posyłamy mu pieniądze, na ile nas stać. Ale zauważyłem, bo byłem u niego kilka razy, że on ma pieniądze i że sobie popija. Skąd bierze?

– Nie pytałeś go o to?

– Zbyt mnie, że zarobił. Człowiek musi z czegoś żyć – powiedział – i bądź zadowolony, że ciebie o pieniądze nie prosi.

– Ale mu dawales?

– Jakżeby nie. Przecież za mieszkanie trzeba było płacić regularnie. Woląłem robić to sam. Przywoziłem też jedzenie.

– To w czym rzecz?

– W tym, że nie wiem, jak zarabia te pieniądze. To raz.

– I co jeszcze? – pytała dalej Jadwiga.

– Nie ma go teraz w Łodzi. To dwa.

– A gdzie jest? – nie ustawała w dociekaniu.

– Nie wiem. Gospodyni powiedziała, że pojechał na jakąś zagraniczną wycieczkę. Skąd miał na to pieniądze, jak wyrobił sobie paszport? To przecież też kosztuje. Dlaczego nie dał nam znać, że wyjeżdża?

– Czego się obawiasz?

– Że wdał się w jakieś ciemne kombinacje. Teraz pełno tych afer i może jego w coś takiego wciągnęli. To się może bardzo źle skończyć. Boję się o niego. Niby to dorosłe, a głupie, że aż strach. Katarzynie nic nie powiem. Chciałbym, żeby Heniek mi pomógł.

– Czego oczekujesz?

– Żeby za kilka dni poszedł do niego i zobaczył, czy już wrócił. A jak wrócił, żeby z nim pogadał i dał mi znać. Może coś z niego wyciągnie. Może przemówi do niego. Może jeszcze nie jest za późno. Może się da chłopaka uratować.

– Dobrze – powiedziała Jadwiga.

Siedziała teraz sama w kuchni i zastanawiała się nad tym, czy powiedzieć o prośbie Władka mężowi, czy też może samej wybrać się do Bolka i porozmawiać z nim. Mążczyzna, a poza tym stryjek, łatwiej sobie poradzi z takim chłopakiem. Ale Heniek nie powinien się denerwować. Trzeba go oszczędzać. Więc może samej się wybrać? Czy ona da radę? To może być coś poważnego. Ale może okazać się, że to tylko jakaś atrakcyjna dziewczyna, która zawróciła Bolkowi głowę. Tylko te pieniądze. Skąd je bierze?

U drzwi wejściowych zachrobotał klucz. Wracał Henryk.

Cdn.

Hinduski Japończyk

Na polskich drogach od pewnego czasu można spotkać niewielki samochodzik. Przy bliższym poznaniu okazuje się, że jest to maruti 800. Właściwie na tym cała wiedza o tym pojeździe się wyczerpuje.

Maruti 800 jest samochodem wyprodukowanym w Indiach. Jest to wóz budowany na japońskiej licencji samochodu „Suzuki alto”. Do Polski trafił dzięki spółce „Elektrim”, która w Indiach budowała elektrownie. Sprzedają maruti w naszym kraju zajęła się warszawska firma „Damis”.

Maruti – co oznacza Bóg Wiatru – jest do nas przysyłany tylko w wersji pięciodrzwiowej. Jego wymiary: 3300 x 1405 x 1410 mm, czynią go niemal bliźniakiem fiata 126p. Mały „Hindus” ma silnik o pojemności 796 ccm. Wóz gotowy do drogi waży tylko 640 kg i jest w stanie rozpedzić się do prędkości maksymalnej ok. 115-120 km/h.

Jak zapewnia producent średnie zużycie paliwa w tym samochodzie nie powinno przekroczyć 5 litrów etyliny 86. Do tej pory sprzedano ich w Polsce około 1500 sztuk. Przedstawiciele importera zapowiadają sprzedanie w tym roku przynajmniej pięć razy tyle.

Wprawdzie na każdym kroku podkreśla się japoński rodowód maruti, to jednak nie sposób nie widzieć, że jest to wóz wyprodukowany w Azji. Dotyczy to przede wszystkim jakości wykonania, które daje znać o sobie np. w wyposażeniu wnętrza. Jakość użytych tworzyw do tapicerki nie w każdym egzemplarzu robi korzystne wrażenie.

Bardzo natomiast przyjemny jest w prowadzeniu. Mimo niewielkiego silnika auto jest zrywane, łatwo ulega ruchom kierownicy. Jest wprawdzie gabarytowo niewielkie, ale cztery dorosłe osoby mogą nim naprawdę wygodnie podróżować.



Rolls-Royce legenda i rzeczywistość

Na wszystkich drogach dojazdowych do Crewe, głównej siedziby Rolls-Royce'a, ustawione są drogowskie informujące: Gmina Crewe – Nantwich, ojczyzna najlepszych samochodów świata.

W ciągu 80 lat istnienia firmy wyprodukowano zaledwie 85 tysięcy pojazdów naszczętnie znaną statuetkę na najszlachetniejszej chłodnicy świata. Nawiasem mówiąc figurka Duchy Ekstazy oraz charakterystyczna chłodnica są zastrzeżone prawami autorskimi.

Każdy pojazd opuszczający wytwórnię ma indywidualny życiorys zanotowany w specjalnych księgach. Wpisani są tam ludzie zaangażowani w jego powstanie, cechy charakterystyczne poszczególnych podzespołów, znaki użytych materiałów itp. Rejestr zawiera także informacje o nabywcy. Wśród tych ostatnich figurują nazwiska znanych i najmożniejszych XX wieku. Jest m.in. cesarz Haile Selasie, Adolf Hitler, Stalin, Lenin i Breżniew. Są królowie, indyjscy maharadźowie, arabscy szejkwowie, gwiazdy filmu i politycy, wśród osobistości życia politycznego można znaleźć nazwisko Władysława Sikorskiego.

RR zyskał uznanie i sławę dzięki solidności wykonania. Trudno się dziwić, skoro np. niektóre części silnika i skrzyni biegów, aby uzyskać idealną gładkość są polerowane w

mielonych plewach owsa. Zamki w drzwiach modelu silver spirit z 1984 roku są zbudowane według reguły zastosowanej po raz pierwszy przed 4 tysiącami lat w... grobowcach faraonów.

Przez lata przybywało anegdot i plotek, które umacniały przekonanie, iż RR są ponad wszystkimi konstrukcjami jeżdzącymi po drogach ziemi. Dziś jest ich już tyle, że można je było zebrać i wydać w formie książki. Najpierw praca Mike Focha i Steve Smitha ukazała się w Europie Zachodniej, ale ostatnio można ją, w polskim przekładzie Dobiesława Wielńskiego, spotkać także u nas.

Znakomita lektura nie tylko dla pasjonatów motoryzacji. Materiał zgromadzony na stronach „Opowieści Silver Lady” jest interesujący także dla wszystkich spragnionych wieści ze świata ludzi przede wszystkim bogatych, ale także ekscentryków, szaleńców i żądnych wrażeń. Chociaż wiele opisanych wrażeń wydaje się nieprawdopodobne to jednak i one składają się na szlachetny obraz tych wspaniałych i niepowtarzalnych samochodów.

Okazuje się, że ponad 60 procent spośród dotychczas wyprodukowanych rolls royce'ów jest ciągle na chodzie. Jak czytamy na jednej ze stron książki: RR nigdy nie jest niszczone. On odchodzi ze służby.

GIEŁDA SAMOCHODOWA, ŁÓDŹ 16. II. 1992 r.

MOTORYZACYJNE

FIAT 126p

- FIAT 126p – 1988 r., 37 tys. km, cena 21 mln, tel. 18-12-85 Ozorków (1.30-15)
- FIAT 126p – 1974 r., silnik po remoncie, cena 5,5 mln, Łódź, ul. Pomorska 17 m 7
- FIAT 126p – 1990 r., 14,5 tys. km, cena 27 mln, Tomaszów Maz., ul. Farbiarska 18 m 21
- FIAT 126p – 1983 r., stan b. dobry, cena 9,5 mln, Micin 12, woj. płockie
- FIAT 126p – 1990 r., cena 27 mln, tel. 74-35-76 Brzeziny
- FIAT 126p – 1988 r., cena 24 mln, tel. 33-35-61 Łódź
- FIAT 126p – 1978 r., nadw. 1985 r., cena 9,5 mln, tel. 27-73 Łowicz
- FIAT 126p – wyremontowany zamiennie na większy, Łódź, ul. Siostrzana 20, Andrzej Światalski

POLONEZ

- POLONEZ – 1990 r., cena 53 mln, tel. 36-27 Sieradz
- POLONEZ – 1991 r., 12 tys. km, cena 55 mln, Burzenin, ul. Kościelna 11, województwo sieradzkie
- POLONEZ – 1983 r., cena 21 mln, Łask, ul. Orchów 138
- POLONEZ – 1986 r., cena 25 mln, Gostynin, ul. Wojska Polskiego 6/11, tel. 39-61
- POLONEZ – 1990 r., 22 tys. km, cena 49 mln, Łask, tel. 70-417 (po 16)
- POLONEZ – 1990 r., 16 tys. km, cena 53 mln, Rawa Maz., ul. Willowa 44 (po 17)
- POLONEZ – 1981 r., silnik po remoncie, cena 16 mln, Skiermiewice, tel. 41-42 (8-16)
- POLONEZ – 1991 r., składak, silnik 1980 po kapitalnym remoncie, cena 26 mln, Łęczyska, tel. 33-60
- POLONEZ – 1983 r., cena 22 mln, Łask, tel. 28-97
- POLONEZ – 1988 r., 13 tys. km, po remoncie, cena 25

mln, Piotrków Tryb., telefon 47-44-63

- POLONEZ – 1989 r., skrzynia 5-biegowa, 37 tys. km, cena 40 mln, Radomsko, tel. 67-62
- POLONEZ – 1991 caro, 5 tys. km, cena 67 mln, Nowe Miasto n. Pilicą, ul. Tomaszowska 118 m 20
- POLONEZ – 1992 r., caro GLE, cena 69,6 mln, Łódź, tel. 87-32-29
- POLONEZ – 1984 r., silnik po remoncie, cena 20 mln, Szadek 23 (wieczorem)
- POLONEZ – 1985 r., 70 tys. km, cena 23 mln, Łódź, tel. 72-98-92 (po 20)
- POLONEZ – 1990 r., cena 51 mln, Uniejów, tel. 367
- POLONEZ – 1990 r., 14 tys. km, cena 52 mln, Kozłowski, tel. 142-111
- POLONEZ – 1990 r., 26 tys. km, cena 49 mln, Łódź, ul. Gazowa 4
- POLONEZ – 1990 r., rej. 1991 r., metalic, cena 55 mln, Brzeziny, tel. 74-35-76
- POLONEZ – 1992 r., caro, Kozłowski, ul. Wołyńska 4

FIAT 125p FSO

- FIAT 125p – 1981 r., cena 11,8 mln, Zgierz, ul. Boya-Zeleńskiego 35 m 1
- FIAT 125p – 1984 r., cena 16 mln, Szadek, ul. Karczówek 7
- FIAT 125p – 1978 r., silnik i nadw. po remoncie, cena 10 mln, Sieradz, tel. 20-24-00
- FIAT 125p – 1983 r., cena 12 mln, Różyce II nr 7, woj. skierniew.
- FIAT 125p – 1983 r., cena 12,5 mln, Głowno, ul. Swoboda 3 m 15 (po 17)
- FIAT 125p – 1968 r., po remoncie silnika i nadw., cena 6,5 mln, Łódź, ul. Szara 16 m 3 a
- FIAT 125p – 1981 r., cena 10,5 mln, Kłobuchowski, Bolesławów 2, woj. płockie
- FIAT 125p – 1977 r., cena 3 mln, Łódź, tel. 81-12-27
- FIAT 125p – 1984 r., 48 tys. km, cena 14 mln, Łódź, ul. Marchlewskiego 23 m 46

- FIAT 125p – 1985 r., skrzynia 5-biegowa, silnik poloneza, cena 18 mln, Tuszyń, ul. Poddebina 12
- FIAT 125p – 1985 r., Łódź, tel. 43-40-96
- FIAT 125p – 1988 r., 50 tys. km, cena 21 mln, Łask, tel. 11-14
- FIAT 125p – 1987 r., 43 tys. km, cena 22,5 mln, Brzeziny, tel. 74-35-76
- FIAT 125p – 1989 r., silnik poloneza, skrzynia 5-biegowa, 24 tys. km, cena 30 mln, Pabianice, tel. 15-83-37
- FIAT 125p – 1981 r., 76 tys. km, cena 14 mln, Łódź, 48-18-45

ŁADA

- ŁADA 21063 – 1991 r., 6 tys. km, cena 65 mln, Restarzew Cmentarny 49, woj. sieradzkie
- ŁADA 2107 – 1988 r., cena 42 mln, Skierniewice, tel. 55-46
- ŁADA Samara – 1990 r., metalic, otwierany dach, cena 62 mln, Opoczno, tel. 33-89
- ŁADA Samara – 1989 r., 25 tys. km, cena 49 mln, Łowicz, tel. 56-89
- ŁADA Samara – 1988 r., 29 tys. km, cena 48 mln, Pabianice, tel. 15-97-76
- ŁADA Samara – 1991 r., cena 62 mln, Łódź, ul. Czołgistów 48
- ŁADA Samara – 1987 r., cena 42 mln, Sadokrzyce 15, woj. sieradzkie
- ŁADA 1300 – 1986 r., cena 28,5 mln, Łask, tel. 717-27
- ŁADA – wszystkie modele bez podatku – Odrzywół, ul. Warszawska 43, woj. radomskie
- ŁADA Samara – 1991 r., 3-drzwiowa, 6,7 tys. km, cena 60 mln, Odrzywół, tel. 86, woj. radomskie
- ŁADA Samara – 1991 r., 6 tys. km, cena 64 mln, Łódź, ul. Retkińska 80 m 45
- ŁADA 2105 – 1982 r., 93 tys. km, cena 19 mln, Łódź, ul. Dąbrowskiego 97 m 123, 42-33-86

FIAT

- REGATA turbo diesel –

1986 r., cena 70 mln, Łódź, ul. Młynarska 9 m 35 (po 17)

- REGATA 1300 – 1985 r., cena 46 mln, lub zamiennie na inny osobowy, Brzeziny, telefon 74-25-94
- TEMPRA – 1990 r., cena 125 mln, Łódź, ul. Rewolucji 52 m 20
- UNO diesel 1300 – 1986 r., 130 tys. km, cena 47 mln, Zduńska Wola, tel. 20-62
- REGATA – 1988 r., turbo diesel, cena 105 mln, Łódź, tel. 88-16-65 lub 87-63-41
- FIAT 132 2000 – 1978 r., 130 tys. km, cena 25 mln, Aleksandrów Ł., ul. Sikorskiego 16 m 24
- FIAT 131 – 1980 r., cena 18 mln, lub zamiennie, Łódź, 72-80-95
- REGATA 85S 1.6 – 1986 r., 98 tys. km, cena 58 mln, Bełchatów, tel. 26-242
- TIPO 1400 – 1990 r., 45 tys. km, cena 115 mln, Łódź, telefon 48-18-45
- FIAT 131 diesel – 1983 r., 79 tys. km, cena 45 mln, Łódź, tel. 78-56-12
- UNO 1100 – 1984 r., 63 tys. km, cena 46 mln, Pabianice, tel. 15-47-85
- UNO 1300 diesel – 1986 r., 73 tys. km, cena 54 mln, Grzegorz Adamięc, Piotrków Tryb., tel. 164-492
- UNO 1300 diesel – 1984 r., 95 tys. km, cena 45 mln, Zgierz, tel. 16-30-02 w 381 (do 15) i 18-12-61 (wieczorem)
- DUCATO 2.0 D – 1988 r., 76 tys. km, cena 85 mln, Ducato 2.5 D – 1987 r., 94 tys. km, cena 85 mln, Tipo 1.7 D – 1991 r., 10 tys. km, cena 140 mln, Częstochowa, tel. 512-32 (clo i podatek opłacone)

VOLKSWAGEN

- VW Golf 1.1 – 1979 r., 154 tys. km, cena 27 mln, Zduńska Wola, ul. Kościelna 32
- VW 1300 – 1977 r., cena 15,5 mln, Łask, ul. Warszawska 30 m 28
- VW Golf L 1100 – 1975 r., cena 14 mln, Głowno, ul. Kopernika 17/18

- VW Jetta 1.6 diesel – 1989 r., 61 tys. km, cena 99 mln, Radomsko, tel. 50-78
- VW Golf 1600 – 1979 r., cena 24 mln, Zduńska Wola, ul. Iwazkiewicza 3/4
- VW Golf 1300 benz. – 1984 r., 103 tys. km, cena 55 mln, Roman Nowaczyk, Mikulice 14 Dobra
- VW Derby 1200 – 1979 r., 108 tys. km, cena 21 mln, Mariusz Krzyżański, Zduńska Wola, ul. Kossaka 4 m 43, tel. 43-74
- VW Golf 1500 – 1979 r., cena 18,5 mln, Łódź, telefon 48-49-21
- VW Santana CX (bogata wersja) 2000 benz. – 1983 r., 146 tys. km, cena 43 mln, Zduńska Wola, tel. 60-23
- VW Jetta 1.4 – 1980 r., 138 tys. km, cena 31 mln, Zduńska Wola, ul. Sieradzka 18/20 m 28, tel. 60-17
- VW Passat diesel 1500 – 1979 r., 120 tys. km, cena 20 mln, Głowno, tel. 941
- VW Golf GTD 1600 – 1985 r., 140 tys. km, cena 64 mln, Łódź, tel. 87-70-57
- VW Golf 1.6 diesel – 1985 r., 133 tys. km, cena 68 mln, Izabelów Duży 20 c k, Zduńska Wola
- VW Jetta CL 1.6 – 1984 r., 107 tys. km, cena 63 mln, Bełchatów, tel. 26-657
- VW passat 1.6 diesel – 1984 r., 160 tys. km, cena 52 mln, Sieradz, tel. 72-875
- VW Golf GTD 1.6 – 1990 r., 44 tys. km, cena 158 mln, VW Golf Caddy 1.6 – 1986 r., 90 tys. km, cena 53 mln, VW Passat 1.6 – 1982 r., 120 tys. km, cena 47 mln, VW LT 35 D – 1979 r., 108 tys. km, cena 50 mln, VW LT 28 – 1985 r., 12 tys. km, po remoncie, cena 95 mln, VW LT 35 – 1983 r., 125 tys. km, cena 78 mln, Częstochowa, telefon 512-32 (clo i podatek opłacone)
- VW Passat combi diesel – 1986 r., 120 tys. km, cena 65 mln, Łódź, tel. 81-76-70
- VW „garbus” + części, cena 12 mln, Łódź, ul. Próchnika 18 m 4 c
- VW Golf – 1979 r., 142 tys.

km, cena 22 mln, Ozorków, tel. 18-18-30

- VW Jetta turbo diesel – 1985 r., cena 80 mln, Radomsko, tel. 36-41 (do 18)
- VW Passat diesel – 1983 r., cena 44 mln, Łódź, tel. 51-46-05
- VW Polo 1.3 D – 1988 r., 5-biegowy, cena 76 mln, lub zamiennie na tańszy, min. 30 mln dopłaty, Skierniewice, telefon 69-22 (wieczorem)
- VW Passat – 1991 r., 6 tys. km, cena 205 mln, lub zamiennie, Łódź, tel. 42-23-51
- VW transporter – 1982 r., cena 60 mln, Szadek, tel. 681
- VW Jetta 1800 S – 1987 r., 55 tys. km, cena 90 mln, Łask, ul. Narutowicza 42, tel. 23-62
- VW Passat 1.3 D – 1974 r., cena 14,5 mln, blacha po remoncie, Łęczyska, tel. 57-39
- VW Jetta – 1983 r., diesel, cena 47 mln, Tomaszów Maz., tel. 36-075 (po 14)
- VW bus – 1986 r., turbo diesel, clo i podatek opłacone, cena 105 mln, Łódź, telefon 87-63-41

AUDI

- AUDI 80 S – 1989 r., 36 tys. km, cena 145 mln, Częstochowa, tel. 512-32 (clo i podatek opłacone)
- AUDI 80 – 1979 r., 65 tys. km, cena 28 mln, Andrzejów, ul. Gajcego 76
- AUDI 100 – 1979 r., cena 20 mln, lub zamiennie na 126p, Zgierz, tel. 16-62-11
- AUDI 100 – 1985 r., 125 tys. km, cena 55 mln, po wypadku, Radomsko, tel. 122-24
- AUDI 80 – 1979 r., cena 25 mln, Łódź, tel. 32-55-86 (7-15), Wioletta Wolak
- AUDI 100 – 1984 r., cena 69 mln, Łódź, ul. Piotrkowska 33 m 19
- AUDI 100 TD 2.0 – 1984 r., 140 tys. km, cena 77 mln, telefon 19-88-26
- AUDI 80 1.6 benz. – 1991 r., 34 tys. km, cena 230 mln, Skierniewice, tel. 47-04

- Polepszacz pieczywa AKO
- Herbaty indyjskie oryginalne-39.000 zł/kg
- Maki, cukier, makarony, napoje „HORTEX”
- Słodczyce, wina, piwa
- Milupa
- Bobo-Fruty
- Sól

poleca hurtownia

HART-DENEB

Łódź, ul. Drewnowska 64
(teren Poltexu)
tel. 57-12-95

ALARM-BOX DLA KAŻDEGO

A jednak

weszła na polski rynek dwa lata temu i robi oszałamiającą karierę. Jest trwała, niezawodna i skuteczna – te cechy zagwarantowały jej sukces w Polsce i na świecie.

„Pirania” to autoalarm najnowszej generacji, który zabezpiecza drzwi, szyby, koła, instalację zapłonową i elektryczną, karoserię i inne elementy samochodu. Może być wyposażony we własne zasilanie i radio-powiadomienie. Załączany jest pilotem wielkości breloczka do kluczy. „Piranie” można zniszczyć, ale nie da się jej unieszkodliwić. Sygnał o niebezpieczeństwie wysyłany drogą radiową i tak dotrze do naszego mieszkania. Oprócz tego zostanie uruchomiona potężna syrena (130 decybeli) znajdująca się pod maską wozu. Gdy zapomniemy zamknąć szybę, alarm włączy się w momencie, gdy złodziej włoży rękę do wnętrza wozu.

Jedyną firmą w Łodzi, autoryzowaną przez producenta „Pirani” – włoski koncern „Orvel”, jest „Alarm-Box”. Klient otrzymuje w „Alarm-Boxie” gwarancję, która jest honorowana w 20 autoryzowanych stacjach obsługi na terenie całego kraju i w kilkunastu państwach świata, m.in. we Włoszech, Francji, Australii, Irlandii, Hiszpanii, Szwajcarii, Grecji, a nawet Kenii.

Znakowanie pojazdów to kolejna nowość proponowana klientom przez „Alarm-Box” – firmę

„Pirania”

działającą w autoryzowanej sieci SOMERW. Jest to metoda powszechnie stosowana w krajach zachodnich, np. w Wielkiej Brytanii aż 95 proc. pojazdów jeździ oznakowanych.

Oznakowanie samochodu jest na tyle dyskretne, że nie psuje jego wyglądu, a równocześnie na tyle wyraźne, że zniechęca do kradzieży. Sposób ten, posiadający atest policji państw zachodnich, polega na pneumatycznym wstrzeliwaniu w części szklane i plastikowe znaków identyfikacyjnych z komponentu o twardości diamentu.

Oznaczenie jest niemożliwe do usunięcia! Złodziej, który chciałby sprzedać taki samochód, musiałby wymienić wszystkie oznaczone elementy (szyby, reflektory, migacze, lusterka, felgi), co czyni kradzież nieopłacalną. Oznakowane tajnopisem jest również wnętrze pojazdu. Firmy ubezpieczeniowe udzielają posiadaczom aut oznakowanych zniżki 5 do 10 procent.

„Alarm-Box”, przy al. Piłsudskiego 27, zaprasza klientów codziennie od godz. 7.00 do 20.00, soboty do 13.00 (tel. fax 74-18-82). Najpopularniejsza, podstawowa wersja „Pirani” kosztuje 3.390 tys. zł, najdroższa („Prestiz”) – 7,5 mln zł. Firmy ubezpieczeniowe udzielają właścicielom autoalarmów bonifikaty od 5 do 15 procent.

P.H. „KOSMETYK”

Hurt i detal wyrobów perfumeryjno – kosmetycznych i chemii gospodarczej znanych firm krajowych i zagranicznych

MOŻLIWOŚĆ DOSTAWY ZAKUPIONYCH WYROBÓW NASZYM TRANSPORTEM

Zapraszamy w godz. 8.00 – 16.00, w soboty 8.00 – 14.00

Łódź, ul. Gdańska 81, tel. / fax 33-72-52

- AUDI 80 sport, 2.0 E – 1989 r., 68 tys. km, cena 165 mln, Brzeziny, tel. 74-37-45
- AUDI 100 1.9 – 1983 r., 114 tys. km, cena 63 mln, W. Piernikowski, Włocławek, telefon 343-817
- AUDI 80 1.6 turbo diesel – 1990 r., 35 tys. km, cena 170 mln, parking hotel „Światowit”
- AUDI 80 1.6 benz. – 1979 r., 140 tys. km, cena 23 mln, Pabianice, tel. 15-29-01
- AUDI 80 1.6 benz. – 1981 r., 134 tys. km, cena 27 mln, Różdżały 10 k. Rososzycy
- AUDI 80 diesel 1.6 – 1988 r., 80 tys. km, cena 130 mln, Różdżały 10 gm. Warta
- AUDI 100 TDI 2.0 – 1990 r., 51 tys. km, cena 175 mln, Włocławek, tel. 342-704
- AUDI 80 1.6 – 1978 r., 1 tys. km, po zmianie silnika, cena do uzgodnienia, Zduńska Wola, tel. 38-42

OPEL

- OPEL Ascona 1.6 diesel – 1985 r., cena 77 mln, Radomsko, tel. 111-18
- OPEL ASCONA 2.0 diesel – 1979 r., 100 tys. km, cena 17 mln, Łódź, tel. 74-90-02
- OPEL Kadett S combi 1.3 – 1980 r., 90 tys. km, cena 30 mln, Głowno, ul. Sowińskiego 6

- OPEL Kadett 1.3 – 1987 r., 50,5 tys. km, cena 88 mln, J. Galoch, Wola Przedmiejska 30 k. Uniejowa
- OPEL Kadett 1.3 – 1982 r., 150 tys. km, cena 31 mln, Turek, tel. 43-87
- OPEL Kadett 1.7 D – 1989 r., 53 tys. km, cena 110 mln, Łódź, tel. 37-53-85
- OPEL Kadett combi 1.2 – 1981 r., 143 tys. km, cena do uzgodnienia Czechoy 174 a k. Zduńska Wola
- OPEL Omega CD 2.0 i – 1988 r., 54 tys. km, cena 147 mln, Łódź, tel. 58-29-03
- OPEL Omega diesel 2.3 – 1989 r., 67 tys. km, cena 162 mln, Łódź, tel. 58-29-03
- OPEL Kadett 1.2 – 1985 r., 104 tys. km, cena 65 mln, Poddebice, tel. 78-23-02
- OPEL Omega 2.0 – 1987 r., 96 tys. km, cena 115 mln, Sieradz, tel. 29-27-70
- OPEL Record combi 1.9 benz. – 1979 r., 132 tys. km, cena 24 mln, Pabianice, ul. Zamkowa 42 m 21
- OPEL Kadett 1.3 – 1979 r., 130 tys. km, cena do uzgodnienia Zduńska Wola, ul. Zachodnia 7 m 69, tel. 68-92
- OPEL Kadett 1.3 benz. – 1987 r., 110 tys. km, cena 75 mln, Pabianice, ul. Trebacka 17 m 23

- OPEL Record 1.6 – 1982 r., 102 tys. km, cena 37,5 mln, Łowicz, tel. 27-63
- OPEL Ascona – 1984 r., 131 tys. km, cena 50 mln, Łódź, tel. 58-16-45
- OPEL Kadett – 1991 r., srebrny metallic, 16,5 tys. km, cena 130 mln, lub zamienie na osobowy albo dostawczy, Żyrardów, tel. 79-52
- OPEL Ascona 1.6 – 1989 r., 92 tys. km, cena 93 mln, Łódź, tel. 72-91-33
- OPEL Record – 1985 r., 84 tys. km, cena 60 mln, Szadek, tel. 591
- OPEL Senator – 1983 r., cena 54 mln, lub zamienie, Zgierz, tel. 16-66-36
- OPEL Corsa 1.6 D – 1983 r., 90 tys. km, cena 47 mln, Żyrardów, tel. 51-19
- OPEL Corsa – 1988 r., 26 tys. km, cena 79 mln, Częstochowa, tel. 11-21-51
- OPEL Kadett – 1982 r., cena 36 mln, lub zamienie, Łódź, tel. 72-80-95
- OPEL Ascona – 1985 r., cena 68 mln, Ozorków, telefon 18-14-53
- OPEL Record 2.3 D – 1983 r., 53 tys. km, cena 50 mln, Sieradz, tel. 29-26-10
- OPEL Kadett 1.6 i GL – 1989 r., 28 tys. km, cena 115 mln, Rawa Maz., tel. 51-554

- OPEL Astra 1.4 i GL z wtr. – 1992 r., silnik wzmoc. 82 KM, cena 180 mln, Turek, tel. 45-15
- OPEL Corsa 1.2 – 1991 r., 8,6 tys. km, cena 91 mln, Opel Kadett GSi 1.6 V – 1988 r., 71 tys. km, cena 118 mln, Opel Kadett 1.3 i – 1987 r., 85 tys. km, cena 69 mln, Częstochowa, tel. 512-32 (cło i podatek opłacone)

FORD

- FORD Sierra 1.6 GL – 1983 r., 94 tys. km, cena 50 mln, Rawa Maz., tel. 38-28
- FORD Fiesta 0.9 – 1980 r., cena 28 mln, Łódź, tel. 52-60-41 w. 539 (9-9.30)
- FORD Escort 1.9 L – 1991 r., 38 tys. km, cena 120 mln, Łódź, tel. 86-64-40
- FORD Fiesta 1.6 wtr. – 1989 r., XI, 27 tys. km, cena 120 mln, Zduńska Wola, tel. 58-10
- FORD Sierra 2.3 – 1984 r., 95 tys. km, cena 55 mln, Łask, tel. 44-77
- FORD Escort 1.4 i (bogate wyposażenie) – 1990 r., 48 tys. km, cena 120 mln, Radomsko, tel. 51-74 lub 39-76
- FORD Scorpio – 1987 r., 116 tys. km, cena 105 mln, Chechło I nr 206
- FORD 1.8 – 1985 r., 96 tys. km, cena 50 mln, wieś Dziwiew 7 k. Przedeck
- FORD Fiesta 1.1 CL – 1991 r., 6 tys. km, cena 99 mln, Radomsko, tel. 50-78
- FORD Scorpio GL 2.0 i – 1989 r., 45 tys. km, cena 167 mln, Łódź, tel. 58-29-03
- FORD 2.0 – 1989 r., 67 tys. km, cena 115 mln, Łódź, telefon 55-67-18
- FORD Transit 1.6 – 1985 r., 42 tys. km, cena 75 mln, Poddebice, tel. 78-34-58
- FORD Granada 2.0 – 1980 r., 141 tys. km, cena 24 mln, Łódź, ul. Rybna 7 e m 8
- FORD Sierra 2.0 – 1984 r., 140 tys. km, cena 56 mln, Stryków, ul. Kościuszki 39
- FORD Sierra 2.3 D – 1984 r., 120 tys. km, cena 58 mln, lub zamienie na tańszy, Łódź, ul. Beniowskiego 17
- FORD Orion 1.8 D – 1989 r., 70 tys. km, cena 105 mln, Łódź, tel. 52-23-64
- FORD Scorpio – 1985 r., cena 95 mln, Zduny, woj. sieradzkie, tel. 27
- FORD Taunus 1.6 – 1982 r., cena 28 mln, Łódź, tel. 57-00-13
- FORD Sierra 1.6 L – 1984 r., cena 65 mln, Zduńska Wola, tel. 55-31
- FORD Escort 1.3 – 1982 r., cena 34 mln, Łęczyca, telefon 55-36
- FORD Escort 1.3 – 1982 r., cena 34 mln, Łowicz, tel. 36-19

- FORD Orion – 1988 r., cena 110 mln, Łódź, tel. 87-59-32
- FORD Bronco – 1988 r., 45 tys. km, cena 170 mln, Łódź, ul. Traktorowa 63 m 80
- FORD Taunus – 1980 r., 80 tys. km, po remoncie, cena 16 mln, Łódź, ul. Pabianicka 88
- FORD Escort – 1986 r., 90 tys. km, cena 70 mln, Zgierz, ul. Dzika 52
- FORD Capri Mercury turbo – 1979 r., 93 tys. km, cena 36 mln, Żelów, ul. Żeromskiego 108
- FORD Granada 2.1 diesel – 1981 r., silnik po remoncie, cena 42 mln, Łódź, ul. Skrzetuskiego 10 m 2
- FORD Escort 1.3 – 1983 r., 140 tys. km, cena 36 mln, Łódź, tel. 57-44-01
- FORD Escort combi 1.6 diesel – 1984 r., 123 tys. km, cena 45 mln, cło i podatek opl. Uników 43 gm. Złoczew, woj. sieradzkie
- FORD Scorpio – 1988 r., 37 tys. km, cena 100 mln, Łódź, tel. 81-38-51
- FORD Ekonowan combi 1.4 ład. 900 kg – 1986 r., 99 tys. km, cena 76 mln, Łódź, tel. 57-59-06
- FORD Transit 2.5 – 1987 r., 132 tys. km, cena 107 mln, Ford Granada 2.3 – 1978 r., 80 tys. km, cena 30 mln, Częstochowa, tel. 512-32 (cło i podatek opl.)

Cd. str. 13

HURTOWNIA ODZIEŻY IMPORTOWANEJ

„MIMIMPEX”

Łódź, ul. Próchnika 13
tel. 33-41-32
czynna w godz. 9⁰⁰ - 18⁰⁰



poleca:

duży wybór bielizny i odzieży damskiej, męskiej, dziecięcej

Zapraszamy, ceny konkurencyjne

SOBIERADEK

94-042 Łódź, ul. Florecistów 1 (Retkinia), tel. 86-42-54

- glazura i terakota mrozoodporne (import Włochy, Szwajcaria), Opoczno
- boazerie i listwy
- okucia meblowe i budowlane
- płyty laminowane, wiórowe i pilśniowe
- meble kuchenne i ogrodowe
- farby, lakiery i tapety
- narzędzia i elektronarzędzia
- sprzęt instalacyjno-sanitarny, elektryczny
- usługi cięcia płyt
- urządzenia do odświeżania powietrza - jonizatory

Godziny otwarcia: od poniedziałku do piątku 10⁰⁰-18⁰⁰

SZKOŁA

RYSONUNKU I TKANIN

przyjmuje zapisy

tel. 87-59-35
87-78-61

w godzinach 16-20

Łódź, ul. Krzemieniecka 2



BALE KARNAWALOWE
•
WESELA
•
WIECZORKI DLA SAMOTNYCH
•
KAMERALNY NASTRÓJ

Konkurencyjne ceny i miła obsługa

To wszystko gwarantuje Ci

RESTAURACJA „CZARNY KOŃ”

czynna codziennie od 11 do 18

Łódź, Piotrkowska 76 I piętro
tel. 36-97-08

BMW

- BMW 520 i automatic – 1982 r., 87 tys. km, cena 50 mln, Łódź, ul. Pustynna 80
- BMW 320 – 1979 r., cena 25 mln, Kłodawa, tel. 30-805
- BMW 315 – 1982 r., cena 57 mln, Łódź, tel. 33-67-37 lub 88-00-65
- BMW 316 – 1979 r., cena 23 mln, Łódź, ul. Królewska 4 m 43
- BMW 316 – 1979 r., 165 tys. km, cena 28 mln, Częstochowa, tel. 512-32
- BMW 324 D 2,5 – 1986 r., cena 120 mln, Lgota Wielka 35, tel. 113-85
- BMW 3 2,0 – 1980 r., 120 tys. km, cena 37 mln, Pabianice, tel. 15-47-85
- BMW 728 2,8 – 1983 r., 141 tys. km, cena 35 mln, Pabianice, tel. 15-29-01
- BMW 518 1,8 – 1981 r., 160 tys. km, cena 12 mln, w całości lub na części, Pabianice, tel. 15-29-01
- BMW 316 benz. 1,6 – 1986 r., 110 tys. km, cena 105 mln, Łódź, tel. 36-33-37
- BMW 525 2,5 – 1975 r., 288 tys. km, cena 18 mln, Belchatów, tel. 26-742
- BMW 520 1,8 – 1975 r., cena 18 mln, Łódź, ul. Rewolucji 16 m 12
- BMW M3 1,8 – 1987 r., 106 tys. km, cena 93 mln, Pabianice, tel. 15-88-68

MERCEDES

- MERCEDES skrzynia 608 – 1975 r., cena 45 mln, Łęczyca, tel. 55-46
- MERCEDES skrzynia 811 – 1974 r., cena 35 mln, Łęczyca, tel. 55-36
- MERCEDES 200 D – 1977 r., 180 tys. km, cena 27,5 mln, Kutno, tel. 366-96 (po 20)
- MERCEDES 240 D – 1981 r., cena 43 mln, Łódź, tel. 84-33-78
- MERCEDES 200 D – 1981 r., 260 tys. km, cena 45 mln, Łódź, ul. Pabianicka 88
- MERCEDES 240 D – 1976 r., cena 33 mln, Skierniewice, ul. Północna 5
- MERCEDES 115 D – 1974 r., 170 tys. km, cena 14 mln, Skierniewice, ul. Jagiellońska 2 m 23
- MERCEDES 300 D – 1976 r., cena 26 mln, Sieradz, tel. 79-255
- MERCEDES 200 benz. – 1979 r., 219 tys. km, cena 32 mln, Piotrków Tryb., telefon 47-44-63
- MERCEDES ciężarowy LP 1113 – 1975 r., nadw. szafa, cena 60 mln, Ozorków, ul. Kraszewskiego 6
- MERCEDES 240 D automatic – 1982 r., cena 55 mln, Ozorków, ul. Kraszewskiego 6
- MERCEDES 200 D – 1978 r., cena 39 mln, Zgierz, tel. 16-67-97
- MERCEDES 190 – 1987 r., 111 tys. km, cena 170 mln, Częstochowa, tel. 512-32 (cło i podatek opt.)
- MERCEDES 190 E – 1984 r., 138 tys. km, cena 125 mln, Częstochowa, tel. 512-32
- MERCEDES 200 – 1986 r., 139 tys. km, cena 162 mln, Częstochowa, tel. 512-32
- MERCEDES 200 D – 1979 r., 163 tys. km, cena 40 mln, Kutno, tel. 478-65
- MERCEDES 200 D – 1980 r., 160 tys. km, cena 142 mln, P. Czupryński, Chorki 62 62-622 Grabów
- MERCEDES 200 D – 1973 r., 79 tys. km, cena 20 mln, Łódź, ul. Popowskiego 3 m 26
- MERCEDES 240 D – 1980 r., 300 tys. km, cena 50 mln, Rawa Maz., tel. 51-799
- MERCEDES 2,4 D – 1979 r., 20 tys. km, cena 33 mln, Koluszki, tel. 14-12-84
- MERCEDES 230 E – 1988 r., 131 tys. km, cena 210 mln, Radomsko, tel. 40-66
- MERCEDES 190 D – 1986 r., 174 tys. km, cena 125 mln, Turek, tel. 43-74
- MERCEDES 190 D – 1986 r., 169 tys. km, cena 125 mln, Sz. Szeleszczyk, Galków Mały, ul. Łódzka 69 (po 18)

- MERCEDES 240 D – 1979 r., 270 tys. km, cena 47 mln, J. Kozlik, Aleksandrów, ul. Bratoszewskiego 9 m 29

SKODA

- SKODA 105 L – 1982 r., cena 14,5 mln, Łowicz, tel. 24-16
- SKODA Favorit combi 135 LS – 1992 r., cena 92 mln, Drzewica, tel. 296
- SKODA Favorit – 1991 r., 255 km, cena 75 mln, Unieść 18
- SKODA 105 L – 1985 r., cena 27 mln, Łódź, telefon 48-43-47 (9-17)
- SKODA Favorit – 1991 r., cena 66 mln, Aleksandrów, ul. M. Konopnickiej 14 m 28
- SKODA 105 L – 1981 r., cena 13,5 mln, Zgierz, ul. Dzieciarska 7
- SKODA 105 – 1983 r., cena 15 mln, Łódź, telefon 42-06-59
- SKODA 105 L – 1988 r., 47 tys. km, cena 35 mln, Łęczyca, tel. 55-30
- SKODA Favorit – 1991 r., 13,5 tys. km, cena 66 mln, Łódź, ul. Kominiarska 10 m 1
- SKODA Favorit – 1992 r., 1,7 tys. km, cena 73 mln, Łódź, tel. 56-09-83

CITROEN

- CITROEN BX 14 TGE – 1991 r., 3,5 tys. km, gwarancja, cena 120 mln, Łódź, ul. Pustynna 80
- CITROEN BX Image 1,4 – 1990 r., 30 tys. km, cena 110 mln, Płock, tel. 270-97
- CITROEN BX 16 TRS – 1985 r., 87 tys. km, cena 62 mln, Łask, tel. 59-07
- CITROEN GS 1200 – 1974 r., sprzedam lub zamienię do 15 mln, tel. 81-93-30 Łódź
- CITROEN Olcit – 1992 r., 1500 km, cena 64 mln, Łódź, tel. 48-32-70 (po 18)
- CITROEN Olcit 11 B – 1989 r., 18 tys. km, cena 53 mln, Częstochowa, tel. 512-32 (cło i podatek opt.)
- CITROEN Olcit – 1992 r., 2 tys. km, cena 67 mln, Łódź, tel. 48-32-70
- CITROEN I,1 – 1983 r., 100 tys. km, cena 40 mln, Pabianice, ul. Słowackiego 3/5
- CITROEN BX 16 – 1984 r., 77 tys. km, cena 56 mln, Piotrków Tryb., tel. 52-07
- CITROEN BX – 1988 r., 50 tys. km, cena 79 mln, Łódź, tel. 43-42-18 lub 36-90-36
- CITROEN AX – 1991 r., 16 tys. km, cena 88 mln, Radomsko, tel. 50-78
- CITROEN BX – 1985 r., 72 tys. km, cena 53 mln, Wesoła 40 m 1

RENAULT

- RENAULT 14 – 1980 r., 88 tys. km, cena 20 mln, Łask, tel. 21-94
- RENAULT 25 D – 1985 r., 126 tys. km, cena 76 mln, tel. 11-21-51
- RENAULT GTL 11 – 1984 r., cena 45 mln, Sieradz, telefon 29-27-06
- RENAULT GTD 11 – 1985 r., cena 55 mln, Sieradz, telefon 29-27-06
- RENAULT 9 – 1983 r., 100 tys. km, cena 36 mln, Sieradz, ul. Jana Pawła 33 a m 65
- RENAULT 9 – 1984 r., cena 39 mln, Sadokrzyce 15, woj. sieradzkie
- RENAULT 11 GTX – 1985 r., 97 tys. km, cena 50 mln, Wąglczew 20 woj. sieradzkie
- RENAULT cięż. TIR – 1986 r., cena 170 mln, Ozorków, ul. Kraszewskiego 6 (cło i podatek opt.)
- RENAULT 21 GTS – 1991 r., 26 tys. km, cena 180 mln, Zgierz, ul. Tuwima 28 m 8
- RENAULT 11 – 1985 r., 95 tys. km, cena 51 mln, Sieradz, tel. 77-007 (8-15)
- RENAULT 5 – 1981 r., 110 tys. km, cena 26 mln, Łódź, tel. 84-10-89
- RENAULT 9 TLE – 1983 r., 110 tys. km, cena 40 mln, lub zamienię na tańszy combi, Łódź, tel. 78-33-15

- RENAULT 9 GTD diesel – 1984 r., 106 tys. km, cena 40 mln, J. Stań, Łyszkowice, ul. Wolności 2 m 16
- RENAULT 11 TXE – 1987 r., 112 tys. km, cena 61 mln, Łódź, tel. 56-91-50

TOYOTA

- TOYOTA Camry 4 WD – 1989 r., 42 tys. km, cena 130 mln, Rawa Maz., tel. 51-609
- TOYOTA Corolla – 1986 r., 174 tys. km, cena 60 mln, Łódź, tel. 84-66-68
- TOYOTA Corolla 1,3 – 1988 r., 50 tys. km, cena 98 mln, Skierniewice, ul. Mszczonowska 34/33, tel. 64-05
- TOYOTA Corolla – 1981 r., 110 tys. km, cena 24 mln, Skierniewice, ul. 19 lutego 4 m 24
- TOYOTA Corolla 1,5 L – 1988 r., 43 tys. km, cena 139 mln, Częstochowa, tel. 512-32 (cło i podatek opt.)
- TOYOTA Camry 2,0 turbo diesel – 1988 r., 70 tys. km, cena 115 mln, Łódź, telefon 42-75-64
- TOYOTA Corolla – 1985 r., 83 tys. km, cena 58 mln, Izabelów 34b k. Zduńskiej Woli, tel. 67-24
- TOYOTA Carina 2 – 1990 r., 52 tys. km, cena 150 mln, Łódź, tel. 58-04-74 (9-17)
- TOYOTA Carina 2 – 1991 r., 16,5 tys. km, cena 215 mln, Uniejów, ul. 22 Lipca 3 m 47
- TOYOTA 1,1 – 1980 r., cena 23 mln, Nakielnica PGR 1 m 5 gm. Aleksandrów Ł.
- TOYOTA Corolla – 1984 r., 94 tys. km, cena 50 mln, P. Czupryński, Chorki 62 62-622 Grabów

RÓŻNE

- HONDA Civic 1,6 L – 1989 r., 21 tys. km, cena 111 mln, Mazda 626 D – 1989 r., 64 tys. km, cena 148 mln, Częstochowa, tel. 512-32
- MAZDA 323 1,3 – 1985 r., 109 tys. km, cena 42 mln, Łódź, tel. 43-14-86
- MAZDA 323 1,3 benz. – 1980 r., 136 tys. km, cena 21 mln, Łódź, ul. Sienkiewicza 79 m 1
- AVIA szafa – 1983 r., cena 35 mln, Łódź, ul. Brzeska 12
- NISSAN Sunny 1,6 – 1986 r., 72 tys. km, cena 70 mln, Zduńska Wola, tel. 28-06
- PEUGEOT 305 1,3 – 1983 r., 109 tys. km, cena 32 mln, Pabianice, ul. Bracka 62/64 m 5
- NISSAN Sunny 1,7 diesel – 1987 r., XII, 74 tys. km, cena 84 mln, Łódź, tel. 48-10-93
- DAIHATSU Charade 1,0 diesel – 1989 r., XI, 59 tys. km, cena 83 mln, Łódź, tel. 57-22-17
- MITSUBISHI turbo diesel 1,8 – 1987 r., 135 tys. km, cena 83 mln, Zduńska Wola, telefon 61-76
- NISSAN Sunny combi 1,7 – 1986 r., 115 tys. km, cena 68 mln, Łódź, tel. 70-93-63
- MAZDA 626 1,6 – 1986 r., XI, 96 tys. km, cena 75 mln, Włocławek, tel. 37-18-32
- NISSAN Sunny 1,4 LX 16 V – 1991 r., 2,1 tys. km, cena 128 mln, Łódź, tel. 34-21-28 (8-16)
- PEUGEOT 205 1,1 – 1987 r., X, 80 tys. km, cena 67 mln, Łask, tel. 24-49
- NISSAN Sunny diesel LX 1,7 – 1987 r., 92 tys. km, cena 87 mln, Zduńska Wola, ul. Ryckerska 3, tel. 32-79 (sklep spożywczy)
- MITSUBISHI Lancer 1,2 – 1984 r., 97 tys. km, cena 33 mln, Kazimierz, ul. 3 Maja 10 a, tel. 26
- MAZDA 626 2,0 diesel – 1985 r., 86 tys. km, cena 47 mln, Łódź, tel. 81-62-33
- MITSUBISHI Galant GLX 1,8 – 1985 r., 100 tys. km, cena 62 mln, Łódź, tel. 43-14-56
- HONDA Civic 1,4 16 V – 1990 r., 18 tys. km, cena 125 mln, Łódź, telefon 58-04-74 (9-17)
- MITSUBISHI Galant 1,8 TD – 1985 r., 153 tys. km, cena 68 mln, Zgierz, ul. Biłskiego 9, tel. 16-57-66

- NISSAN Micra 1,0 – 1986 r., 88 tys. km, cena 50 mln, Rozdąły 10, woj. sieradzkie
- SEAT Ibiza 1,2 – 1991 r., cena do uzgodnienia, Zduńska Wola, ul. Podleśna 32, telefon 47-74
- SEAT Ibiza diesel 1,7 – 1987 r., 100 tys. km, cena 67 mln, Belchatów, tel. 27-880
- ALFA Romeo 2,0 turbo diesel – 1982 r., 138 tys. km, cena 35 mln, Sochaczew, tel. 240-05
- HONDA Integra 1,5 – 1987 r., 92 tys. km, cena 85 mln, Łódź, tel. 52-42-68
- LANCIA Delta 1,3 – 1989 r., 39 tys. km, cena 60 mln, S. Mikołajczyk, Zduńska Wola, ul. Jana Kazimierza 11 m 17, tel. 31-51
- PRZYCZEPA laweta – 1991 r., cena 12 mln, Łowicz, tel. 27-63
- TARPAN 232 2,1 – 1981 r., 80 tys. km, cena 8,5 mln, Łódź, ul. Rewolucji 13 m 7 b, lub zamiana na osobowy
- NISSAN Micra 1,2 – 1989 r., 55 tys. km, cena 82 mln, Sieradz Meka, ul. Mączyńskiego 5
- AUTOBUS Autosan turyst. – 1988 r., Belchatów, tel. 260-19
- ROBUR – 1987 r., 20 tys. km, cena 30 mln, Łódź, telefon 32-59-47, A. Grzelka, ul. Syrenki 6 m 5
- ZASTAWA 1100 – telefon 33-42-66 (po 17)
- SUZUKI skuter 0,48 L – Łódź, tel. 84-56-98
- KOPARKA-spychacz Białorut – 1987 r., cena 30 mln, Uniejów, tel. 367
- PEUGEOT 205 – 1988 r., cena 70 mln, Łask, ul. Narutowicza 42, tel. 23-62
- NISSAN Cherry D – 1984 r., cena 50 mln, Łask, ul. Narutowicza 42, tel. 23-62
- ROBUR (silnik Leylanda) – 1985 r., cena 27 mln, Pabianice, tel. 15-17-45

- YUGO 45 L 900 – 1986 r., 70 tys. km, cena 30 mln, Skierniewice, ul. Mszczonowska 39 m 33, tel. 64-05
- MITSUBISHI Colt 1,8 D – 1986 r., 86 tys. km, cena 65 mln, Łódź, ul. Społeczna 5 m 65
- NISSAN SLX 1,7 D – 1988 r., 64 tys. km, cena 94 mln, Skierniewice, ul. Mszczonowska 39 m 33, tel. 64-05
- AUTOSAN – 1981 r., cena 35 mln, Wąglczew 20, woj. sieradzkie
- IFA skrzynia 8 t – 1989 r., 15 tys. km, cena 70 mln, Odrzywół, tel. 86
- VOLVO 340 – 1986 r. 108 tys. km, cena 90 mln, Łódź, ul. Skrzetuskiego 10 m 2
- PEUGEOT – 1979 r., 132 tys. km, cena 15 mln, silnik do remontu, Zduńska Wola, ul. Srebrna 1 a, tel. 35-18
- HANOMAG F65 3 t – 1974 r., cena 25 mln, Szadek, tel. 591
- Robur D – 1987 r., izoterma, cena 42 mln, Kłodawa, pl. Wolności 42, tel. 30-026 (po 18)
- ŻUK A11-B – 1985 r., 10 tys. km, po remoncie, cena 24 mln, Mercury 1,6 – 1989 r., 25 tys. km, cena 99 mln, NYSA 2,2 – 1985 r., 74 tys. km, cena 18 mln, Częstochowa, telefon 512-32
- STAR 28 – 1979 r., szafa, cena 18 mln, Zgierz, telefon 16-66-36
- STAR 200 – 1988 r., cena 45 mln, Odrzywół, tel. 86
- STAR A29 – cena 20 mln, Łódź, ul. Skrzetuskiego 10 m 2
- NOWE Tawrie cena do 48 mln, Łódź, tel. 33-26-98
- TRANSAN AM – 1982 r., stan idealny, cena 75 mln, Łódź, ul. Traktorowa 63 m 80
- MITSUBISHI Lancer – 1980 r., cena 22 mln, lub zamienię, Zduńska Wola, tel. 67-65
- CAMARO – 1991 r., 20 tys. km, cena 190 mln, Łódź, ul. Traktorowa 63 m 80

- ALFA Romeo 75 – 1988, 115 tys. km, cena 90 mln, Zyrardów, tel. 76-00
- WARTBURG – 1986 r., Łódź, tel. 84-18-23
- WARTBURG – 1990 r., 22 tys. km, cena 40 mln, Pajęczno, tel. 112-764 (po 16)
- WARTBURG – 1986 r., 35 tys. km, cena 17,5 mln, Głowno, tel. 16-48-20
- TALBOT D 1,9 – 1983 r., cena 35 mln, Łęczyca, telefon 55-36
- HONDA Acord 1,6 – 1982 r., stan idealny, 150 tys. km, cena 40 mln, Zduńska Wola, ul. Łaska 52 m 6
- HONDA Civic Scuttles – 1984 r., 83 tys. km, cena 63 mln, lub zamiana na poloneza, lub 125p, Uniejów, ul. Szkolna 1
- NISSAN Datsun combi 1,3 – 1982 r., cena 25 mln, Łęczyca, tel. 55-36
- CIĄGNIK Zetor 7211 – 1985 r., mały przebieg, cena 45 mln, Łęczyca, tel. 55-36
- CIĄGNIK Zetor – 1987 r., cena 45 mln, Uniejów, tel. 367
- DACIA – 1991 r., 6 tys. km, cena 39 mln, Pabianice, ul. Sobieskiego 2 m 12
- DACIA 1310 – 1983 r., 15 tys. km, cena 16 mln, Tomaszów Maz., ul. Dywanowa 3
- DACIA 1410 – 1991 r., 11,5 tys. km, cena 47 mln, tel. 13-20-99
- ZASTAWA 1100 Mediteran – 1980 r., blacha po remoncie, 65 tys. km, cena 9,5 mln, Łódź, ul. Lipowa 20 m 9
- MOTOCYKL CZ 350 – 1985 r., po kapitalnym remoncie, cena 3,2 mln, Łódź, tel. 87-21-99
- PRZYCZEPA bagażowa dwuosiowa – cena 10 mln, Łódź, ul. Skrzetuskiego 10 m 2
- PRZYCZEPA bagażowa – cena 3 mln, Łódź, tel. 33-88-31

Cd. str. 14

Ogłaszaj się w „Odgłosach”

Zasady przyjmowania ogłoszeń drobnych bezpłatnych

1. Ogłoszenie nie powinno przekraczać 10 słów.
2. Za 11 i każde następne słowo opłata wynosi 5000 zł.
3. Każde ogłoszenie dotyczące sprzedaży powinno zawierać cenę.
4. Ogłoszenie o sprzedaży samochodu powinno zawierać: markę, rocznik, przebieg km, cenę.
5. Ogłoszenia z życzeniami, podziękowaniami, przeprosinami itd. powinny zawierać imię, nazwisko oraz adres bądź miejsce pracy osoby, której składa się życzenia itp.
6. Ogłoszenie z zawiadomieniem o urodzinach niemowląt powinno zawierać imiona i nazwiska rodziców, nazwę szpitala, godzinę i datę urodzenia, długość i wagę noworodka, płeć niemowlęcia.
7. Redakcja zastrzega sobie prawo nieopublikowania ogłoszenia bez podania przyczyny.
8. Ogłoszenie należy nadesłać pod adresem redakcji na zamieszczonym obok kuponie bądź w punkcie przyjmowania ogłoszeń na giełdzie samochodowej na Widzewie-Wschodzie.

CZYTELNIKU! Wypełnij wycięty z naszego pisma kupon i prześlij go pod adresem redakcji. Twoje ogłoszenie zostanie zamieszczone bezpłatnie w jednym z najbliższych numerów „Odgłosów”.

KUPON OGŁOSZENIOWY „Odgłosy” Łódź, Piotrkowska 94

Treść:

(imię i nazwisko) (adres) (telefon)

(data) (podpis)

KUPON OGŁOSZENIOWY ● KUPON OGŁOSZENIOWY ● KUPON OGŁOSZENIOWY

CZYTELNICZY PISZA

W rubryce tej zamieszczamy teksty zawierające poglądy lub opinie, które redakcja nie zawsze podziela

Jak cios prosto w serce

Teraz ludzie myślą, że jesteśmy lubieżnikami...

● Do strajku generalnego „Solidarności” nie doszło. Podobno miał na to wpływ list premiera. ZJM komentuje:

To jest moi mili dowcip oczywisty

„Solidarność” grozi, premier pisze listy.

Jaką treść w nie wkłada ciekawość mą budi.

„Solidarność” rada, a szlag trafia ludzi!

● Janusz Rewiński, poseł, prezydent Polskiej Partii Pracy, w wywiadzie dla „Kurieru Polskiego” powiedział: „Nie wahałem się kandydować, żeby pokazać wyraźnie, jak wielką dziurę pozostawiła ta, moim zdaniem, chora ordynacja wyborcza. Owa dziura w systemie wyborczym jest tak wielka, że do parlamentu tej kadencji mógł wejść każdy idiota, kretyn czy szaleniec, ponieważ nie ma przepisu, który mówiłby, że kandydat na posła musi być poczytalny, tzn. zdrowy psychicznie. Nie ma nakazu odbycia badań psychiatrycznych. I już ta luka jest dla mnie potworna. Mógł więc kandydować niezrównoważony



umysłowo szaman, który posługując się demagogią, żerując na fobiach i niezadowoleniu społeczeństwa dysponowałby ową armią niezadowolonych. Jesteśmy więc już tylko o krok od faszyzmu, posługującego się wszak prostymi receptami na rzeczywistość”. Po wysłuchaniu niektórych poselskich wystąpień, wypowiedzi Rewińskiego nie wypadła komentarz.

● W ubiegłym roku runął maszt radiowy w Gąbinie. Runął i leży. Program I Polskiego Radia przestał być odbierany na 1/4 obszaru Polski, a i na reszcie obszaru jakoś odbioru była fatalna. Teraz będzie jeszcze gorzej, bo radiostacja w Raszynie, dzięki której „jedynkę” było jeszcze jako tako słychać, wyłączy jeden z nadajników. O odbudowie masztu w Gąbinie nikt do tej pory nie pomyślał. Ostatnio ustalono, że remont masztu jest już sprawą polityczną i decyzje musi podjąć Sejm lub Rada Ministrów. Na szczęście dyskusji sejmowej w tej sprawie, w I programie PR już nie będziemy słyszeć.

● Rząd przedstawił sejmowej komisji zdrowia projekt nowej polityki decydującej o zdrowiu narodu. Oczywiście dla chorych nic dobrego z owego projektu nie wynika. Podniesiony zostanie na przykład ryczałt na leki podstawowe, zmaleje również ilość leków w aptekach. Nic to, że dopiero co lekarze otrzymali książkę z cenami leków. Trzeba będzie natychmiast drukować nową. Chyba naprawdę pora umierać i nie przeszkadzać rządowi w reformowaniu służby zdrowia.

● Na początku stycznia minister ochrony środowiska zezwolił na jednorazowy import 50 tys. ton makulatury, bo zakłady papiernicze nie miały z czego zrobić papieru. Od kilku tygodni ponad 120 ton makulatury stoi na granicy polsko-niemieckiej, bo nie przepuszcza jej do Polski Straż Graniczna. Nie przepuszcza, bo nie otrzymała potrzebnego zezwolenia. Papier nie musi wstrzymać produkcję. Zezwolenie na import makulatury utknęło w ministerstwie przemysłu. Może i słusznie. Jak nie będzie papieru, to może wreszcie ustanie radosna twórczość różnych ministerstw.

● Powołanie jeszcze jednej policji zapowiedział rząd na posiedzeniu sejmowej komisji gospodarki przestrzennej i budownictwa. Ma nią być policja budowlana, która będzie ścigać nielegalne budowy, na które podobno władze samorządowe przyzwykają oko. Oczywiście nie z altruizmu, tylko – według rzędu – za łapówki. Pozostaje mieć nadzieję, że jak już wszyscy w Polsce zostaniemy policjantami, albo czymś podobnym – ostatnio nawet donosicielstwo będzie wynagradzane finansowo – to w kraju nareszcie zapanuje powszechna szczęśliwość.

● W jedenastą rocznicę powstania Niezależnego Zrzeszenia Studentów na Politechnice Warszawskiej zorganizowano bal. W zaproszeniu organizatorzy piszą: „Chcemy, żeby bal był okazją do spotkania wszystkich ludzi związanych ze Zrzeszeniem od początku istnienia”. Pewnie przez skromność nie zaznaczono, że jest to okazja do zmanifestowania faktu, iż organizacja jednak istnieje. Obecnie należy do niej 3600 studentów.

● Ofiarą czystki personalnej nowego rządu został również prezes Głównego Urzędu Statystycznego, Bohdan Wyżnikiewicz. Byłego prezesa raz już z GUS wyrzucano. W 1981 roku za przynależność do „Solidarności”. Obecnie rzecznik rządu oświadczył, że na miejsce Wyżnikiewicza przyjdzie człowiek posiadający lepsze kwalifikacje. Kwalifikacje Wyżnikiewicza posiada. Ale nie mógł pogodzić się z dezinformowaniem społeczeństwa o rzeczywistym stanie państwa, a poza tym pewnie chciał być za dobrego. „Postawiłem sobie – jako prezes GUS – jeden główny cel: żeby w Polsce mieć wiarygodną statystykę” – powiedział. No i po co?

B. M.

– To, co pani napisała, to są same kłamstwa. Ktoś specjalnie nagadał takich głupstw, żeby ośmieszyć lekarzy z pogotowia ratunkowego. Ja pracuję w Wojewódzkiej Stacji Pogotowia Ratunkowego w Łodzi jako sanitariusz zespołów wyjazdowych, na etacie. Nazwiska wołać nie podawać. Pewnie jakaś niedoceniona pielęgniarka tych bzdur pani nagadała. Na przykład o tym „anielskiej śmierci”. To przecież nie lekarz, tylko właśnie pielęgniarka nabiera leki do strzykawki. I jak ma chociaż jakie podstawy z farmakologii, to wie, że pewnych leków łączyć nie wolno. Na przykład papaweryny z relanium, czy hydrokortyzonu z jakimkolwiek rozpuszczalnikiem. A jak o tym pojęcia nie ma, to powinna się zapytać doktora, który wydaje zlecenie co pacjentowi podać. Jeśli w strzykawce było „mleko” to jej wina. Każdy lekarz ma własną metodę leczenia i własny zestaw leków. Ale nie wierzę w to, że sam przygotowuje zastrzyki!

– Skoro ten lekarz nie popełnia błędów, to dlaczego nadano mu taki pseudonim?

– Różnie się ludzi przezywa. Może z powodu charakteru tak go „ochrzczono”? Ja go też znam, wiem, że jeździ czasem w „erce”, ale nie zdarzyło się, by pacjent mu w karetce zmarł. Zawsze przewozi chorych tak zabezpieczonych, że nic im się złego nie dzieje. A pretensje o to, że w karetkach reanimacyjnych nie jeżdżą wyłącznie anesteziolodzy są bez sensu. Bo wcale nie są potrzebni wysoko wykwalifikowani specjaliści. Oni przecież mają tylko zapewnić choremu bezpieczny dowóz do szpitala, a nie leczyć. Od tego jest szpital. W niektórych krajach w ogóle w karetkach nie jeżdżą lekarze, tylko kwalifikowani sanitariusze. A zresztą każdy kij ma dwa końce – wobec tego również pielęgniarki, które nie mają żadnej praktyki na oddziałach intensywnej opieki medycznej, ani przeszkolenia anesteziologicznego, też jeżdżą „erkami” nie powinny. A jeżdżą. Te zarzuty o niekompetentności lekarzy są burzające! Niestety niektóre pielęgniarki uważają, że wszystkie rozumy zjadły, a zapominają, że nawet w szpitalu mają obowiązek przede wszystkim pielęgnować chorych. Tymczasem zlecają salowym np. umyć pacjenta, chociaż to należy do ich obowiązków. W ogóle często traktują salową jak służbę i pomiotło, a czasem same są dopiero po szkole i nawet wkląć się w żyłę nie potrafią.

– Ostro pan krytykuje pielęgniarki...

– A bo mnie diabli biorą, że czepiają się tego, że w pogotowiu jeżdżą lekarze też po studiach. Ja znam wielu takich lekarzy, bardzo zdolnych i znam starych, doświadczonych, ale z taką sklerozą, że nie pamiętają własnego nazwiska. Oczywiście tacy w pogotowiu nie dyżurują, żeby nie było wątpliwości. No i co z tego, że mają wieloletnie doświadczenie? Zresztą w medycynie postęp następuje w tak szybkim tempie, że trzeba być na bieżąco, żeby to wszystko ogarnąć. Młodzi lekarze właśnie mają najświeższą wiedzę, ci z doktoratami i wyższymi stopniami są bardziej naukowcami niż praktykami. W pogotowiu ratunkowym jeżdżą naprawdę najlepsi, bo zdiagnozować pacjenta mając do dyspozycji wyłącznie stetoskop i aparat eksg jest bardzo trudno. Z drugiej strony ta pielęgniarka krytykowała doświadczonego lekarza tylko dlatego, że ma słaby słuch i korzysta ze słuchawek ze wzmacniaczem. A to jest jeden z najlepszych anesteziologów i znakomity specjalista w dziedzinie reanimacji!

– Broni pan lekarzy jak lew. Uważa pan, że robienie sobie przerwy na obiad wtedy, gdy przewozi się chorego ze szpitala do szpitala też jest w porządku?

– Jeśli pacjent jest odpowiednio zabezpieczony wlewem kroplowym, to nie ma pośpiechu, nic mu się nie stanie. Przewiezienie na tomografie komputerową trwa około dwóch godzin, bo trzeba poczekać na wykonanie badania i z powrotem pacjenta odwieźć do szpitala. Oczywiście pielęgniarka może być wystraszona, jak zobaczy chorego w takim stanie, ale przecież żaden lekarz nie ryzykowałby, żeby mu człowiek w karetce umarł, bo to pół roku ciągania po sądach, dochodzenia etc.

– O lekarzu „erotomanie” też nieprawda?

– To jest bardzo poważne oskarżenie. Z punktu widzenia medycyny pacjent do badania internistycznego powinien być goły. Oczywiście może się nie zgodzić, rozebrać, nikt go do tego nie zmusza. Ten lekarz ma taką metodę badania, ale jeżeli nie grzebie gdzie nie trzeba gołą ręką, a tylko każe się rozbiierać, to jego sprawa. I nie można o tym w gazecie pisać, bo z tego wynikają poważne konsekwencje. Do tego teraz dochodzi, że jak chorej trzeba zrobić badanie per rectum, czyli przez odbytnicę, żeby stwierdzić,

czy nie ma krwotoku z przewodu pokarmowego, to ludzie uważają to za czyn lubieżny! Albo jak lekarz wykonuje badanie palpacyjne piersi, żeby wykryć ewentualnego raka sutka. Kolega mówił mi, że miał taki przypadek – musiał zrobić pacjentce zastrzyk, a ona się wierzciła, więc ją lekko do łóżka przycisnął. I maż go po schodach gonili wyzywając od lubieżników.

– Ale jak kobieta jest tylko przeziębiona, to lekarz rejonowy nie każe jej majtek zdejmować!

– No i bardzo źle! A dlaczego nie napisze pani o tym, że pogotowie wzywane jest do zwykłego przeziębienia, albo innych błahych przypadków, kwalifikujących się do leczenia na rejonie? To jest prawdziwy problem. W ciągu miesiąca dyżurowania w zespołach internistycznych tylko trzy razy zdarzyło mi się, że wzywani byliśmy do stanów zagrożenia życia. Inne wizyty to były po prostu konsultacje lekarskie za darmo. A przecież to jest POGOTOWIE RATUNKOWE. Wczoraj o godzinie 5 rano wezwano nas do chorego, który skarżył się na ból w kolanie i jeszcze miał wielkie pretensje, żeśmy go na blokadę nie zawieźli. Miedzy godziną 3 a 4 nad ranem wezwani zostaliśmy do pacjentki skarżącej się na ból nóg, bóle mięśniowe. Przyjechaliśmy i pytamy, od kiedy ma te bóle. A ona na to, że od wielu lat cierpi na goście stawowy i że chce leki. Pewnie, po co płacić w aptece, jak można dostać za darmo zastrzyk? Lekarze bronią się przed wypisywaniem recept i wcale im się nie dziwią, bo przecież nie znają pacjenta, nie wiedzą, na jakie schorzenia cierpi. To wie lekarz rejonowy i on powinien leczyć. Lekarz pogotowia ma tylko doraźnie pomóc i na tym kończy się jego rola. Czasem ludzie podają byle jaki powód wezwania, żebyśmy tylko przyjechali. Na przykład starsza pani powiedziała, że ma silne duszności. My przyjeżdżamy, a tu już... tobołki spakowane i na wdech wyrecytowane kilka zdań, że chce do szpitala, bo kto się nią zajmie. I to ma być duszność? Na szybach skropiliny, duchota jak cholera, nic dziwnego, że trudno jej było oddychać. Bywają i stali pacjenci, jak taka 70-letnia babcia, która co dwa, trzy dni wzywa pogotowie. Ostatnio na ból mostka. Pojechaliśmy, a ona od drzwi woła: „Matko Bosko, jak mnie noga boli”. Ludzie sobie z pogotowia kpiny robią, w kółko jeżdżymy do tych samych osób. A jak się czasem narażamy!

– To znaczy?

– Ano na przykład mamy wezwanie do pacjenta w ataku szału. I nie wiemy, czy za drzwiami nie czeka facet z siekierą. Kilka lat temu chory psychicznie gonił z siekierą zespół pogotowia aż po schodach. Ledwo zdolał uciec do karetki. A już prawdziwą plagą są pijacy. Wyzywają, obrzucają nas „mięsem”, a my ich bezpłatnie opatrujemy, zsywamy, nawet jak się celowo sami okaleczą, albo sobie żyły podetną, żeby wrażeń zrobić. Kto za to płaci? Oczywiście pogotowie. A nie ma pieniędzy, żeby zatrudniać lekarzy, pielęgniarki, czy sanitariuszy na etatach. Ani na to, żeby zrobić porządek dyżurki, czy wybudować garaże dla karettek. I jeszcze wciąż są nas tylko krytykuje. Tamten artykuł to też był jak cios prosto w serce...

Hanna Jaśkiewicz

Redaktor Naczelny „Odgłosy”

Wiceprzewodniczący Rady Miejskiej w Łodzi – Zbigniew Klajnert upoważnił mnie do przekazania komunikatu następującej treści: „Wiceprzewodniczący Rady Miejskiej w Łodzi Zbigniew Klajnert nie zamierza podjąć polemiki z autorem artykułu pt. „Potrzeba kadziła” („Odgłosy” z dnia 9 II br.).

NAUKA PRACA

- ELEKTROMECHANIK samochodowy poszukuje pracy – tel. 81-93-47
- POSZUKUJĘ współnika do działającego zakładu zegarmistrzowskiego lub uruchomienia zakładu pokrewnego – Łódź, ul. Rzgowska 33 b
- MASZYNOPISANIE Samsung, tel. 58-16-48
- ROSYJSKI – tel. 58-16-48
- NIANIE do trzyletniego dziecka zatrudnię – tel. 86-51-75
- ŚRÓDMIEJSKIE Forum Kultury – nauka języka angielskiego, Łódź, ul. Roosevelta 17
- AKADEMIA Medyczna – przygotowanie do egzaminów wstępnych – testy: biologia, fizyka, chemia, tel. 51-55-62
- PRZYJMĘ pracę osobistego kierowcy – Łódź, ul. Krzyżowa 14 m 82
- POSIADAM poloneza i lokal garażowy 35 m kw., oczekuje propozycji pracy lub współpracy, tel. 55-87-19 Łódź
- KIEROWCA-mechanik A, B, C, D, E, lat 35, praktyka międzynarodowa – podejmie pracę, telefon 34-13-59
- PRACA w domu, solidne zarobki, informacje: koperta + 2 znaczki – Agencja „Jarpol”, 91-101 Łódź, skr. poczt. 107
- MŁODE małżeństwo przyjmie chałupnictwo – Łódź, ul. Abramowskiego 42 m 14
- 40-letni podejmie pracę chałupniczą, telefon 81-51-16
- ZATRUDNIĘ chałupniczo – oferty listownie, Łódź, ul. Niepołomska 20
- SEKRETARKA poszukuje pracy, telefon 42-61-76

Rzadko spotykana manipulacja słowem i treścią interpelacji Pana wiceprzewodniczącego – co w zasadniczy sposób wypaczyło jej sens i intencje, zamieszczanie nieprawdy, wreszcie napastliwy, paszkwilancki charakter artykułu uniemożliwiają jakkolwiek dyskusję.

Dobrze, że autor podał chociaż gdzie można znaleźć pełny tekst interpelacji przedstawionej na sesji Rady Miejskiej w Łodzi w dniu 15 I br. i tam też odsyłamy zainteresowanych nią Czytelników „Odgłosów” („Dziennik Łódzki” z dnia 20 I br.)

Rzecznik Prasowy
Przewodniczącego Rady Miejskiej
w Łodzi
Anna Kuźmicka

Szanowna Redakcjo!

Chciałem sprostować informacje zamieszczone w tekście Konrada Frejdlicha „Fiskus nienasycony” („Odgłosy” nr 5 (92)). W okresie wymiany pieniędzy jesienią 1950 r. nie było już Ministerstwa Skarbu tylko Ministerstwo Finansów. Od marca 1950 r. ministrem finansów był dotychczasowy minister skarbu Konstanty Dąbrowski (a nie Kazimierz Dąbrowski). W latach 1952-1956 K. Dąbrowski był ministrem handlu zagranicznego, a w latach 1957-1969 prezesem NIK.

Pozdrawiam
Czesław Żyliński

- MŁODA, zdolna podejmie pracę, tel. 58-32-12
- KIEROWCA B, C, E, polonez, wolny czas oczekuje propozycji, tel. 33-40-96

KUPNO-SPRZEDAŻ

- SPRZEDAM silnik Żuka bez osprzętu, cena 600 tys. Łódź, ul. Niepołomska 20
- ZAGOSPODAROWANY staw hodowlany 1 ha (siła, pompy), Łódź, ul. Śląska 121
- SPRZEDAM karoserię 126p po wypadku, Łódź, ul. Rzgowska 131
- BAGAZNIK, cena 1,5 mln, Pabianice, ul. Ossowskiego 47 m 32
- SPRZEDAM skrzynię biegów do fiata lub poloneza, Pabianice, ul. Ossowskiego 47 m 32
- SPRZEDAM silnik fiata 125, tel. 84-56-98
- SPRZEDAM przedpłatę na 126p, tel. 87-32-29
- SPRZEDAM przedpłatę na 126p, Łódź, ul. Strumykowa 10 b
- SPRZEDAM telewizory kolorowe od 0,5 do 4 mln, tel. 84-56-98
- CZĘŚCI do VW polo sprzedam, Ozorków, ul. Sienkiewicza 37 m 3
- SPRZEDAM radio „Amator 2” stereo niedrogo, tel. 58-32-12
- SPRZEDAM aparat fotograficzny „Fed 5” bardzo tania, tel. 58-32-12
- KUPUJĘ telewizory na części, tel. 84-56-98
- SPRZEDAM program prawniczy na IBM, komplet 11 dysków, cena 5 mln z gwarancją dostarczenia zmian przez rok bezpłatnie, tel. 84-57-56 w. 252 (po 18)

Cd. str. 15

22

SOBOTA

Małgorzaty
Marty

PROGRAM I

7.30 Program dnia
7.35 Wiadomości
8.00 Rynek - Agro
8.30 Program rekreacyjny
8.50 Wiadomości poranne
9.00 Ziarno - program redakcji katolickiej dla dzieci i rodziców 9.25 5-10-15
10.00 Język angielski dla dzieci
10.05 Wojownicze żółwie Ninja - serial animowany prod. USA
10.30 Zimowe Igrzyska Olimpijskie Albertville 92 - bobsleje - czwórki - slalom specjalny mężczyzn

12.00 Telewizyjny koncert żywczeń
12.30 Wędrowki dalekie i bliższe - film dokumentalny prod. francuskiej
13.00 Świątynie przyrody - film przyrodniczy prod. francuskiej
13.25 Walt Disney przedstawia: Kacze opowieści - Nowe przygody Darylega Crockerta
14.45 Zimowe Igrzyska Olimpijskie Albertville 92
17.15 Teleexpress
17.35 Z kamerą wśród zwierząt
17.55 Magazyn sztuki wizualnych

18.15 Angielska limuzyna (5) - serial prod. francuskiej
19.15 Dobranoc
19.30 Wiadomości
20.00 Polskie zoo
20.20 Zmień kapelusze - film fabularny prod. USA
22.00 Zimowe Igrzyska Olimpijskie Albertville 92 - hokej - mecz o piąte miejsce - łyżwy szybkie - hokej - mecz o trzecie miejsce
0.05 Wyzwanie - film fabularny produkcji USA (r. prod. 1978 - 109 min.)

PROGRAM II

10.15 Magazyn dla kobiet
10.40 Tacy sami
11.00 PKF
11.10 Rok w „Problemach”
11.35 Klub Yuppies?
12.00 Zimowe Igrzyska Olimpijskie Albertville 92
14.45 Wzrockowa lista przebojów Marka Niedzwieckiego
15.25 Camerata 2
16.05 Teleturniej
16.25 Losowanie Toto Lotka
16.30 Panorama
16.40 Chmury nad Europą - film fabularny prod. angielskiej

18.00 Program lokalny

18.30 Magazyn 102
19.00 Seans filmowy
19.30 Reportaż I. Meus z Ankary
20.00 W rocznicę urodzin Fryderyka Chopina
21.00 Panorama
21.25 Słowo na niedzielę
21.30 Fotografie Ewy Rubin-stein
22.00 Jackaroo (3) - serial prod. australijskiej
22.50 Romanse Aleksandra Wertyskiego w scenerii Teatru „Na Wodzie” w Łazienkach
24.00 Panorama

23

NIEDZIELA

Damiana
Romany

PROGRAM I

7.55 Program dnia
8.00 Tydzień
9.00 Teleranek dla młodych widzów
9.55 Język angielski dla dzieci
10.00 Kino teleranka: Operacja Mozart (1) - serial przygodowy
10.30 Żółta rzeka (1) - serial dokumentalny prod. japońskiej
11.20 Notowania
11.45 Telewizyjny koncert żywczeń
12.15 Armie świata - wojskowy program publicystyczny
12.35 Futbolowa gorączka -

program trójwymiarowy
12.40 Teatr dla dzieci: Elżbieta Zaleska „Wyrzęda bajek” reż. Barbara Borys-Damięcka, wyk.: Anna Gronostaj, Maria Ciunelis, Joanna Żółkowska, Jerzy Kryszak
13.20 Pieprz i wanilia - W krainie zielonego smoka i śpiewających syren - Stromboli (wizyta na wyspie Stromboli, na której znajduje się wulkan o tej samej nazwie)
14.00 Zimowe Igrzyska Olimpijskie Albertville 92 - hokej - finał

17.30 Paradise znaczy raj (8) - Obietnica - serial produkcji USA
18.15 Wieczorynka - Walt Disney przedstawia: Chip i Dale
18.50 Zimowe Igrzyska Olimpijskie Albertville 92 - ceremonia zakończenia
20.15 Wiadomości
20.50 Wielki przewrót (3) - serial prod. francuskiej
22.30 7 dni Świąt
23.00 Wokół wielkiej sceny - magazyn operowy Piotra Nedyńskiego
23.40 Zakończenie programu

PROGRAM II

8.00 Klementynka - serial
8.30 Film dla niesłyszących
10.10 Powitanie
10.20 Program lokalny
10.50 Magazyn przechodnia
11.00 Vademecum teatromana
11.30 Podróże w czasie i przestrzeni
12.20 Zwierzęta wokół nas
13.00 Express Dimanche
13.10 100 pytań do...
13.50 Teleturniej
14.10 Kino rodzinne
15.05 Bogusław Kaczyński zaprasza - balet „Kopciuszek”

16.30 Panorama

16.40 Program satyryczno-rozrywkowy Wojciecha Manna i Krzysztofa Matery
17.10 Do trzech razy sztuka
17.40 Gwiazdy polskiego rocka
18.00 Bliżej świata
19.00 Wydarzenie tygodnia
19.30 Galeria Dwójki
20.00 Godzina szczerości
21.00 Panorama
21.20 Gwiazdy światowego jazzu
22.30 Bohater mimo woli - film fabularny prod. USA
24.00 Panorama

24

PONIEDZIAŁEK

Bogusza
Macieja

PROGRAM I

13.25 Wiadomości
13.35-16.00 Telewizja edukacyjna
13.35 Język francuski (18)
14.15 Język niemiecki (22)
14.50 Język angielski (22)
15.20 Uniwersytet Nauczycielski - Kto się boi szkoły
16.00 Studio 7 proponuje
16.15 Luz
17.15 Teleexpress
17.35 Spotkania sentymentalne
18.00 Sportowy hit
18.10 Kraje, narody, wydarzenia

18.50 Alf - serial produkcji USA
19.15 Dobranoc
19.30 Wiadomości
20.05 Teatr telewizji Mirosław Krleze „Bitwo, ojczyzna moja” reż. Bogdan Hussakowski, wyk.: Ireneusz Kaskiewicz, Zbigniew Bielski, Ryszard Korys, Jerzy Świątłoni i inni
22.40 Wiadomości wieczorne
23.00 Studio sport - olimpijski turniej kwalifikacyjny (tenis stołowy)
23.30 Poezja na dobranoc
23.35 BBC - World Service

PROGRAM II

16.25 Powitanie
16.30 Panorama
16.40 Sonda - Jak po sznurku (kontrola ruchu lotniczego)
17.10 Z kart krakowskiego archiwum - Cechy krakowskie
17.35 Biuro, biuro (10) - Posada dla Lehmana - serial produkcji niemieckiej
18.00 Program lokalny
18.30 Ojczyzna-polszczyzna - mechanizmy reklamy
18.45 Pancerni husarze - film dokumentalny Zbigniewa Wawra o I Dywizji Pancerniej gen.

Stanisława Maczka
19.25 Zapraszamy do Dwójki
19.30 Język niemiecki (20)
20.00 On wierzył w Polskę... - film dokumentalny Aliny Czarniakowskiej o generale Emilu Fieldorfie Nilu
21.00 Panorama
21.25 Sport
21.35 Pery z lamusa: „Ostatni miliarder” - film prod. francuskiej z 1934 roku, reż. Rene Clair
23.10 Bez emocji
24.00 Panorama

Ogłoszenia drobne - cd.

● SPRZEDAM przedpłatę na 126p, tel. 87-31-70
● ROZRUSZNIK nowy, do fiata Uno DS, sprzedam, telefon 81-44-89
● KUPIĘ silnik do motorynki Pony, Marcin Wierzbicki, Łódź, ul. Obr. Stalingradu 24 m 22
● SPRZEDAM suknię ślubną, tel. 88-10-74
● FUTRO karakułowe, czarne grzbiety 170/120, sprzedam, cena 6 mln, tel. 84-83-93
● SPRZEDAM efektowną, szczupłą suknię ślubną, cena 1,2 mln, Łódź, al. Kardynała Wyszyńskiego 24 m 33
● SPRZEDAM dwa radia CB, cena 1 mln za sztukę, telefon 43-62-24
● AKORDEON „Weltmeister” 120 basów, sprzedam, cena 4,5 mln, Zgierz, tel. 16-62-35
● AKORDEON „Vicktor” 80 basów, sprzedam, cena 1 mln, Zgierz, tel. 16-62-35
● SPRZEDAM duże poroże jelenia, cena 2 mln, telefon 32-51-24, (9-15) lub 52-75-68 (wieczorem)
● ATRAKCYJNA suknię ślubną, styl hiszpański, tel. 32-51-24 (9-15) lub 52-75-68 (wieczorem)
● CIUCHY, buty z RFN, w każdej sobotę nowa dostawa, Łódź, ul. Łagiewnicka 108
● ATRAKCYJNA odzież i obuwie po cenach fabrycznych „Polsturwis”, Łódź, ul. Pojezierska 90 a, tel. 51-76-98
● PIDZAMY flanelowe, rozpięane od 65 tys. poleca producent, Łódź, ul. Zaolziańska 47 m 77
● KUPIĘ komplet urządzeń do produkcji kopert, Sieradz, ul. Broniewskiego 38 m 80
● SPRZEDAM radiomagnetofon „Hitachi”, gwarancja, cena 1,3 mln, Łódź, ul. Gandhiego 4 m 28
● SPRZEDAM kolumny „Altus 75”, cena 950 tys. komplet, Łódź, ul. Gandhiego 4 m 28
● SPRZEDAM segment pokojowy, cena 5 mln, prakę automat., cena 3,3 mln, tel. 52-21-85
● ZAKŁAD krawiecki poleca dresy, kurtki z kreszu, Łódź, ul. Czackiego 18, tel. 84-42-42
● TYLKO w „Markizie” elegancki strój damski - róg al. Mickiewicza i Kilińskiego
● WYROBY Iniane, komplety pościelowe, dziewiarstwo i bielizna, najniższe ceny detaliczne - sklep ul. Kilińskiego 164
● DODATKI szwskie (styroguma) pełen wybór, obuwie, ceny od 65 tys. - sklep ul. Kilińskiego 160
● SKLEP wielobranżowy „Ewa” oferuje odzież, wyroby poręczosnicze, tkaniny - tania, ul. Kilińskiego 158
● SKLEP odzieżowo-kosmetyczny - duży wybór produktów renomowanych firm m.in. L'Oreal, Nivea, Max Factor, Yardley, Coty, ul. Broniewskiego 1 a, paw. 16
● TANIA odzież zachodnia na wagę, ul. Broniewskiego 2, paw. 23
● FIRMA „Rekop” - usługi remontowo-budowlane, telefon 43-69-52
● ZAKŁAD usług porządkowych - sprzątanie pomieszczeń biurowych, tel. 51-76-36
● MOTOMARKET - akumulatory „Centra”, od 34 do 88 Ah, części zamienne do 126p i bis, ul. Rzgowska 52, tel. 84-64-24
● FOTO-Studio - fotografowanie na materiałach zachodnich, pełny zakres usług, atrakcyjne ceny, Łódź, ul. Rzgowska 37

25

WTOREK

Cezarego
Wiktor

PROGRAM I

12.00 Agroszkola
12.35 Era robotów (1) - serial dokumentalny
13.05 Fizyka
13.35 Co, jak i dlaczego?
13.45 Chemia
14.20 Świadkowie przeszłości
14.35 Przygody kapitana Remo
14.50 Sezam
15.10 Świat chemii
15.45 Klub midi
16.00 Studio 7 proponuje
16.15 Dla dzieci: Tik-Tak
17.05 Język angielski dla dzieci
17.15 Teleexpress

17.35 Narodziny firmy
18.00 Family album
18.20 W Sejmie i Senacie
18.35 Królik Bugs przedstawia
19.00 Wywiad tygodnia
19.15 Dobranoc
19.30 Wiadomości
20.05 Film fab.
21.30 Studio Temat
21.30 Inne kino
22.40 Wiadomości wieczorne
23.00 Michael - film dok.
23.55 Giełda pracy - giełda szans
0.20 Poezja na dobranoc
0.25 BBC - World Service

PROGRAM II

7.30 Panorama
7.40 Rano
8.00 Gazeta domowa
8.10 Telewizja biznes
8.35 Denver - ostatni dinozaur
9.00 Świat kobiet
9.25 Pokolenia - serial USA
9.45 Rano
10.00 CNN
10.10 Język francuski
16.25 Powitanie
16.30 Panorama
16.40 Pokolenia - serial USA
17.05 PKF
17.35 Pod wspólnym dachem

(32) - serial prod. francuskiej
18.00 Program lokalny
18.30 Moja modlitwa
18.50 Artysta i jego świat - serial dokumentalny prod. angielskiej
19.30 Język angielski
20.00 Siedmiu Żydów z mojej klasy - film dokum.
21.00 Panorama
21.25 Sport
21.35 Ekspres reporterów
22.05 Chwały starczy dla wszystkich (3) - serial
23.00 997 - kronika kryminalna
24.00 Panorama

26

ŚRODA

Aleksandra
Mirosława

PROGRAM I

12.00 - 16.00 Telewizja edukacyjna
12.30 Teatr telewizji - Zygmunt Krasiński „Nie-boska komedia” reż. Zygmunt Hübner
14.30 Słowa i rzeczy, 1965-1991 - Andrzej Dłużniewski
15.05 Działanie z gazetą
15.35 Uniwersytet Nauczycielski
16.00 Studio 7 proponuje
16.15 Kino nastolatków: Wychowawca - serial prod. USA
16.40 Dla młodych widzów: Trzy, cztery... start

17.15 Teleexpress
17.35 Kinomania
17.55 Klinika zdrowego człowieka
18.15 Test
18.30 Encyklopedia II wojny światowej
18.55 Zielona linia
19.15 Dobranoc
19.30 Wiadomości
20.05 Dynastia - serial USA
21.05 Nagrody Grammy 92: cz. 1 - retransmisja
22.45 Wiadomości wieczorne
23.05 Nagrody Grammy 92 cz. 2
0.25 Poezja na dobranoc

PROGRAM II

7.30 Panorama
7.40 Rano
8.00 Gazeta domowa
8.10 Telewizja biznes
8.35 Ulisses 31
9.00 Świat kobiet
9.25 Pokolenia - serial USA
9.45 Rano
10.00 CNN
10.10 Język niemiecki (20)
16.30 Panorama
16.40 Pokolenia - serial USA
17.00 Losowanie Toto Lotka
17.05 Punkt widzenia
17.25 Allo, allo - serial produ-

kcji angielskiej
18.00 Program lokalny
18.30 Era nuklearna (8)
19.30 Język angielski (5)
20.00 Cały świat gra komedie - Leon Schiller
20.40 Przecież to znamy
21.00 Panorama
21.25 Sport
21.35 Ekspres reporterów
22.05 Chwały starczy dla wszystkich (3) - serial
23.00 997 - kronika kryminalna
24.00 Panorama

27

CZWARTEK

Anastazji
Gabriela

PROGRAM I

12.00 Agroszkola
12.35 Cudowna planeta (9) - serial dokumentalny
13.25 Dookoła świata
13.50 Głęboka przyroda
14.20 Opowieści księżniczki Li-lavati
14.35 Zwierzęta świata
15.05 Bios znaczy życie
15.30 Przez łąki i morza
16.00 Studio 7 proponuje
16.15 Kwant
17.15 Teleexpress
17.35 Telemuzak
18.10 Spin

18.30 Podróże do Polski
18.50 Magazyn katolicki
19.15 Dobranoc
19.30 Wiadomości
20.05 Gliniarz i prokurator (4) - serial produkcji USA
21.05 Program publicystyczny
21.25 Pegaz
21.55 To nie jest sprawiedliwe (dziecko w czasie rozvodu rodziców)
22.35 Wiadomości wieczorne
22.55 Zawsze po 21-szej
23.40 Family album
24.00 Poezja na dobranoc
0.05 BBC - World Service

PROGRAM II

7.30 Panorama
7.40 Rano
8.00 Gazeta domowa
8.10 Telewizja biznes
8.35 Nowe przygody He-Mana
9.00 Świat kobiet
9.25 Pokolenia - serial USA
9.45 Rano
10.00 CNN
10.10 Język angielski (20)
16.30 Panorama
16.40 Pokolenia - serial USA
17.05 Giełda - magazyn kupców i przemysłowców
17.35 Zrobiła się piątka (3) -

serial prod. angielskiej
18.00 Program lokalny
18.30 Legendy filmu
19.30 Język francuski
20.00 Rewelacja miesiąca, cz. 1 Jules Massenet „Werther”
21.00 Panorama
21.25 Sport
21.35 Bez znieczulenia - program W. Walendziaka
21.50 Studio teatralne Dwójki
22.35 Rewelacja miesiąca cz. 2
23.40 Pasma hipermultimedialne Marcina K.
24.00 Panorama

28

PIĄTEK

Makarego
Romana

PROGRAM I

12.00 Agroszkola
12.30 Ekstra (6) - serial dokum. prod. angielskiej
13.15 Eko-Lego
13.35 Tropami mitów (3) - film dokumentalny
14.20 Teleplastikon (3)
14.40 Jeśli nie Oxford, to co?
15.00 Telewizja edukacyjna zaprasza
15.15 Nerwice
15.30 Uniwersytet Nauczycielski
16.00 Studio 7 proponuje
16.15 Ciuchcia
17.05 Język angielski dla dzieci

17.15 Teleexpress
17.35 Piłkarska kadra czeka
17.45 W kinie i na kasie
18.10 Serial filmowy
18.35 Raport
19.00 Reflex
19.15 Dobranoc
19.30 Wiadomości
20.05 Szpieg doskonały (7 - ost.) - serial prod. angielskiej
21.00 Polskie zoo
21.25 Zapis
22.05 Prince w Tokio - koncert
23.05 Wiadomości wieczorne
23.25 Poezja na dobranoc
23.30 Wieczór konesera

PROGRAM II

7.30 Panorama
7.40 Rano
8.00 Gazeta domowa
8.10 Telewizja biznes
8.35 Lucky Luke - serial produkcji francuskiej
9.00 Świat kobiet
9.25 Pokolenia - serial produkcji USA
9.45 Rano
10.00 CNN
10.10 Język angielski
16.25 Powitanie
16.30 Panorama
16.40 Pokolenia - serial pro-

dukcji USA
17.05 Na morskim szlaku - batalia o Columbusa
17.30 - 21.00 Program regionalny
21.00 Panorama
21.25 Sport
21.35 Parnell (2) - Zniewaga - serial produkcji angielskiej
22.30 Obrazy, słowa, dźwięki - program o sztuce
23.30 Cały ten jazz (przypomnienie największych imprez jazzowych 1991 roku)
24.00 Panorama

Horoskop



Zamiast mozolnie (i jak widać bezskutecznie) zabiegać o łaski przełożonego, przekonaj go do swych kompetencji zawodowych. Warto pomyśleć o stałym podnoszeniu kwalifikacji, więc może kurs obsługi komputera...



Czemu poddajesz się złym nastrojom? Wszak nie masz powodu do zmartwień. Życie jest zbyt monotonne? „Praca-dom, praca-dom i nie więcej!”... A kiedy byłeś ostatnio w kinie, na koncercie? Jaką książkę czytasz w tym tygodniu?



Coś niedobrego dzieje się ostatnio w Twym życiu uczuciowym. Przeanalizuj sytuację. Źródłem wielu napięć jest Twój niepokój, nieustanna nerwowość psująca klimat Waszego związku. Poświęć mu więcej uwagi, czułości i delikatności.



No cóż, wszyscy popełniamy błędy i wszyscy musimy za nie płacić. Nie daj ponieść się emocjom, spróbuj zachować dystans do zdarzeń minionego tygodnia. W nadchodzącym – podejmij decyzję, o której niedawno rozmawiałeś z przyjacielem. Wybierz wariant pierwszy.



Nie podejmuj żadnych ryzykownych przedsięwzięć finansowych bez konsultacji z rodziną. Nie angażuj się w żadne układy, które budzą choćby cień wątpliwości. Nie mąśz duszy biznesmena, a na swoje skromne oszczędności pracowałeś całe życie.



Ryzykuj! Bo jeśli nie teraz – to nigdy, jeśli nie ty – to Twoja „konkurencja”! Los dał Ci wielką szansę. Nie trać jej. Taka okazja już się nie powtórzy. Czekał na Ciebie wydatki są niezbędne, ale poniesione koszty zwrócą się szybko.



Nie możesz bez końca trwać w uporze. Wiesz przecież dobrze, iż niewielkie ustępstwo nie musi oznaczać zmiany zasad etycznych. Twoja obawa przed śmiesznością jest doprawdy bezzasadna. Wzbudzi ją raczej zbyt daleko posunięta pryncypialność.



Ktoś bliski zawiódł się na Tobie, więc nie dziw się, iż nie darzy Cię dawnym zaufaniem. Twoje wyjaśnienia niczego już niestety nie zmieniają. Pozwól ucichnąć bólowi. Twoja gorycz także zniknie. Zostaniecie przyjaciółmi, a może tylko... dobrymi znajomymi... No cóż, bywa i tak...



Kiedyż wreszcie zrozumiesz, że nikt nie wypełni za Ciebie podstawowych obowiązków? Obarczając innych tym ciężarem ryzykujesz utratę pozycji zawodowej. Twój niewątpliwym wdzięk nie odbiera przyjaciółom ostrości widzenia: Twoje nawyki (bliskie nałogom!) stały się irytujące.



Telefon milczy jak zaklęty? Dzwonek u drzwi także? I nikt, ale to nikt nie interesuje się Twoim losem? A co słychać u przyjaciół z którymi spędzałeś poprzednie święta? Jak się miewa koleżanka, którą poddano trudnej operacji? A krewni, do których miałeś wpaść jesienią? Nie wiesz! No cóż...



Napięcie ostatnich dni minie w końcu tygodnia, bacz jednak by nie ogarnęło Cię obezwładniające zmęczenie, bo już za kilka dni będzie Ci potrzebna Twoja zdolność natychmiastowej koncentracji i równie szybkiej reakcji. Nie przyjmuj żadnej z poniedziałkowych propozycji.



Przemysł wszystko jeszcze raz. Ryzyko jest nikle, ale szansa powodzenia także raczej niewielka. Rada udzielona Ci przez domowników jest najlepsza. Daj więc sobie spokój z myślą o zmianie pracy i skoncentruj się na poszerzeniu zakresu swych uprawnień.

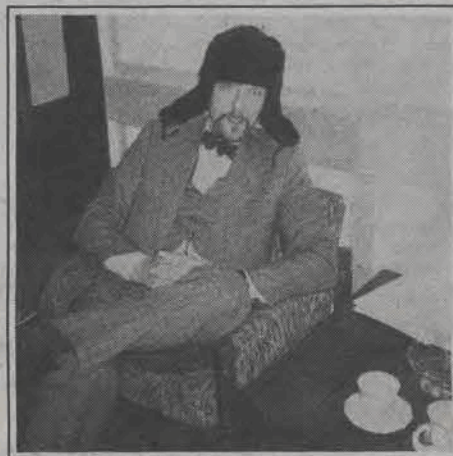
ASTRA

Tadeusz Drozda: Dorobiłem się



Czy można w Polsce dorobić się na występach kabaretowych? Okazuje się, że można. Zwłaszcza jeśli się jest elektrykiem (inżynierem), lubi pływać w basenie, łowić ryby i grać w ping-ponga. I nazywa się... Tadeusz Drozda. Dzięki wygłaszaniu bzdur, od których publika pęka ze śmiechu, nawet największy leniuch może pozwolić sobie na wspaniały dom w Radości pod Warszawą, pontiaka, toyote dla bezrobotnej żony, wczasy w Hiszpanii z trójką dzieci i butelką whisky do poduchy.

Janusz Korwin-Mikke: Baby do garów



Prawdziwi mężczyźni nie pochwalają nadmiernej emancypacji kobiet. Wyszczekały się baby, pozjadły wszystkie rozumy i uważają, że mogą podważać męskie decyzje, ciągle się sprzeczać i dyskutować. Janusz Korwin-Mikke opowiada się za jasnym rozdziałem kompetencji – głową rodziny jest mężczyzna, któremu kobieta musi się podporządkować. Lider Unii Polityki Realnej jest także zwolennikiem tradycyjnych metod wychowania młodzieży, nie wyłączając rżnięcia pasem, chłosty i kłeczenia na grochu.

Krzysztof Penderecki: Pokuta murowana

Zafascynowanie światowej sławy kompozytora sprawami religijnymi w ostatnich czasach jakby przygasło. Autorowi „Requiem polskiego” przestały się podobać wygórowane wymagania, jakie

Kościół stawia wiernym, zapominając o uprzątnięciu swojego podwórka. Oj, za takie myśli trzeba będzie szybko skomponować trzy „Msze”.



Leszek Moczulski: Ważna jest cnota, ale narodowa



Członkowie KPN na pierwszym miejscu stawiają cnoty i tradycje narodowe. Ich kobiety na równi z mężczyznami są tak zaangażowane politycznie, że wygłodził panowie nie stronią od zdjęć roznegliżowanych pańienek. Nieobce im są również skoki na boki. Leszek Moczulski, niedoszły wódz i marszałek, wprawdzie nie pochwała zdrad, ale daleki jest od wykluczenia z szeregów partii wiarołomnych małżonków. Koalicjanci KPN-u załamują ręce i z braku (?) własnych grzesznych myśli i czynów odprawiają pokutę w imieniu sojuszników.

Zygmunt Broniarek: „Coca-cola” zamiast... prezerwatywy

Waszyngton jest rajem dla mężczyzn. Polityka jest najlepszym ze wszystkich istniejących afrodyzjaków, nudne żony daleko, a w każdym biurze roi się od atrakcyjnych kobiet z całego świata. Swego czasu panowało tam przekonanie, że najskuteczniejszym środkiem zapobiegającym niespodziewanym kłopotom jest przepłukanie „otworu rozkoszy” butelką coca-coli. Zygmunt Broniarek – znawca meandrów polityki i kobiecych wdzięków – w sprawach seksu jest tradycjonalistą. Coca-cola używa wyłącznie „zamiast”.



Majka Jeżowska: Tom jest tolerancyjny



Polacy, w przeciwieństwie do Amerykanów, wymagają od swoich kobiet zbyt wiele, chcą, aby były na raz kochankami, matkami, żonami, kucharkami i biznesmenkami, a jak przylapią je na zdradzie – zaraz dramatyzują. Majka Jeżowska i Tom Logan są małżeństwem od 7 lat, on mieszka w Chicago, ona w Polsce, zajęci swymi karierami widują się tylko od czasu do czasu. Długie rozstania nie sprzyjają wierności, bywa, że czasem trzeba wesprzeć się na męskim ramieniu, a mąż jest za oceanem. Tom jednak jest tolerancyjny. I to jest recepta na małżeński sukces!

Juliusz Machulski: Nie jest pantoflarzem



Juliusz Machulski bardzo liczy się ze zdaniem swojej drugiej żony, rosyjskiej modelki i aktorki, ale wcale nie uważa się przez to za pantoflarza. W kobietach fascynuje go ich osobowość, indywidualizm i inteligencja. Patrząc na panią Lizę ośmielamy się sądzić, że nasz zdolny reżyser dostrzegł w niej nie tylko walory intelektualne i talent aktorski.



- ARTYKUŁY GOSPODARSTWA DOMOWEGO – pełny asortyment
- TELEWIZORY, magnetowidy, odtwarzacze – najlepszych firm, – ATRAKCYJNE CENY
- OŚWIETLENIE (żyrandole, kinkiety) – niepowtarzalne wzory, bezpośrednio z Grecji.

Wszystko to w pawilonach FIRMY „SERTAL” w Łodzi przy ul. FRANCISZKAŃSKIEJ 99

oraz w nowo otwartym pawilonie przy ul. LELEWELA 3/7 (Czerwony Rynek)

ZA GOTÓWKĘ I NA RATY

